

KLUB NARODOWY
PRZECIW
UMOWOM Z NIEMCAMI

Kolekcja
Emila Kornasia

1931



CM WEN 330562

Kolekta
Emilia Kozłowska

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 m 282 4 04

Klub Narodowy

przeciw polsko-niemieckiej umowie likwidacyjnej
z 31 października roku 1929.

Przeciw polsko-niemieckiej umowie likwidacyjnej przemawiali przy ostatecznem jej decydowaniu: w Sejmie w nocy z dnia 11 na 12 marca roku 1931 posłowie Klubu Narodowego — Bohdan Winiarski, Stanisław Stroński, ks. Bernard Łosiński, Piotr Szturmowski i Aleksander Kamiński, w Senacie zaś dnia 17 marca tr. — senator Klubu Narodowego, Marjan Seyda.

Przemówienia te brzmiały, jak następuje:

Mowa posła Bohdana Winiarskiego

Decyzja, którą Wysoka Izba. poweźmie w sprawie tej umowy, będzie niewątpliwie należała do najważniejszych aktów państwowych. Te układy, które mamy przed sobą, tworząc część większej całości, stanowią doniosły akt polityki polskiej wobec Niemiec i na podstawie decyzji, którą poweźmiemy niedługo, będzie można odpowiedzieć na pytanie, jak Polska broni się wobec polityki odwetowej Niemiec, która specjalnie względem Polski wyraża się — powiedziawszy poprostu — w polityce nowego rozbioru.

Ocena tych umów nie może być oderwana, nie można ich oceniać samych w sobie, lecz na tle ogólnem stosunków polsko - niemieckich, w związku ze wszystkimi układami, które były zawarte pomiędzy sprzymierzonymi a Niemcami, wreszcie w porównaniu z innymi dwustronnymi umowami likwidacyjnymi, zawieranymi przez Niemcy z różnemi państwami.

Umowy haskie

Otóż mamy do czynienia z kompleksem układów haskich, które mają dla nas wielokrotne znaczenie. Przede wszystkim niezmiernie doniosłe znaczenie w dziedzinie bezpieczeństwa, ale o tem będzie za chwilę mówił inny mówca mojego obozu. Potem znaczenie międzynarodowe ogólne w związku z likwidacją bardzo skomplikowanych rachunków, wynikających z traktatów pokoju. I wreszcie znaczenie ze względu specjalnie na umowę likwidacyjną polsko - niemiecką, której najwięcej miejsca chciałbym poświęcić.

Chciałbym, Wysoka Izbo, ażebyśmy dobrze sobie uprzytomnili ten fakt zasadniczy, który jest tłem umowy polsko-niemieckiej i zarazem tłem moich roz-

Materiał mamy w tej mierze dość skąpy. Wprawdzie członkowie komisji spraw zagranicznych otrzymali białą księgę, zbiór dokumentów wydanych staraniem rządu polskiego, jednak niekompletny, motywy zawarte w rozdanym posłom druku nr. 44 są bardzo ogólnikowe i w wielu wypadkach, jak postaram się wykazać, wręcz błędne, dyskusja na komisji spraw zagranicznych wcale nie była wyczerpująca, a referat był raczej wstrzemięźliwy. Sądę więc, że wolno mi będzie uzupełnić tę dokumentację, powołując się na inne źródła, w pierwszym rzędzie na przemówienie p. ministra spraw zagranicznych w Towarzystwie Badań Międzynarodowych, wygłoszone właśnie przed rokiem i na urzędowy dokument niemiecki, t. j. na uzasadnienie, które rząd niemiecki przedłożył parlamentowi równocześnie z kompleksem umów haskich.

Ten ostatni dokument dla krótkości będę oznaczał słowem „Denkschrift“.

Ważań. „Mianowicie układy haskie, tak zw. plan Younga, stanowi ogromny sukces polityczny i ekonomiczny Niemiec. W 1920 r. komisja odszkodowań na podstawie traktatu wersalskiego nie obliczyła wprawdzie sumy ogólnej odszkodowań, które Niemcy miały zapłacić, ale wiadomo było mniej więcej, że to wynosi przeszło 130 miliardów marek złotych. Już po kilku latach plan Dawes'a obniżył znacznie tę kwotę, jednakże utrzymując bardzo krepujące dla Niemiec zabezpieczenie rzeczowe, system sankcji i kontroli międzynarodowej. Plan Younga obniżył jeszcze tę kwotę do sumy ogólnej 38 miliardów marek złotych. A poza tem Niemcy w tej mierze odnieśli szereg innych korzyści,

które sprawiają, że dojdzie do skutku tych umów haskich i dwustronnych umów, na marginesie Hagi zawieranych. leżało w interesie Niemiec i ci, którzy negocjowali umowę polsko - niemiecką z dnia 31 października 1929 r. powinni byli nigdy nie tracić tego faktu z oczu.

Jakież korzyści osiągnęli Niemcy przez plan Younga? Przedewszystkiem zredukowana została ogólna suma odszkodowań niemieckich, potem świadczenia niemieckie w naturze zostały zmniejszone, zmniejszono także spłaty roczne i te annuitety mają kryć wszystkiemi zobowiązania Niemiec, wypływające z Traktatu Wersalskiego. Związano zobowiązania niemieckie z długami mocarstw sprzymierzonych wobec Stanów Zjednoczonych. i to w ten sposób, że gdyby St. Zjednoczone zgodziły się na redukcję swoich wierzytelności, to Niemcy będą z tego korzystały.

Dalej plan ten przyznaje Niemcom możliwość moratorium. Pokrycie spłat niemieckich zostało zorganizowane w sposób dla Niemiec o wiele korzystniejszy niż w planie Dawesa. Została zniesiona kontrola, został zniesiony agent międzynarodowy, zobowiązania Niemiec straciły charakter polityczny, stały się niejako handlowemi, skomercjalizowały się, został ustanowiony bank wypłat międzynarodowych, wreszcie najważniejsza rzecz — Niemcy uzyskały zwolnienie od likwidacji w państwach sprzymierzonych, zostały zniesione sankcje i została ewakuowana Nadrenja.

Oto jest wiązka korzyści, które Niemcy odniosły przez układy haskie.

Konsekwencją tych korzyści było to, że jeżeli państwa sprzymierzone zrzęły się tak wielkiej sumy odszkodowań od Niemiec, to musiano przystąpić także do rozrachunków wewnętrznych między państwami sprzymierzonymi i, jak Panowie słyszeli z referatu, doprowadziło to do ogólnej kompensaty, skreślenia bardzo licznych wielomiljardowych pozycji po stronie wszystkich prawie państw. Nastąpiło jakgdyby generalne oczyszczenie hipotek wszystkich mocarstw zainteresowanych w spłatach niemieckich. Trzeba powiedzieć zresztą, że ta kompensata była przewidywana niemal od podpisania traktatu wersalskiego.

Cóż Polska zyskała i z czem wyszła z rokowań haskich — mówię tutaj tylko o stronie rozrachunkowej. Jeżeli komisja odszkodowań swojego czasu nawet Czechosłowacji przyznała prawo do odszkodowań, to nie uczyniła tego w stosunku do Polski, i miał rację p. referent, mówiąc, że tylko ubocznie niejako uzyskaliśmy to prawo do odszkodowań przez to, że na konferencji w Spa 16-go lipca 1920 roku uchwałą tam powziętą przyznano Polsce udział w odszkodowaniach, któreby się Rosji od Niemiec należały. Ale muszę wyrazić zdziwienie, jeżeli w motywach wniosku rządowego znajdujemy ustęp następujący: „Wobec zrzeczenia się przez rząd sowiecki w Rapallo praw do odszkodowań w stosunku do Rzeszy Niemieckiej i równoczesnego uznania przez większość państwa rządu sowieckiego de jure — praktyczna możliwość realizacji zastrzeżonych Polsce w powyższym protokole praw do odszkodowań stawała się problematyczna”.

Jakto, Wysoka Izbo? Przecież to są rzeczy zupełnie obce rokowaniom niemiecko - rosyjskim. Przecie te prawa, które Polsce zostały przyznane w stosunku do Niemiec, nie mogą zostać naruszone przez układ rosyjsko - niemiecki, który jest res inter alios acta. I p. referent przyznał, że stanowisko rządu polskiego dawniej było odmienne, aniżeli by to wynikało z motywów, zakomunikowanych Izbie. Dlaczego my sami mamy obniżać wartość ofiar, jakie Polska poniosła w tym ogólnym rozrachunku? Przecie wiadomo, że to, co myśmy wystawili, jako rozrachunek z tego tytułu, wynosi, jeśli się nie mylę, przeszło 20 miliardów marek. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że wszyscy sprzymierzeńcy zredukowali swoje pretensje do mniej więcej 1/3 części, to musimy powiedzieć, że Polska zrzeka się około 7 miliardów marek.

Polska została zwolniona od całego szeregu długów za dobra, odstąpione Polsce przez traktaty z Niemcami i Austrią, została zwolniona od spłat, któreby musiała uiścić z tytułu udziału swojego w długu ogólnie - niemieckim, zostały przeprowadzone rozrachunki przy tej sposobności z państwami sprzymierzonymi, dokonano ogólnej kompensaty, której nie można nic zarzucić. Ide tak

daleko, że uznają fakt tych kompensat, skreślenie wzajemnych rozrachunków i oczyszczenie hipotek, także i polskiej

hypoteki, za zasadniczo dodatni. To jest zamknięcie rachunków między Polską a Komisją Odszkodowań.

Polsko-niemiecka umowa likwidacyjna

Ale przychodzi teraz umowa z 31-go października 1929 r., która została zawarta na marginesie układów haskich. Ten to właśnie układ uważać musimy za błąd i to błąd szkodliwy. Odrzucając, że nie uważalibyśmy wcale za błąd zawarcia umowy z Niemcami w tej materji; uważamy tylko, że ta właśnie umowa jest tak niekorzystna, że nie możemy oddać głosów za jej ratyfikacją.

Więc przede wszystkim **zrzeczenie** się wzajemnych pretensyj pieniężnych. Według motywów rządowych, które zostały Izbie przedłożone, czytamy, że plan Younga oparł się o zasadę globalnych spłat, co wobec ostatecznego ustalenia wysokości i rozdziału anuitetów niemieckich oznacza definitywne przekreślenie możliwości uzyskania od Niemiec wypłaty sum, które się Polsce od Rzeszy należały. Ale Wysoka Izbo, jakich sum- o jakie sumy tu chodzi, które się Polsce należą? Przecież wiadomo, że plan Younga pokrył tylko te spłaty, które były uwzględnione w poprzednim planie Dawesa, że plan Younga naogół nie opancerza tak innych wypłat niemieckich, jak to czynił plan Dawesa, jest więc pod tym względem dla Polski korzystniejszy.

W związku z tem chciałbym przypomnieć, co p. referent tutaj odczytał: punkt 143 zaleceń rzeczoznawców, które to zalecenia doprowadziły ostatecznie do przyjęcia planu Younga, biorąc pod uwagę ogromne zmniejszenie ciężarów niemieckich, wyraził także przekonanie, że rządy wierzyielskie, to jest rządy państw sprzymierzonych i rząd polski także, z całkowitem uzasadnieniem mogą się spodziewać, iż Niemcy zrzekną się pretensyj swoich, wynikających z operacji, w przeszłości dokonanych. — Więc jeżeli Niemcom zmniejszenie zostało ich spłaty, to plan Younga stawia to w zależności od zrzeczenia się przez Niemców całego szeregu pretensyj od państw sprzymierzonych. I dlatego rząd polski na posiedzeniu 30 sierpnia 1930 roku, słusznie zupełnie złożył oświadczenie: „Delegacja polska przy-

muje, w zasadzie plan ekspertów, ale uważa za możliwe przyłączenie się do tego planu, stosownie do zastrzeżenia delegata Japonji, jedynie w wypadku, o ile Niemcy zrezygnują w stosunku do Polski ze wszystkich swych pretensyj, wynikających, lub mogących wynikać z operacji dokonanych”.

Wysoka Izbo! Kiedy podobne zagadnienie stało przed ministrami spraw zagranicznych małej ententy — chodziło tam o pretensje w związku z likwidacją, z reformą rolną i o szereg innych pretensyj, — to wtedy ministrowie spraw zagranicznych tych państw oświadczyli, że nie podpiszą planu Younga, nie przystąpią do układów haskich, o ile ich państwa nie będą wyraźnie zwolnione od tych zobowiązań na rzecz państw nieprzyjacielskich. A my? „W tym stanie rzeczy, powiada dokument 44, szukanego wyjścia w bezpośrednich rokowaniach polsko - niemieckich, które to rokowania doprowadziły do podpisania dnia 31 października 1929 r. porozumienia w sprawie likwidacji przeszłości”. Uprzytomnijmy sobie, jak wyglądała wtedy sytuacja. Istniały już zalecenia ekspertów, przyjęte w zasadzie przez mocarstwa sprzymierzone i Niemcy; te zalecenia ekspertów prowadziły do wzajemnego zrzeczenia się pretensyj, z jednej strony zmniejszenia odszkodowań niemieckich, a z drugiej strony zrzeczenia się pretensyj Niemiec w stosunku do państw sprzymierzonych. Polska stała razem z innymi państwami i nie wychodziła na tem źle.

A jak wyszliśmy na tej specjalnej, odrębnie zawartej umowie z dnia 31-go października? Dokument niemiecki „Denkschrift”, o którym mówiłem — powiada, że istniał spór pomiędzy Niemcami a mocarstwami sprzymierzonymi co do tego, czy zrzeczenie się Niemiec obejmowało zrzeczenie się tylko tego, co się Niemcom, jako państwu należało, czy także zrzeczenie się pretensyj prywatnych obywateli niemieckich. Mocarstwa sprzymierzone stały na stanowisku, że to zrzeczenie się Niemiec obejmuje także i zrzeczenie się

pretensyj obywateli niemieckich. Ale, jak powiada ten urzędowy dokument niemiecki, Niemcy wiedzieli, że mocarstwa sprzymierzone upierają się przy tym punkcie widzenia głównie ze względu na Polskę. Jeżeli tę przeszkodę usuniemy, powiedzieli sobie, reszta pójdzie już gładko, i nawiązały rokowania z Polską.

Polska uznała wbrew stanowisku dotychczasowemu mocarstw sprzymierzonych, wbrew deklaracji, którą przed chwilą odczytałem, że Niemcy zrzekły się jedynie pretensyj państwowych, a

nie pretensyj obywateli niemieckich i zgodziła się zawrzeć umowę, w której za zrzeczenie się przez Niemcy pretensyj obywateli niemieckich do Polski zapłaciła bardzo dobrą cenę.

Cóż Polska zapłaciła za to, że Niemcy zrzekły się pretensyj swoich obywateli w stosunku do Polski? Przedewszystkiem zrzekła się pretensyj względnych swoich obywateli do Niemiec, powtórę zrzekła się likwidacji w daleko szerszym zakresie, niż tego wymagał plan Younga i prócz tego na dodatek zrzekła się prawa odkupu.

Rozrachunek z Niemcami

Zobaczmy jak wygląda ten rozrachunek, czysto pieniężny, jakich to pretensyj zrzekły się Niemcy w stosunku do Polski i czego Polska zrzekła się w stosunku do Niemiec. Dokument urzędowy nam powiada, że Niemcy zrzekły się przedewszystkiem dopłat likwidacyjnych w wysokości 538 milj. marek złotych. To są te dopłaty, o które skarżono rząd polski przed trybunałem mieszanym w Paryżu. Pan referent te rzeczy obszernie tłumaczył. Jednak sam „Denkschrift” rządu niemieckiego - powiada, że aczkolwiek ta suma 538 milj. figuruje rzeczywiście w rachunku, to w rzeczywistości nie możnaby się spodziewać tego tytułu więcej, niż połowy, jak wypada na podstawie orzeczenia komisji rzeczoznawców, która powołana została przez Trybunał Międzynarodowy w Paryżu i której szacunek tych dopłat wypadł bardzo skromnie; według naszych obliczeń dokonanych także, na podstawie opinii komisji, z tego tytułu wypadłaby dopłata jakichś 50 milionów marek, a zatem zaledwie 1/10 tej sumy 538 milionów. Ta suma 538 milionów, to jest zapewne suma powództw, które obywatele niemieccy wytoczyli w Paryżu. Ale przecież nikt ze zdrowym rozsądkiem nie powie, żeby jakkolwiek trybunał mógł skazać Polskę na zapłacenie tej sumy. Mamy, jak już powiedziałem Wysokiej Izbie, w orzeczeniu komisji rzeczoznawców podstawę do oceny, ile mniej więcej możnaby było z tego tytułu dopłacić. Ale teraz przychodzi bardzo ciekawa rzecz. W tych 538 milionach, powiada „Denkschrift” jest pretensyj obywateli pol-

skich 60 milionów. Jakto? Niemcy zrzekają się pretensyj, które obywatele polscy mają do rządu polskiego? A to z jakiego tytułu? Zwracam uwagę, że prawdopodobnie jeszcze będziemy mieli kłopot z uregulowaniem sprawy tych obywateli, którzy w dniu 10 stycznia 1920 roku mieli obywatelstwo niemieckie, a później na podstawie różnych aktów uzyskali obywatelstwo polskie.

Dalej powiadają motywy rządu polskiego: Należą tutaj roszczenia tak zw. kolonistów anulacyjnych. Co to są koloniści anulacyjni? To są koloniści, których kontrakty z Komisją Kolonizacyjną zostały unieważnione przez rząd polski. To nie są obywatele niemieccy, bo obywatele niemieccy zostali poprostu zlikwidowani, to są obywatele polscy. I jakże można uważać, że rząd niemiecki zrzeka się pretensyj obywateli polskich? Podobnie powiadają motywy rządu polskiego, że tutaj należą także pretensje b. dzierżawców domen państwowych.

I znów trzeba powiedzieć: Tak nie jest! Bo, jeżeli to byli obywatele niemieccy, podlegali likwidacji i wtedy ich pretensje mieściły się w tych teoretycznych 538 milionach, ale tu chodzi o obywateli polskich, a przecież rząd niemiecki nie miał żadnego tytułu, żeby zrzekać się czegokolwiek w imieniu polskich obywateli. Zresztą ta rzecz została już załatwiona. Kwestja odszkodowań dla tych kolonistów anulacyjnych została już uregulowana przez specjalny układ, zawarty przy współudziale delegata Ligi Narodów. Kwestja odszkodowań dla dzierżawców domen

została również załatwiona. więc muszę powiedzieć, że zupełnie nie rozumiem, w jaki sposób rząd polski wstawia jako zysk pozycje, które tu wcale a wcale nie należą.

Dalej mówi się o Bauernbanku. Komisja Kolonizacyjna jeszcze przed uprawomocnieniem traktatu, a nawet może po uprawomocnieniu się traktatu, ale jeszcze przed objęciem ziemi przez władze polskie przeprowadziła rozmaite zmiany w kontraktach osadników, uwłaszczała ich, dokonywała zapisów hipotecznych, wykreślała niektóre zastrzeżenia na rzecz państwa, wreszcie przepisała pretensje swoje na rzecz niby gdańskiego teraz Bauernbanku. To jest tak, jak gdyby ktoś na pół godziny przed ogłoszeniem bankructwa cały swój majątek przepisał na żonę czy dzieci. To była operacja oszukańcza, in fraudem tractatus.

Zaden prawnik nie uznałby nigdy tego rodzaju operacji. Pretensje, które rząd niemiecki z tego tytułu wysuwał, były pretensjami czysto taktycznymi, fikcyjnymi, i nie można ani na chwilę przypuszczać, żeby prawnik, oceniający należycie szanse powodzenia tych pretensyj chciał płacić cośkolwiek za ich odstąpienie. My za odstąpienie od tych rzekomych pretensyj zapłaciliśmy zrzeniem się prawa odkupu.

A więc, wysoka Izbo, gdybyśmy ściśleli to wszystko, o czem mówią motywy rządowe i o czem mówią „Denkschrift“ niemiecki, to okazało się, żeśmy uzyskali od Niemców zrzeczenie się mo-

że kilkudziesięciu milionów dopłat likwidacyjnych i nie więcej. A czego zrzekła się Polska? Według urzędowego dokumentu niemieckiego Polska zrzekła się zapłaty za rekwizycje i inne zarządzenia wojenne, zrzekła się sum, które się należą robotnikom polskim, trzymanym tak długo w czasie wojny w Niemczech, sum, należnych jeńcom Polakom, wreszcie roszczeń z umów z Niemcami, które dokument niemiecki podaje w wysokości 830 milionów marek, dodając zresztą, że ta suma jest bardzo wątpliwa.

To są te cztery pozycje, które wlicza dokument urzędowy niemiecki. Ale my wiemy, że są także inne pozycje bardzo realne, uznane, których nam tutaj nie podano. Więc należą tutaj przede wszystkim ubezpieczenia społeczne śląskie, rozliczenia kas brackich dla obu części Górnego Śląska — suma ta wynosi kilkadziesiąt milionów marek, potem renty gwarectw westfalskich kilkadziesiąt milionów, emerytury wojсковe i cywilne również kilkadziesiąt milionów marek, potem zwrot pożyczek, które samorządy, gminy i powiaty wpłaciły rządowi niemieckiemu na cele wojenne.

Ile jest tego wszystkiego? Czemu nie zrobiono podsumowania tego rachunku? A przecie to wszystko obciąża polskiego podatnika, to wszystko polski podatnik z własnej kieszeni będzie musiał zapłacić! Tak więc wygląda rachunek zysków i strat naszych z tej tylko pierwszej pozycji, zrzeczenia się wzajemnych pretensyj pieniężnych.

Likwidacja

A potem przychodzi likwidacja. Załączenie rzeczoznawców z 7 czerwca 1929 roku rzeczywiście brzmi tak, że państwa sprzymierzone powinnyby zrzec się likwidacji dóbr niemieckich, ale: 1) o chwili przyjęcia planu Younga, a więc w zasadzie od 31 sierpnia 1929 r., 2) o ile te majątki nie zostały już poddane likwidacji, o ile likwidacja nie została wdrożona. A więc plan Younga bardzo ograniczył to zrzeczenie się likwidacji ze strony państw sprzymierzonych.

A co myśmy zrobili na tem tle? — Przede wszystkim chciałbym zestawie kilka dat, bo one są także wymowne.

A więc układ haski został podpisany 30 stycznia 1930 r., umowa likwidacyjna Niemiec z Wielką Brytanią została zawarta 28 grudnia 1929 r., umowa likwidacyjna Niemiec z Francją 31 grudnia 1929 r., z Kanadą 14 stycznia 1930 roku, z Nową Zelandią 17 stycznia 1930 r., z Włochami 20 stycznia 1930 r., a Polska pośpieszyła się i taką samą umowę podpisała — 31 października 1929 r.

Chcę być zupełnie dokładnym i zaznaczam, że jeżeli się nie mylę, to jedynie tylko Belgja, która przeprowadziła ten układ likwidacyjny w dwóch etapach, częściowo wcześniej umowę pod-

piślała, aniżeli Polska. W każdym razie ze wszystkich mocarstw, które się bierze pod uwagę, Polska najwięcej się pospieszyła i pierwsza podpisała umowę likwidacyjną.

P. minister spraw zagranicznych w swoim przemówieniu w Towarzystwie Badań Międzynarodowych, tak mówił o likwidacji: „Likwidacja jest w istocie swojej zarządzeniem wyjątkowym i musi dla dobra państwa i atmosfery spokoju, jego życia politycznego i gospodarczego być możliwie szybko zakończoną. Nie można bowiem uważać za zjawisko normalne, by szereg zdrowych warsztatów pracy był przez dłuższy czas obciążony niepewnością, wynikającą z uprawnień likwidacyjnych. Zrozumiały to wszystkie państwa na zachodzie, które już przed paru laty zakończyły korzystanie z uprawnień likwidacyjnych. Rząd polski od roku 1927 powziął zasadniczą decyzję, by podjąć próbę uregulowania z rządem Rzeszy sprawy zrzeczenia się dalszej likwidacji”.

Jak dalece zgodne są pod tym względem poglądy, dam Panom w tej chwili dowód. Ja sam po objęciu w styczniu 1924 roku Urzędu Likwidacyjnego w Poznaniu, do zgromadzonej prasy przemówiłem między innymi w te słowa: „Szybkie zakończenie procesu likwidacji leży także w interesie obywateli niemieckich, zawieszonych w niepewności, często także wprowadzanych w błąd tendencyjnymi pogłoskami, jakoby państwo likwidacji wogóle lub częściowo rzec się, czy też zaniechać zamierzało. Dokonanie tej nieuniknionej operacji usunie także jedną z przeszkód, leżących na drodze do ustalenia normalnych między Polską a Niemcami stosunków”.

Jak Wysoka Izba widzi, z różnych punktów widzenia zapatrując się, przyjść można do tego samego przekonania, że likwidację należało, trzeba było możliwie szybko zakończyć. Ale inni także jej nie zakończyli. Porównajmy, co mówią umowy, bo nie chcę być gołosłownym, jak nie chcę, ażeby Wysoka Izba sądziła, że jest bezpodstawne twierdzenie, iż nasza umowa jest gorszą od umów likwidacyjnych, zawartych z Niemcami przez inne państwa. Układ francuski w art. 1 układu z dn. 31. 8. 29,

zrzeka się likwidacji, o ile nie została wdrożona, a więc zgodnie z planem Younga. Układ włoski stwierdza, że rząd już zaprzestał likwidacji. Układ belgijski zwalnia od likwidacji z dniem 7 czerwca 1929 r., o ile i likwidacja nie została wdrożona, t. zn. o ile nie zostały doręczone zawiadomienia o otrzymaniu na rzecz państwa.

Ale najważniejszy może jest układ z Wielką Brytanią, bo w art. 1 tego układu czytamy, że rząd angielski zgodził się na zwrot podlegających likwidacji dóbr niemieckich, które nie są w toku likwidacji, które nie są zlikwidowane, lub którymi ostatecznie nie rozporządzono w dniu uprawomocnienia się niniejszej umowy. t. zn. w dniu 28 grudnia 1929 r. Art. 2 powiada: Prawo zlikwidowania własności niemieckiej nie zostaje zniesione ani zmienione. Rząd Wielkiej Brytanii wydaje zasekwestrowane dobra właścicielom. Dalej, nie podlegają zwrotowi dobra, których właściciele przed pierwszym maja 1929 r. wytoczyli procesy przed sądami angielskimi w celu udowodnienia że one nie podlegają likwidacji. W art. 4 dalsze wyjątki. W art. 5 interpretacja. rozszerzająca terminy: likwidacja wdrożona, zakończona lub ostateczna dyspozycja.

Więc jak panowie widzą, postanowienia umowy niemiecko - angielskiej są zgoła inne, aniżeli umowy polskiej. „Denkschrift” stwierdza, że likwidacja była prowadzona do ostatniej chwili, i że układy w sprawie likwidacji były niezmiernie ciężkie, tylko z Polską poszło bardzo łatwo, jak po maśle.

Powłada umowa hasła, że nie podlegają wstrzymaniu te wszystkie wypadki, w których likwidacja już została wdrożona, w których dobrami niemieckimi już zadysponowano, albo stały się one już własnością państwa.

My zrzekliśmy się likwidacji w szeregu wypadków tam, gdzie ona już była wdrożona, zrzekliśmy się likwidacji tam, gdzie majątkiem niemieckim już zadysponowano, że przypomnę Sartowice, na które już byli wyznaczeni nabywcy. Zrzekliśmy się w tych wypadkach, gdzie własność niemiecka już przeszła na własność państwa. Można kilka takich wypadków wyliczyć — i trzeba dopiero ustawy, ażeby teraz państwo polskie zrzekło się tej własności, którą przez likwidację już nabyło.

Jakie ofiary Polska ponosi przez tę niefortunną umowę? Mamy tutaj cyfry z dwóch województw: z poznańskiego i z pomorskiego. Tam rejestracja była bardzo porządnie wykonana, statystyka była dość starannie także prowadzona. Wiemy, że podlegało likwidacji wszystkiego około 300.000 ha ziemi. Umowa polsko - niemiecka z 30-go sierpnia 1924 r. pozbawiła nas prawa zlikwidowania około 90.000 ha, a więc pozostało przeszło 200.000 ha ziemi do likwidowania. Ponieważ zlikwidowano około 170.000, więc pozostało około 30.000 ha. Ale jeżeli p. minister spraw zagranicznych przed rokiem, w mowie, którą tu nieraz cytowałem, powiedział, że likwidacja praktycznie dotyczy tylko 10.000 ha, to ja mogę w każdej chwili wymienić cztery majątki niemieckie, które w sumie dają prawie 20.000 ha, a które podlegają likwidacji.

(P. Staniewicz: Jakież?) To są. Pannie Ministrze, Borzęciczki, Pepowo, Stary Tomyśl, Wąsowo. (P. Staniewicz: Z tego część kupiono). Bardzo niewiele. W Borzęciczki mają jeszcze około 8.000 ha.

A co powiadają Niemcy? Niemcy powiadają, że zwolniono od likwidacji przez tę umowę 900 obiektów rolnych, w tem 34 wielkie majątki o obszarze 55.000 ha. Tylko te wielkie majątki stanowią 55.000 ha. Dalej 700 nieruchomości miejskich. Razem to jest wartość, jak oni obliczają, 70 milj. marek złotych, a nadto jeszcze to wszystko czegośmy się rzekli na Górnym Śląsku.

Moznaby zapytać teraz, Wysoka Izbo, skąd się bierze ta różnica w cyfrach między dokumentami urzędowymi naszymi i dokumentami niemieckimi. — Przypuszczam chętnie, że Niemcy mogli wygórować może swoje obliczenia, ale różnica głównie pochodzi poprostu stąd, że nam przedstawiono tylko cyfry dotyczące województw poznańskiego i pomorskiego, a co podlegało likwidacji w Kongresówce, co podlegało likwidacji w Małopolsce, co podlegało likwidacji na Górnym Śląsku, tego nam — bardzo żałuję — na komisji spraw zagranicznych wcale nie podano.

Wysoko Izbo! Gdy tutaj po raz pierwszy zabierałem głos w tej sprawie, z ław stronnictwa rządowego padł głos: A dlaczego likwidacja nie została wcześniej przeprowadzona?

Jest czas, ażeby o tem także krótko powiedzieć.

W byłym zaborze pruskim trzeba było kolejno przeprowadzić trzy rejestracje majątków, podlegających likwidacji, dlatego, że postanowienia, dotyczące obywatelstwa, zmieniały się. A więc rozmaite majątki niemieckie, które pierwotnie były traktowane, jako podlegające likwidacji, później musiały zostać uznane jako likwidacji niepodlegające. Urząd likwidacyjny nie miał nigdy urzędników stałych, pracował siłami kontraktowymi, przeważnie akademickimi; dalej przepisy były niesłychanie uciążliwe i formalistyczne. Ja sam w maju 1924 r. złożyłem dwa projekty rozporządzeń o uproszczeniu postępowania likwidacyjnego i uproszczeniu postępowania przy sprzedaży majątków likwidacyjnych. Pierwszy projekt po roku dopiero doczekał się pomyślnego załatwienia, drugi projekt nigdy nie został zrealizowany. Najwyższy Trybunał Administracyjny, o którym, obawiam się, że będziemy mieli jeszcze nieraz sposobność mówić, spraw obywatelstwa nie rozstrzygał latami całymi, trzymając wiele wypadków likwidacji w zawieszeniu.

Potem była jeszcze bardzo ważna kwestja funduszów. P. premier Grabowski w r. 1924 oświadczył, że na likwidację nie da ani grosza, a co rząd dał przedtem na likwidację? Dał 900.000 zł, które wydano w końcu 1923 r. W roku 1925 okręgowy Urząd Ziemski w Poznaniu proponował waloryzację rent osadników, osiadłych na włościach rentowych, ażeby te renty przeznaczyć na likwidację majątków niemieckich. Rząd ten projekt odrzucił.

Z końcem 1923 r. minister skarbu Linde ofiarował 80 miliardów marek polskich na likwidację pod warunkiem, że weźmie je na przeprowadzenie tych operacji Bank Rolny. Bank Rolny odmówił. W 1924 r. kiedy zwróciłem się do jednego z wysokich dygnitarzy Banku Rolnego z propozycją, aby fundusze, którymi Bank rozporządzał, przeznaczyć w pewnym zakresie na kupno majątków likwidacyjnych, uzyskałem odpowiedź, że to dla Banku nie jest żaden interes, po-

nieważ Niemcom trzeba płacić słuszną cenę, a przycisnąwszy ziemian Polaków, można dostać od nich ziemi, ile się zechce i to za tanie pieniądze. W 1925 r. Okręgowy Urząd Ziemski proponował nabycie trzech majątków, dobrowolnie przez Niemców ofiarowanych. Bank Rolny odmówił po to, aby kupić majątek z rąk polskich w pow. inowrocławskim.

I tak to, wśród takich trudności trzeba było prowadzić likwidację w tych dwóch województwach zachodnich. (Głos na ławach B. B.: Ale jakie to były rządy?) Zaraz o tem powiem. I jeżeli do tego wszystkiego dodamy, że mimo tych trudności likwidacja posuwała się jednak naprzód, o ile nie była hamowana przez ministerstwo spraw zagranicznych, to trzeba powiedzieć, że ani trudności przepisów prawnych, ani brak urzędników, ani w zmieniające się ciągle kryteria co do obywatelstwa, ani brak funduszy nie byłby wstrzymał procesu likwidacyjnego, gdyby nie świadome działanie ministerstwa spraw zagranicznych. Tutaj stwierdzam, że to było równie dobrze przed majem 1926 r. jak po maju 1926 r.

Odpowiedzialność w znacznej mierze za wstrzymanie likwidacji dóbr niemieckich ponosi b. minister spraw zagranicznych Skrzyński; ta rzecz jest powszechnie znana. Ale jeżeli po maju 1926 r. spodziewaliśmy się, że wobec znanego krytycznego stosunku do p. Skrzyńskiego, rzeczy się zmienią, to nastąpił tutaj zawód zupełny. Dziś, kiedy się patrzy z odległości na tę sprawę, nie mogę sobie wytłómaczyć dlaczego wstrzymyw. likwidację, jakby umyślnie w tym celu, żeby kiedyś po latach odstąpić Niemcom możliwie jak najwięcej (P. Staniewicz: Jednak Krotoszyn został zlikwidowany). O Krotoszynie wiem, ponieważ został zlikwidowany za moim podpisem jeszcze; mówię o tem, co nie zostało zrobione i nie chcę zatrzymywać uwagi Wysokiej Izby nad tem, co zostało zrobione.

Chcę kilka słów jeszcze powiedzieć o rokowaniach, ponieważ p. minister spraw zagranicznych powiedział tutaj, że już w 1927 r. ustalone zostały

podstawy rokowań po zrzeczeniu się likwidacji. Chcę przypomnieć te fakty, ponieważ one zostały także poruszone przez p. referenta na komisji spraw zagranicznych. Rzeczywiście w końcu 1925 r. i z początkiem 1926 r. były przeprowadzone rokowania w tej materji z rządem niemieckim, i ja sam je prowadziłem pod ogólnym nadzorem prezesa polskiej delegacji do rokowań polsko-niemieckich p. Prądzynskiego. Czem się różniło ówczesne stanowisko rządu od tego, co znajdujemy w umowie likwidacyjnej? Wówczas było powiedziane, że nie zrzekamy się likwidacji na Pomorzu, bo Pomorze jest jednym z najważniejszych punktów na terytorjum Polski, nie zrzekamy się udziału w cukrowniach, bo to jest także bardzo czuły punkt w życiu gospodarczem dzielnicy zachodniej; nie zawieszamy likwidacji, nie zwalniamy tych własności, gdzie likwidacja się już rozpoczęła. Wreszcie miano rzec się reszty, za zrzeczenie się pretensyj do opłat likwidacyjnych ze strony Niemiec.

Tamte rokowania nie zostały doprowadzone do skutku, zostały zerwane. A teraz, jak sami Niemcy przedstawiają przebieg dalszych rokowań? W urzędowym dokumencie niemieckim czytamy: W końcu 1927 r. rząd polski zakomunikował Niemcom listę obiektów, co do których mógłby się rzec likwidacji, i drugą listę obiektów, które muszą być zlikwidowane ze względów gospodarczych. Dnia 9 stycznia 1927 r. rząd polski zakomunikował, że przystępuje do likwidacji z drukiej listy, t. j. obiektów, które musiały być zlikwidowane. W początkach lutego 1929 r. poseł Rauscher otrzymał zawiadomienie, że rząd polski chce się układać o zrzeczenie się ogólne, więc także i tej drugiej kategorii, którą niedawno jeszcze uważał za konieczną do zlikwidowania ze względów wojskowych i gospodarczych. Wtedy poseł Rauscher zażądał zrzeczenia się prawa odkupu za zrzeczenie się skarg przed trybunałem rozjemczym. Tym sposobem po wielu rokowaniach polsko-niemieckich doszliśmy narszcie do prawa odkupu.

Zrzeczenie się prawa odkupu osad b. kolonistów pruskich

Co to jest prawo odkupu? W umowach, które Komisja Kolonizacyjna zawierała z osadnikami niemieckimi, jest przewidziany cały szereg wypadków, w których Komisja Kolonizacyjna, dziś państwo polskie, może odkupić te osady, które nie są nieograniczoną własnością osadników, lecz osadami rentowemi. Musimy jeszcze uprzytomnić sobie, że tu nie chodzi o obywateli niemieckich, lecz o obywateli polskich. Jest ich jeszcze około 12.000, a jak nam powiedziano ze strony rządu około 15.000. Polska zrzekła się teraz prawa korzystania z uprawnień, przysługujących jej na podstawie kontraktu w stosunku do tych Niemców, obywateli polskich. Czy w tej sprawie jest umowa czy niema umowy?

P. minister spraw zagranicznych powiedział w swem przemówieniu, które już nieraz cytowałem, tak: „Rząd polski zdecydował się na załatwienie sporu o Bauernbank na zasadzie następującej: rząd niemiecki przyjął na siebie wszelką odpowiedzialność materialną, wynikającą z cesji wobec Bauernbanku a rząd polski zaś powziął jednostronną decyzję niekorzystania z prawa odkupu w wypadku dziedziczenia przez najbliższych krewnych. „Zwracam uwagę na zależność, jaka istnieje między zrzeczeniem się przez rząd niemiecki i zrzeczeniem się przez rząd polski. Dlatego jest mi to potrzebne, bo słyszeliśmy nawet w tej Wysokiej Izbie, że niema żadnej umowy, dotyczącej prawa odkupu. Uzasadnienie rządu powiada: „Powyższa sprawa sporna (o odstąpienie rent Bauernbanku) została załatwiona na zasadzie następującej: rząd niemiecki zobowiązał się nie wnosić żadnych roszczeń z tytułu przejęcia na skarb polski wymienionych opłat i przyjął na siebie wszelką odpowiedzialność materialną wobec Bauernbanku, wynikającą z powyższej cesji; rząd polski natomiast powiadomił rząd niemiecki, że nie będzie korzystał z prawa odkupu w wypadkach dziedziczenia przez krewnych do drugiego stopnia“. Pytam się, jest umowa, czy niema umowy?

Gdybym chciał być złośliwym, to bym jeszcze z dokumentu urzędowego odczytał kilka not wymienionych przez nasze ministerstwo spraw zagranicznych z posłem Rauscherem, z których to wymienionych not widać, jak kolejno rząd polski ustępował coraz bardziej Niemcom, cofając się na coraz dalsze pozycje. „Denkschrift“ niemiecka powiada, że tu chodzi o 12 tysięcy osad, t. j. 80 tys. osób, a wartość tych majątków oblicza na 250 milionów marek niemieckich. W sumie gdybyśmy zestawili to, czego się zrzekamy z likwidacji i w dziedzinie odkupu, to moglibyśmy powiedzieć, żeśmy utracili jakieś 200—250 tys. ha ziemi polskiej, która przedewszystkiem polskiemu rolnikowi się należy. P. minister spraw zagranicznych powiedział, dotykając krótko tej pozycji, że korzystanie z prawa odkupu jest nieetyczne. „Zarządzenie, które odbiera synowi prawo dziedziczenia spuścizny po ojcu jedynie za to, że mówił w kościele, w domu lub interesie, w jakimś języku, tak bowiem brzmiała klauzula odkupu—jest rażąco sprzeczne z najistotniejszą i najgłębszą zasadą polskiej tradycji państwowej, nie leży bowiem na tradycji polskiej — mówi p. minister — krępowanie mowy kogokolwiek w jakimkolwiek języku w kościele i w domu. Z tego powodu nawet przed r. 1925, a więc wtedy, kiedyśmy posiadali nieograniczone możliwości stosowania tego prawa nigdyśmy go poza nielicznymi wyjątkami praktycznie w życiu nie stosowali“.

Bardzo mi przykro, Panie Ministrze, ale muszę powiedzieć, że dano Panu niedokładne informacje; tu wcale nie chodzi o to, żeby stosować prawo odkupu względem tych, którzy mówią w domu czy w kościele w jakimś innym języku, niż w polskim. Znam dobrze wszystkie typy kontraktów rentowych i w żadnym nie znalazłem podobnego postanowienia. Komisja kolonizacyjna w kontraktach rentowych nie umieszczała tego rodzaju postanowień. Myślę, że nie byłoby rzeczą dobrą, jeżeliby się miało wytwarzać tutaj przeświadczenie, że prawo odkupu było używane w celu walki specjalnie przeciwko tym, którzy mówią w domu.

czy w kościele w języku niemieckim. To nie ma nic wspólnego z zagadnieniem mniejszości, z prawami mniejszości, z jakąś polityką antyniemiecką. To jest poprostu *lex generalis*, ogólna zasada, która została wprowadzona do kontraktów rentowych przez Komisję kolonizacyjną. Komisja kolonizacyjna dla swoich ludzi, dla Niemców sprowadzanych do Polski ustaliła szereg wypadków, kiedy można kolonistę usunąć z osady w ten sposób, że państwo odkupuje od niego osadę, zwracając mu to, co on za nią gotówką dał. (P. Staniewicz: To pozostało). Panie Ministrze, pozostały jeszcze inne rozmaite wypadki, ale nie mają

nawet, dziesiątej, nawet setnej części tego znaczenia, co ten przepis, że państwo miało możność odkupu tych osad, w najczęstszych wypadkach — wypadkach śmierci właściciela. Powiedziano tutaj, że wypadków korzystania z prawa odkupu było bardzo niewiele. Niemcy powiadają, że 458 wypadków — o ile wiem, to ta cyfra jest dokładna. — (Głos: Poseł St. Stroński: 21 do kwadratu).

A teraz chcę zwrócić uwagę Wysokiej Izbie na kilka cyfr, które nam powiedzą, jak wygląda to zrzeczenie się wpływów rządu polskiego na stan posiadania ziem na kresach zachodnich.

Skutki

Własność niemiecka w poznańskim wynosi około 40 proc. wielkiej własności, na Pomorzu około 60 proc. Trzeba przecież przypomnieć sobie, że są powiaty, jak np. powiat tczewski, gdzie przeszło 90 proc. własności ziemskiej to jest własność niemiecka, w powiecie puckim przeszło 90 proc., a ludność niemiecka stanowi tam 10 proc. całej ludności, a może jeszcze mniej. Co stąd wynika? Stąd wynika, że jeżeli weźmiemy stosunek ludności do posiadanej ziemi, to okaże się, że w województwie poznańskim na jednego Niemca wypada średnio 4 razy tyle ziemi, co na 1 Polaka, w województwie pomorskiem wypada na 1 Niemca 7 razy, tyle ziemi, co na 1 Polaka, a na Górnym Śląsku na 1 Niemca wypada 25 razy tyle ziemi, co na 1 Polaka, bo tam wielka własność polska wcale nie istnieje. (P. Staniewicz: Na Śląsku w 1924 r. wygasło prawo likwidacji). Na Śląsku w 1937 r. dopiero można byłoby zacząć likwidację. (P. Staniewicz: przemysłową, nie rolną). Można byłoby trzeba było do pewnego terminu zawiadomić właścicieli tych dóbr, które miały być likwidowane, w 1937 r. Odsyłam zresztą p. Ministra do postanowień kowencji śląskiej polsko-niemieckiej.

Otóż na te postanowienia układu polsko-niemieckiego trzeba spojrzeć ze stanowiska walki o konkretny stan posiadania na ziemiach zachodnich. Jeżeli przypomnimy sobie, że na tych ziemiach ludność nasza spada do 40 głów

na km²; że rząd polski nie skorzystał z przysługującego mu prawa wydalenia optantów niemieckich, których 10.000 oficjalnie, a może dużo więcej pozostało wiadomo dlaczego w Polsce; że rząd niemiecki świadomie i celowo działał zawsze w tym kierunku, aby jak najwięcej ziemi zostawić w rękach niemieckich w Polsce; jeżeli związany to z postanowieniami o osiedleniu, które są zawarte w umowie handlowej, jeżeli wreszcie przypomnimy sobie los dekrétów granicznych, które zostały zmienione na żądanie Niemiec, to musimy powiedzieć, że w tej walce o konkretny stan posiadania polityki nasza znaczy się etapami ciągle cofania.

Chciałbym z tem zestawić to, co tutaj mówiłem, z jednym faktem, że to utrwalenie niemieckiego stanu posiadania dzieje się wtedy, kiedy rząd i społeczeństwo polskie myślą nad tem, co zrobić z polską ludnością rolniczą, dokąd skierować emigrację polską rolniczą, czy do Peru, czy do San Paulo, czy do Angoli, tworzy się pomysły polskiej zamorskiej kolonizacji, a w tej chwili swobodnie pozostawia się Niemcom możność osiedlania się w Polsce. (P. Rybarski: W Peru kosztowało 200.000 dolarów).

Cóż my za to dostajemy? Założeniem planu Younga było, że musi istnieć wzajemne zaufanie między Niemcami a państwami sprzymierzonymi. Te wszystkie ustępstwa, których żądano od państw sprzymierzonych, były związane z przywróceniem wza-

jemnego zaufania. A proszę wysłuchać czy rzeczywiście Niemcy oświadczają nam jakąkolwiek chęć zgodnego ułożenia stosunków. Tylko kilka głosów przytoczę: Układ likwidacyjny polsko-niemiecki był w Niemczech po witany, jako niezmierny triumf polityki niemieckiej. Największy sukces widziano w tem, że pozostawiła w Polsce 80.000 Niemców i w ich rękę zgórą 200.000 ha ziemi. W parlamencie niemieckim nie ukrywano tego wcale, że najważniejszą rzeczą dla Niemiec jest to, żeby, kiedy przyjdzie do zmiany granic, Niemcy zastały już tu zasiedlającą ludność niemiecką i nie potrzebowały jej dopiero zzewnątrz sprowadzać.

Ale żeby przejść do najnowszych o-

Wobec Niemców

Przy tej sposobności kilka słów o naszej mniejszości niemieckiej. Współobywatele nasi, narodowości niemieckiej muszą mieć pewność, że wszystkie prawa przyznane im konstytucją, będą szanowane, a konstytucja nasza nie skąpo im te prawa wymierza. Nie będziemy prowadzili polityki wynaradawiania chociażby dlatego, że nie chcemy i nie potrafilibyśmy jej prowadzić, tak dalece, jest to przeciwnie naszej tradycji politycznej, naszej kulturze, i dusza polska wzdryga się przed metodami, które do Polaków przez rząd pruski były stosowane. Ale w jakim położeniu stawia Niemców w Polsce takie oświadczenie, jak generała von Seeckta? Ma ono tylko ten skutek, że czyni podejrzanymi nawet tych Niemców, którzy są lojalnymi obywatelami polskimi. Polska musi z bacznością uważać na ręce wszystkim swoim Niemcom. A jeżeli w prasie niemieckiej znajdujemy wiadomości, że przy zawieraniu umowy likwidacyjnej czynni byli wybitni przedstawiciele mniejszości niemieckich w Polsce, jeżeli dalej nacjonalistom niemieckim, protestującym przeciwko układowi likwidacyjnemu, minister niemiecki odpowiedział: „Podziękuję wam za to nasza mniejszość w Polsce, bo za jej radą i dla niej została ta umowa likwidacyjna podpisana” — to musimy przyznać, że to idzie za daleko, i że ta umowa staje się jeszcze bardziej niepokojąca. (Głos na ławach B. B.: Ale

świadczeń w tej dziedzinie, przypomnijmy sobie, co powiedział generał von Seeckt. Powiedział tak: „W odniesieniu do wszystkich problemów niemieckiej polityki zagranicznej należy traktować Polaków, jako zasadniczego i bezwarunkowego przeciwnika”. Dodaje potem generał von Seeckt: „Wydaje się poprostu zbrodnią, jeżeli z niemieckiej strony mówi się mieszkańcom wschodu — to znaczy niemieckim obywatelom polskim — że mają się pogodzić z obecnymi stosunkami, że oni i my wszyscy, to znaczy Niemcy w Polsce i Niemcy w Rzeszy — nigdy się z temi stosunkami nie pogodzimy i pogodzić się nie możemy”. To jest rzecz, która musi być ciągle podkreślana.

nacjonałści niemieccy są także niezadowoleni). A właśnie nawet p. minister spraw zagranicznych nie ośzczędził nam tego zarzutu, nawet p. referent w komisji spraw zagranicznych powtórzył to, że ta umowa musi być dobra, skoro nacjonałści polscy i nacjonałści niemieccy ją jednakowo zwalczają. Już wtedy powiedziałem i jeszcze raz to powtarzam, że kategorycznie zastrzegam się przeciwko porównywaniu szowinistów z pod znaku Hitlera, czy Huggenberga, czy Curtiusa, czy Kaasa z nami, narodowcami polskimi. Kto nie widzi całej przepaści ideowej, jaka dzieli obóz narodowców polskich od szowinistów niemieckich, ten przynajmniej powinien tyle zrozumieć, że różnica między nami a nacjonalistami niemieckimi jest taka, jak między ludźmi, którzy wyciągają rękę po cudze, a ludźmi, którzy chcą bronić swego. (Oklaski na prawicy).

P. minister spraw zagranicznych powiedział, że jest to objaw pocieszający, że w zasadniczych sprawach naszej polityki jest jeden pogląd we wszystkich polskich obozach. Tak jest. Jest to niewątpliwie pocieszające, że dochodzimy do identycznych poglądów w sprawach zasadniczych ale, Wysoka Izbo, muszę przypomnieć, że już oświadczenie prezesa komisji spraw zagranicznych p. Radziwiłła zostało ocenzone przez agencję półurzędową. Słyszeliśmy wprowadzić stanowcze i energiczne oświadczenia p.

ministra Zaleskiego, ostre słowa ks. Radziwiłła, i nawet... p. Jeszkego, ale co z tego? Czy my wszyscy wyprowadzamy z tych założeń jednakowe wnioski? Mimo stwierdzenia tych rzeczy, które są jasne dla wszystkich, panowie w dalszym ciągu domagacie się za-
twierdzenia umowy likwidacyjnej i w dalszym ciągu obstajecie przy tem, że te ustępstwa, które osłabiają nasz stan posiadania i nasz żywioł na zachodzie, są dobre.

Wysoka Izbo, nie wystarcza mówić, że jesteśmy zgodni w stwierdzeniu pewnych poglądów, trzeba tę zgodę przeprowadzić dalej, trzeba, żebyśmy byli zgodni w tem, co należy nam czynić. Zgodność poglądów winna prowadzić do jednności w działaniu. A i kraj

nie jest tak naiwny, aby wierzył, że wystarczy urządzać manifestacje, wołać „precz z Niemcami“, grzmieć przeciwko temu, jak owemu ministrowi niemieckiemu, aby to mogło zastąpić zdecydowaną, silną, konsekwentną politykę umacniania państwa naszego do zbliżającej się rozprawy z Niemcami. Tymczasem tutaj czyny wasze są w zupełnej sprzeczności ze słowami.

Umowa polsko-niemiecka jest błędem, błędem szkodliwym i niebezpiecznym. Osłabia ona żywą siłę narodu polskiego na froncie zachodnim i dlatego przeciwko niej będziemy głosować. (Żywe oklaski w Klubie Narodowym, w N. P. R., Ch. D. i klubie Chłopskim).

Mowa posła Stanisława Strońskiego

Głosowanie przeciw ratyfikacji umów międzynarodowych należy wogóle do rzadkości, już chociażby z tego powodu, że łączą się z tem zawsze znaczne kłopoty dla państwa, gdyż już rząd taką umowę podpisał. Jeśli zatem w jednym lub dwóch wypadkach na dziesiątki a bodaj nawet na setki umów międzynarodowych głosuje się przeciw ratyfikacji, to niewątpliwie w tem przekonaniu, że zło wynikające z kłopotów powstałych z po-

wodu nieratyfikowania jest znacznie mniejsze, niż zło wynikające z samego zawarcia umowy.

Słyszysz się, że my głosujemy przeciw tym umowom z Niemcami z powodu jakoby nastrojów politycznych. Otóż będę się starał postawić tutaj kilka bardzo ścisłych pytań, i dać na nie ścisłe odpowiedzi, ażeby ułatwić sąd, czy my nasze stanowisko uzależniamy od nastroju, czy też od rzeczywistych powodów.

Utrata rękojmi bezpieczeństwa

1-sze pytanie: co miało się stać i co się stało w Hadze ze sprawą bezpieczeństwa?

Początkiem umów w Hadze była uchwała genewska z 16 września 1928 roku, w której państwa podpisujące ją zapowiedziały, że przystąpią do rokowań w trzech sprawach: 1) ostatecznego załatwienia odszkodowań, 2) usunięcia okupacji Nadrenji, 3) zabezpieczenia zamiennego, zamiast okupacji Nadrenji, w drodze komisji konstatacyjno-koncyliacyjnej.

Nazajutrz po tej uchwale, 17 września 1928 r. p. minister Zaleski za pośrednictwem pism oświadczył: stworzenie komisji konstatacyjno - koncyliacyjnej pozwala nam mieć nadzieję, że sprawa, która zajmuje Polskę w sprawie ewakuacji Nadrenji nie zostanie pominięta. Prócz tego p. minister w ciągu roku 1928 i 1929 czterokrotnie mianowicie trzy razy w czerwcu 1928 w Paryżu i Brukseli, a raz na posiedzeniu komisji spraw zagr. 15 stycznia 1929 r. oświadczył, że sprawa zniesienia okupacji Nadrenji jest sprawą, która nas zajmuje, np. w Brukseli,

dnia 16 czerwca 1928 r. dosłownie: „Nie mogę zmienić zdania, ewakuacja Nadrenji jest gwarancją wypełnienia traktatu wersalskiego, stąd wynika, że my Polacy mamy tu prawo głosu“. Wreszcie Sejm dnia 6 lutego 1929 r. powziął uchwałę, w której powiedział: „Sejm zwraca się do rządu o podjęcie wszelkich kroków, celem zapewnienia że stanie się zadość postanowieniu art 429 i 341 traktatu wersalskiego, według którego z usunięciem okupacji związane być winny dostateczne rękojmie przeciw zaczepnemu działaniu Niemiec“. Za tą uchwałą głosowali nie tylko my, ale głosowali i panowie z B. B., wszyscy zgodnie.

Czy słuszne było stanowisko p. ministra i stanowisko tego wysokiego Sejmu, że sprawa okupacji Nadrenji jest sprawą, która i do nas należy?

Wszystkie rękojmie wypełnienia traktatu wersalskiego mieszczą się w tym jego dziale od par. 428 do 432, które mówią o okupacji Nadrenji. W art. 429 powiedziano, że jeżeliby w chwili, kiedy miałyby nastąpić ewakuacja Nadrenji, rękojmie przeciwko zaczep-

nemu działaniu Niemiec bez zaczepienia ich, nie wydawałyby się dostateczne państwom sprzymierzonym i stowarzyszonym, wtedy może być okupacja przedłużona w mierze, jaką te państwa uznają za stosowne. Mowa tu o wszystkich państwach sprzymierzonych, i gdziekolwiekby istniało by niebezpieczeństwo zaczepnego działania Niemiec. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że myśmy z mocy traktatu prawo głosu w sprawie Nadrenji mieć powinni.

Ale co się stało w Hadze w sierpniu roku 1929? Przedewszystkiem w Hadze podzielono rokowania na dwie części. W sprawie odszkodowań Polska brała udział, a do sprawy bezpieczeństwa wogóle nie została dopuszczona. I to uważać trzeba za pierwsze wielkie niepowodzenie Polski w tej sprawie. A pozatem, co się stało ze sprawą bezpieczeństwa w Hadze?

Ta sprawa została załatwiona dnia 30 i 31 sierpnia 1929 roku listami między Niemcami a państwami zachodnimi, w których te państwa powiedziały, że do 30 czerwca 1930 roku będzie okupacja zniesiona, oraz protokulem między temi państwami a Niemcami, w którym powiedziano, że dla bezpieczeństwa nad Renem, zamiast okupacji Nadrenji będą działały te komisje, które zostały już przewidziane w pakcie reńskim w Locarno. Jednym słowem, z protokołu z dnia 16 września 1929 roku ta trzecia sprawa, a mianowicie inne nowe zabezpieczenie zamiast okupacji Nadrenji, zniknęła całkowicie. Ta komisja konstatacyjno-

koncyljacyjna, o której p. minister mówił, że z nią wiąże nadzieje, że nasze sprawy znajdą tam zaspokojenie, wogóle nie powstała. Krótko zaś mówiąc, zostały zniesione z traktatu wersalskiego jakiekolwiek zabezpieczenia pokojowe, szczególnie dla wschodu Europy, ponieważ dla zachodu istnieje pakt reński, a niczego podobnego na wschodnich granicach Niemiec niema.

W akcie końcowym umowy w Hadze z 20 stycznia 1930 r. wymienia się (jest to i w naszej księdze na str. 152), także i te dwa dokumenty, które załatwiły sprawę okupacji Nadrenji i pod tym aktem znajduje się podpis Polski.

Ponieważ umowy w Hadze w zakresie bezpieczeństwa usunęły stanowczo wszystko to, co dla Polski, jako rękojmię istniało w traktacie wersalskim, ponieważ jest to sprawa dziejowej doniosłości, ponieważ od traktatu wersalskiego w tym przedmiocie jest to najważniejsza umowa międzynarodowa, nie mojem zdaniem, ale zdaniem całej Europy, z tego względu uważam, że jeżeli wbrew uchwale tego Sejmu, wbrew oświadczeniu p. ministra spraw zagr., wbrew zdaniu panów w B. B., którzy naprzeciwnie mnie zasiadają, nic nie zostało uzyskane z tego, do czego mieliśmy prawo, my nie możemy głosować za ratyfikacją umów, które są, krótko mówiąc, uświęceniem zniesienia jakichkolwiek rękojmi bezpieczeństwa, wynikających z traktatu wersalskiego dla Polski.

Miljardy a Niemcy

2-gie pytanie: jak wyglądają sprawy pieniężne w Hadze i owe miljardy, o których tam się często mówi?

W kraju słyszy się ustawicznie, że umowy w Hadze są dla Polski wielkiem dobrodziejstwem, dlatego, że tam, w Hadze, jak się krótko mówi, 8 miliardów, które ciążyły na państwie polskiem, zniknęło i że wzamian za to warto było zrobić umowę z Niemcami. Sądzę, że w tej Izbie niema nikogo, koby tego sposobu stawiania sprawy nie słyszał. Otóż trzeba się trochę bliżej przyjrzeć tym miliardom.

Polska miała zobowiązania — nie wobec Niemiec, nie wobec Austrii, ale wobec komisji odszkodowań: za mienie państwowe niemieckie $2\frac{1}{4}$ miljar-
da marek złotych, za mienie austriackie 1 miliard 350 milionów koron złotych i za „dette de liberation” przeszło 200 milionów franków, razem to jest właśnie ta główna treść 8 miliardów złotych polskich dzisiejszych. Ale zobowiązanie Polski istniało nie wobec Niemiec wprost, lecz wobec komisji odszkodowań. I właśnie komisja odszkodowań (czyli państwa wierzy-

cielskie zachodnie) odpisała Polsce te zobowiązania. Dlaczego? Z tej prostej przyczyny, że w planie Younga, w dziale 9, w punktach 142 i 143, powiedziano, iż Niemcom ich długi odszkodowawcze tak znacznie zmniejszono, że Niemcy muszą zrzec się wszystkiego, co na ich dobro było zapisane było w komisji odszkodowań. I jeżeli zważymy, że dług odszkodowawczy Niemiec jako kapitał był obliczony w roku 1921 na 132 miljardy marek złotych, a w roku 1929 i 1930, mocą planu Younga, został zmniejszony do 34 miliardów marek złotych kapitału, jest rzeczą zrozumiałą, że Niemcy musiały zrzec się w komisji odszkodowań tego wszystkiego, co na ich dobro było zapisane.

Nietylko u nas, ale w Niemczech istniało takie mniemanie, że za ten układ t. zw. likwidacyjny i że za zrzeczenie się prawa odkupu w Polsce, musiała Polska dostać jakieś bardzo znaczne świadczenia pieniężne ze strony Niemiec, wskutek czego w Niemczech rozpowszechniano wszędzie twierdzenie, także w rozprawie ratyfikacyjnej w Reichstagu, w lutym i marcu 1930 r., że właśnie Niemcy zrzekają się na rzecz Polski 2,25 miljarda marek złotych owej należności za mienie państwowe niemieckie.

Otóż p. min. Curtius, na 127 posiedzeniu Reichstagu dnia 11 lutego 1930 roku, oświadczył: „Wygaśnięcie pretensji za niemieckie mienie państwowe nie jest wynikiem umowy polsko-niemieckiej, lecz wogóle nowego załatwienia sprawy odszkodowań i związanego z niem zmniejszenia należności od Niemiec ze 132 na 34 miljardy marek niemieckich“.

Jest rzeczą zabawną, że Niemcy sami sobie nie wierzyli, że oni układ likwidacyjny i układ o prawie odkupu dostają bez świadczeń i ciągle na nowo trzeba było Reichstag przekonywać,

że to nie Niemcy nam dały te 2½ miljarda marek niemieckich. I rzeczywiście poseł Hoetzsch na 128 posiedzeniu Reichstagu oświadczył, że te dwa i ćwierć miljarda marek istniały na drodze mlecznej, jako zrzeczenie się Niemiec, a sprawozdawca poseł Rheinbaben na 136 posiedzeniu Reichstagu oświadczył: „Komisja przyłączyła się do poglądu rządu Rzeszy, że te dwa i ćwierć miljarda marek niemieckich nie były Polsce odstąpione przez Niemcy“.

Więc jakże w Niemczech obliczono istotnie podstawy pieniężne między nami a między Niemcami? Curtius powiedział najspokojniej w świecie na 138 posiedzeniu Reichstagu 10 marca 1930 r.: „Należności Niemiec wynosiły 200 do 300 milj. marek, a naprzeciw nich stały należności polskie“. Cała sprawa owych miliardów między nami a między Niemcami, to jest sprawa 200 do 300 milj. marek z jednej strony i z drugiej strony, mniej więcej w tej samej wysokości.

Trzeba, żebyśmy to sobie jasno raz na zawsze powiedzieli, że umowy z Niemcami nie mają po drugiej stronie jakichś legendarnych 8 miliardów złotych polskich, które Polska dzięki tym umowom z grzbietu sobie zrzuciła, i kto tak mówi, ten poprostu złotym piaskiem sypie w oczy.

Jeżeli tutaj nam mówiono, że dla polskiego życia gospodarczego, dla naszych kredytów zagranicą, jest to tak wielką sprawą, że już teraz tych 8-miu miliardów nie będzie, i za to warto było zrobić z Niemcami umowę, to jeszcze raz powiadam, że to z umową z Niemcami niema nic wspólnego i powtóre powiem, że jeżeli z naszego handlu zagranicznego mamy dziś 2 i pół miljarda długów zagranicą, to to na pewno na naszym kredycie więcej ciąży, niż owe rzekome 8 miliardów, które się w kraju stara osłodzić umowy polsko-niemieckie.

Odszkodowanie

3-cie pytanie: Co się stało z roszczeniami obywateli polskich do Niemiec?

Kto czytał umowę, ten wie, że w umowie polsko-niemieckiej z 31-go października rząd polski zrzekł się wobec Niemiec nietylko wszelkich rosz-

czeń państwa polskiego, ale także zrzekł się roszczeń obywateli polskich. Już ja tam nie będę wchodził w to, w jakiej wysokości, ale skoro nasz rząd zrzekł się czegoś, widocznie coś było, a to zrzeczenie się jest podkreślone w u-

możecie raz jeszcze słowami, że zrzeczenie jest całkowite, bez względu na osoby zainteresowane. A zatem co się stało w tej umowie polsko - niemieckiej? Proponuję obywateli polscy zostali wyłączeni z pewnych swych praw. Muszę powiedzieć, że w Niemczech ustawa ratyfikacyjna obejmowała także ustawę o odszkodowaniu tych obywateli niemieckich, którzy zostali wyłączeni.

Zapytuję, gdzie jest podobne postanowienie w naszej uchwale ratyfikacyjnej? Zapytuję się o to dlatego, że ta rzecz nie przeminie tak niepostrzeżenie, i że nie jest dobre, ażeby na świecie myślarono, że jeżeli w Niemczech wyłącza się obywateli, to im się daje odszkodowanie, a jeżeli w Polsce się wyłącza, to im się odszkodowania nie daje. Ale jest coś więcej jeszcze, mianowicie istnieje art. 99

konstytucji, który powiada, że w Polsce niema wyłączenia bez odszkodowania. Wobec tego twierdzą, że jest sprzeczność pomiędzy tą ustawą ratyfikacyjną a art. 99 konstytucji.

Z tą ustawą ratyfikacyjną powinna łączyć się ustawa, zapewniająca odszkodowanie tych osób, które zostały ze swych praw wyłączone. Ale ponieważ to jest sprzeczne z art. 99 konstytucji, więc w tem miejscu pozwolę sobie zwrócić się do pana marszałka Sejmu z prośbą, ażeby był łaskaw uwzględnić art. 19 regulaminu sejmowego, który mówi, że w wypadku, jeżeli istnieje wątpliwość konstytucyjna, marszałek Sejmu może sprawę odesłać do komisji regulaminowej. Ja twierdzą, że w sprawie odszkodowań obywateli polskich został art. 99 konstytucji naruszony.

Likwidacja

4-te pytanie, jakie tu chcę postawić, dotyczy samej sprawy likwidacji w umowie polsko-niemieckiej.

Ten układ likwidacyjny wynika z 9 działu zleceń planu Younga, mianowicie z punktu 144, który mówi, że ażeby zapewnić ogólne zaufanie, zaleca plan Younga, ażeby państwa zaprzestały likwidacji, o ile dane przedmioty nie stały się już przedmiotem postępowania likwidacyjnego. Nie ulega żadnej wątpliwości, że ten punkt planu Younga zaleca likwidację. Ale nie to jest spornem, czy on zaleca, czy nie, ale to jest spornem między nami, w jakich rozmiarach ta likwidacja w umowie polsko - niemieckiej została przeprowadzona.

Otóż trzeba stwierdzić, że poszliśmy poza plan Younga w tem, że zrzekliśmy się likwidacji już zaczętej, mówiąc, że ta dobra, które do 1 września 1929 r. pozostały jeszcze w rękach posiadaczy niemieckich, bez względu na wszczęte postępowanie likwidacyjne, nie będą objęte likwidacją, co jest przeciwne planowi Younga, bo ten tego nie uwzględnia.

Po drugie likwidacja nasza objęła także takie dziedziny, w których prawa likwidacyjne Polski z powodów o-

sobnych umów jeszcze wogóle nie weszły w życie i były odłożone na przyszłość, a mianowicie, likwidację przemysłową na Górnym Śląsku, która była przedmiotem osobnej konwencji z r. 1922 i miała się zacząć w r. 1937. Ponieważ to była osobna umowa o Górnym Śląsku, nie ulega wątpliwości, że taka osobna umowa musi stanowić wyjątek z ogólnego zalecenia planu Younga. W tych dwóch sprawach, z których druga jest pierwszorzędnej wagi, wyszliśmy poza zalecenie planu Younga na rzecz Niemiec.

Posłuchajmy, co o tem mówił w Reichstagu niemieckim p. Curtius na 127 posiedzeniu. Mówił, że rokowania toczyły się przez pewien czas, ale nie dochodziły do skutku, ponieważ Polska stawiała duże ograniczenia w zakresie zrzeczenia się likwidacji. Ale, mówi dalej:

„Udało się nam następnie, dla zaniechania likwidacji przez Polskę więcej osiągnąć, niż należało oczekiwać według samego planu Younga. 15 000 ha było obciążonych już t. zw. trzecimi postanowieniami likwidacyjnymi. Były one zatem, według liczby 144 zaleceń planu Younga objęte likwidacją. Jednak przeprowadziliśmy, że zostały one z likwidacji zwolnione“.

P. Staniewicz w.-min.: Zostały sprzedane z wolnej ręki: P. Stroński: Nie wszystkie, zresztą nie spierajmy się, pan jest prawie tak samo zlikwidowany jak my. Wesołość).

Jakie są skutki tych zrzeczeń likwidacyjnych Polski? Te skutki są szczególnie ważne na Górnym Śląsku. Jak wiadomo, na Górnym Śląsku znajduje się ogromna własność przemysłowa w rękach obywateli niemieckich. Państwo

polskie, mając możność wywłaszczenia od roku 1937 tej własności niemieckiej, mogło — nie mówię nawet wykupić, — ale mogło nagiąć te własności niemieckie do zastosowania się do zamysłów gospodarczych państwa polskiego na Górnym Śląsku. Zrzeczenie się tej broni jest jednym z największych i najdotkliwszych uszczerbków, jakie przez uchwałę likwidacyjną poniesiemy.

Prawo odkupu

5-te pytanie: Co znaczy zrzeczenie się prawa odkupu osad niemieckich?

Przedewszystkiem trzeba spojrzeniem nie ogarniać tylko dnia dzisiejszego, ale trochę umieć spojrzeć także na dziesiątki lat. Skąd wzięły się w Polsce te osady niemieckie? Wysoka Izba wie, że te osady niemieckie to jest Komisja Kolonizacyjna, która w r. 1886 została założona i dostała 100 milionów marek z pieniędzy, między innemi polskich, która w r. 1898 dostała dalsze 100 milionów marek, która w r. 1908 dostała prawo wywłaszczania i oprócz tego 125 milionów marek, która w r. 1913 dostała jeszcze 75 milj. marek, która wywłaszczyła i na osady niemieckie przeznaczyła ponad 450.000 ha ziemi polskiej. Te osady niemieckie, to jest upiór Komisji Kolonizacyjnej w Polsce.

A skąd dostaliśmy to prawo odkupu? Rząd pruski, ażeby zapewnić się, że osadnik będzie dobrym „kulturträgerem“ niemieckim, a także jego następca będzie kulturträgerem, zastrzegł sobie w umowie osadniczej prawo wykupu, gdyby był niezadowolony z tego następcy, chociażby był to syn, lub krewny dziedziczący. Przez pewną Nemezis dziejową, państwo polskie, albo spadkobierca praw państwowych polskich, dostało tę broń w swoje ręce. Jeżeli Opatrzność nam tę broń bardzo sprawiedliwie dała, to wyrzeczenie się jej będzie rzeczą w historii bezprzykładną. (Głos: Hańbą).

Drugą i jeszcze poważniejszą sprawą, łączącą się z tym odkupem, jest to, że rząd polski w sprawie swoich praw wobec obywateli polskich, bo ci osadnicy są dziś obywatelami Polski, przyjął jakiekolwiek zobowiązania wo-

bec rządu niemieckiego. Przypuśćmy, że te piękne myśli o nieuznawaniu osadników, którym dał wyraz p. minister spr. zagr., zwyciężają w kraju i że zwyciężają w tej Izbie. Ale na to był taki sposób, ażeby uchwalić w tym Sejmie ustawę, któraby znosiła tamte prawa, które miał rząd, lub wystarczyłoby, żeby rząd polski powiedział sam swoim obywatelom wewnątrz kraju, że my zrzekamy się tego prawa. Ale skąd my przychodzimy do tego, ażeby zrzekać się pewnych praw, jakie mamy wobec obywateli polskich, na ręce Rzeszy Niemieckiej, tego nikt nigdy nie zrozumie. To uważam za jedno z nieszczęść, nie waham się użyć tego słowa, za jedno z nieszczęść tych umów, które mamy przed sobą. (Głos na ławach Klubu Narodowego: Silny rząd).

Wysoki Sejmie, w Niemczech znakomicie sobie zdawali sprawę z wagi tej sprawy. Rozumieli, że tu Niemcy wkroczyli w sprawę mniejszości w Polsce, a bezpośredniego prawa tego rodzaju wkraczania nigdy znikąd Niemcy nie miały. Min. Curtius na 138 posiedzeniu Reichstagu, dnia 10 marca 1930 r. mówił:

„Dlaczego budowa umów z Polską jest tak niejednolita? Bo są tam dwie sprawy: Jedna sprawa, to jest sprawa likwidacji, a druga sprawa, to jest sprawa ochrony mniejszości, która wymagała innej formy załatwienia“.

Min. Curtius stwierdził, że to właśnie zrzeczenie się prawa odkupu ową wymianą listów, to była forma, w jakiej rząd niemiecki wkroczył w sprawy mniejszości w Polsce w układzie z rządem polskim.

A kiedy prezydent Rzeszy, Hindenburg, zatwierdzał dnia 18 marca 1930 r. ratyfikację, wystosował pismo do kanc-



lerza Rzeszy i w tem piśmie do kancelarza Rzeszy oświadczył: „Umowa z Polską ma na celu w pierwszym rzędzie utrzymanie niemieckich rodaków poza granicami na roli i w ich tam bycie“

Czyli prezydent Rzeszy stwierdzał, że państwo niemieckie wkroczyło w tych umowach w utrzymanie Niemców na ziemi polskiej i uznał, że to był główny cel tych umów.

Duch umów wedle Reichstagu

6-tej pytanie: w jakim duchu umowy z Polską ratyfikowane były w Niemczech w lutym i marcu 1930 r.?

Wiadomo, że podstawą tych umów, według punktu 144 planu Younga, było to, co już wymieniłem, zapewnienie powszechnego zaufania, a posłuchajmy, co mówili przedstawiciele stronnictw i rządu niemieckiego w Reichstagu.

P. min. Curtius na 127 posiedzeniu Reichstagu:

„Mówiono o zmianie naszej polityki wobec Polski. Bez cienia dowodu twierdzono, że ta umowa z ściśle określonym celem, źle wpływa na wielkie sprawy naszej polityki zagranicznej. Odrzuć muszę stanowczo przeciwstawić temu dementi“.

Przedstawiciel socjalistów, p. Breitscheld, na 127 pos. Reichstagu:

„Więcej niż kiedykolwiek będziemy zobowiązani podpieierać niemieczyńę w Polsce moralnie, oraz temi sposobami, które nam stoją do rozporządzenia tutaj i w Lidze Narodów“.

P. Rheinbaben z N. Part. Lud., na 127 pos. Reichstagu:

„Utrzymujemy te wytyczne, ażeby i w umowie z Polską nie zagrozić niemieckiej polityce wschodniej celów, opartych na woli znacznej większości narodu... Odrzucilibyśmy wszelki układ, któryby zawierał w sobie wyrzeczenie się niemieckich celów przyszłości na wschodzie“.

Pos. Höttsch na 128 pos. Reichstagu:

„Niema w tej Izbie nikogo, ktoby się pogodził z obecną granicą polsko - niemiecką“.

Pos. Koch - Weser, demokrata. na 128 pos.:

„Wszelkie wielkie mowy o odzyskaniu korytarza, są niczem, jeżeli się nie podtrzymają Niemców w Polsce, co się dzieje w tych umowach“.

Posel Ulitzka, z centrum, na 135 pos.:

„Mówią w szerokich kołach, że układ likwidacyjny oznacza Locarno

wschodnie. W przekonaniu takim doznają głosy te wzmocnienia przez podobne pojmowanie w szerokich kołach w Polsce. Nawet te grupy i poszczególne posłowie, którzy skłonni są przyjąć umowę z Polską, będą musieli zażądać, aby wszelkiemu nadawaniu umowom takiego znaczenia odebrać wszelką podstawę. P. minister spraw zagranicznych już to uczynił“

Posel Rheinbaben, jako sprawozdawca, na 136 pos.:

„Rząd wielokrotnie oświadczał, że mowy być nie może, aby niemiecko-polska umowa coś podobnego oznaczała, jak t. zw. Locarno wschodnie, to znaczy, jakieś wyraźne i uroczyste uznanie status quo granic między Niemcami a Polską. Stale rząd na to wskazywał, że według jego pojmowania, stanowczo powody narodowe na rzecz aktywnej polityki wschodniej, prowadziły do zawarcia tych umów. A właśnie tam leżą interesy państwa niemieckiego“.

Wreszcie, co najważniejsze i co najwięcej powinno przemówić do przekonania, to oświadczenie p. ministra Curtiusa na 138 posiedzeniu Reichstagu:

„Już przy pierwszym czytaniu wszystkim pogłoskom, jakoby nasza wschodnia polityka miała być zmieniona, przeciwstawiłem stanowcze dementi. My przez układ likwidacyjny zapewniamy naszym rodakom niemieckim na drugiej stronie granicy, byt na ich ziemiach. Ale, co pomiędzy nami a Polską tkwi, to nie zostanie z powierzchni usunięte. Żadnego z naszych roszczeń nie wyrzekamy się... Panowie, związek pomiędzy Prusami Wschodnimi a Rzeszą oparty jest na moście ludzkim w korytarzu i na fundamencie tego mostu ludzkiego w odstąpionych ziemiach Poznańskiego. Jeżeli ten most i ten fundament rozbijemy, wtedy Prusy Wschodnie byłyby izolowane. Ale my chcemy ten most utrzymać i staramy się o to, ażeby fundament tego mostu dalej istniał“.

Oto są oświadczenia, złożone w Reichstagu niemieckim przez kierujących polityków niemieckich, jako wyraz tego nastroju, który wedle planu Younga miał być nastrojem... powszechnego, wzajemnego zaufania.

Jeżeli dodamy do tego, że i w Polsce mówiło się, że te umowy z Niemcami

są to umowy, które przeszłość likwidują, a zatem o sprawie granic już nikt nie będzie mógł mówić, proszę zestawić to, co się u nas mówiło, z tem, co się mówiło w Reichstagu, a będziemy mieli dokładny obraz tego, w jakim nastroju układ w Niemczech był ratyfikowany.

Po drugiej stronie granicy

7-me pytanie: a co Niemcy robią u siebie wobec pogranicznej ludności polskiej w chwili, kiedy my wyrzekamy się likwidacji i kiedy zrzekamy się naszych praw wobec ludności niemieckiej w Polsce?

1) Zwrócę na to uwagę Wysokiej Izby, że tak, jak w roku 1928 według obliczeń posła Baczewskiego w Landtagu pruskim Niemcy wydały około 265 milionów na wspieranie niemieczyny na swoim pograniczu z Polską, tak samo w roku 1930 opracowano plan co najmniej 330 milionów marek niemieckich na cele wschodnie, a obecnie, przed paroma tygodniami, powstał projekt ustawy na setki milionów obliczonej, w kierunku umacniania niemieczyny, a wypierania Polaków z pogranicza polsko-niemieckiego.

2) W tej sprawie osiedlania, która nas tutaj szczególnie obchodzi, w Niemczech działa się na podstawie osiedleńczej ustawy niemieckiej z 1919 roku, a oprócz tego na podstawie rozporządzenia kanclerza Rzeszy z 15 marca 1918 roku, które mówi, że przy zmianie własności do 20 morgów, potrzebne jest zezwolenie landrata i że istnieją znane z nazwiska wypadki, gdzie landrat sprzeciwił się przejściu własności w ręce polskie, czyli istnieją prawa wyjątkowe wobec Polaków.

3) Jeżeli ludność pograniczna niemiecka dostaje pieniężne zasiłki na osiedlenie się i na domy, wówczas podpisować musi zobowiązania, że przez 50 lat w tych domach nie wynajmie mieszkania robotnikom ani pracodawcom Polakom, a oprócz tego, gdy dostają kredyty, także takie zobowiązania muszą podpisywać.

4) Znane są tajne okólniki niemieckie, które mieszczą w sobie prawa wyjątkowe wobec mniejszości polskiej — Mianowicie istniał słynny tajny okólnik

z 9 kwietnia 1925 r. na Górnym Śląsku, wydany przez zastępcę landrata, mocą którego powiedziano, że nie wolno żadnego kawałka ziemi oddać w ręce polskie. Gdy ten okólnik dostał się do wiadomości powszechnej, ponieważ był sprzeczny z konwencją genewską, stał się przedmiotem orzeczenia p. Callondera, który tam działał z ramienia Ligi Narodów, z 20 sierpnia 1925 r. P. Callonder stwierdził, że zastępca landrata wydał ten okólnik bez wiedzy landrata, i że landrat go za to skarcił. A Polakom nadal nie daje się ziemi. Znane jest też rozporządzenie ministerstwa pruskiego z 6-go marca 1927 r., gdzie wyraźnie powiedziano, że ziemia może być oddana tylko Niemcom. Ponieważ ten okólnik jest sprzeczny z konstytucją niemiecką, został zaskarżony do Najwyższego Trybunału w Lipsku i w Najwyższym Trybunale w Lipsku została skarga odrzucona pod tym pozorem, że związek Polaków, który skargę wniósł, nie ma osobowości prawnej, chociaż istnieją precedensy, że podobne stowarzyszenia niemieckie były stronami skazującymi przed najwyższym trybunałem w Lipsku i ich skargi były przyjmowane.

5) Wreszcie, czy p. ministrowi spraw zagranicznych wiadomo, że to prawo odkupu na kolonizacyjnych osadach, którego rząd polski zrzekł się w Polsce wobec osadników niemieckich, do dzisiejszego dnia istnieje w Niemczech i jest stosowane przeciw ludności polskiej. Jeżeli p. ministra o tem nie powiadomiono, to wskazuję jako źródło pracę p. Openkowskiego, ogłoszoną w „Kulturwehr“ piśmie wszystkich mniejszości w Niemczech, w roczniku 1930, gdzie na stronach 134 i 135 znajduje się dokładny opis wypadku z powiatu złotowskiego, gdzie istniała umowa, na takiej właśnie osadzie, z dnia 19 sierpnia

1912 r. i obecnie na podstawie tej umowy władze niemieckie zastosowały prawo odkupu dlatego, żeby ta osada nie przeszła w dzierżawę w ręce polskie. (P. Staniewicz: To nie prawo odkupu, a prawo pierwokupu). Jeżeli to prawo istnieje dzisiaj jeszcze w Niemczech, a my równocześnie tego prawa odkupu

wyrzekamy się wobec ludzi osadzonych u nas przez komisję kolonizacyjną, to w takim stanie rzeczy uważam, że gdyby p. minister spr. zagr. był wiedział o tem, to byłby prawdopodobnie takiego postanowienia nie przyjął. Ale my żadną miarą na siebie odpowiedzialności za zatwierdzenie tego nie weźmiemy.

Przeciw granicom Polski

8-me pytanie: W jakim stanie rzeczy my przystępujemy już nie do zawierania, ale do ratyfikowania tej umowy?

Wysoki Sejmie, przecież to nie jest tajemnicą, że nie było jeszcze od czasu końca wojny okresu, w którym napór Niemców na granice Polski byłby tak stanowczy, tak bezwzględny, jak obecnie. Wszak mamy za sobą ten rok 1930, który upamiętniony został tem, że urzędujący minister Rzeszy p. Treviranus oświadczył, iż najbliższem zadaniem polityki niemieckiej jest przystąpienie do zmiany granic polsko - niemieckich. A trzeba się oprzeć na tem, co mówią kierownicy polityki niemieckiej.

Kiedy parlament francuski zanepokoił się dążeniami niemieckimi do rewizji traktatów i kiedy rozprawy parlamentu, francuskiej Izby deputowanych z listopada ub. roku spowodowały prezesa ministrów p. Tardieu do wyraźnego oświadczenia, że na podstawie art. 19 paktu Ligi Niemcy nie mogą uzyskać zmiany granic polsko - niemieckich, czyli, że za tem kryje się dążenie do zmiany tych granic siłą, wtedy min. Curtius na posiedzeniu Reichstagu niemieckiego dnia 20 listopada oświadczył:

„Przypominam punkty istotne narad w Locarno, gdzie chodziło o rozróżnienie stanowiska naszego wobec sąsiadów naszych — zachodnich i wschodnich... Czyż oddawna nie jest rzeczą znaną w całym świecie, iż naród niemiecki uważa za niemożliwą zgodę na stan rzeczy obecny, szczególnie na wschodzie... Jeżeli p. Tardieu mówi o konieczności stosowania art. 19, muszę nietylko sprzeciwić mu się ze stanowiska prawniczego, ale ubolewam, że wywołał wrażenie zgóry wypowiedzianego weta Francji, jakiegokolwiek byłoby warunki, w któ-

rych sprawa przedstawiałaby się w przyszłości... Gdyby art. 19, lub inne postanowienia nie istniały, pozostaje jeszcze to, że nie sztywne traktaty, ale życie narodu rozstrzygnie o przyszłości“.

Dodam do tego, że p. Curtius, urzędujący minister spraw zagranicznych Niemiec, posunął się tak daleko, że w Radzie Ligi Narodów, to znaczy w tem ciele, które jest przeznaczone do czuwania nad pokojem, odpowiadając p. ministrowi Zaleskiemu 21 stycznia r. b. powiedział:

„Rząd polski w odpowiedzi swojej zamieszcza wzmiankę bardzo wyraźną o ruchach politycznych w Niemczech, skierowanych przeciw całości państwa polskiego. Ten zarzut ze strony Polski zmusza mnie oczywiście do podchwycecia tej sposobności wyrażenia mego poglądu. Stanowisko wszystkich rządów niemieckich pokolei i narodu niemieckiego, niezmiennie zajmowane wobec spraw, o których wspomina rząd polski, znane jest w całym świecie. Daleka mi jest myśl osłabienia czegokolwiek w tym względzie i zapierania się też tutaj tego stanowiska“.

Wysoki Sejmie, nie można mieć przed sobą dalej idących oświadczeń przeciw całości państwa i jego granic. Jeżeli my zatem mamy dziś ratyfikować tę umowę w takim nastroju, że istnieje dążenie przeciw całości i przeciw granicom naszego państwa, to zapytuje, kto to może wziąć na swoją odpowiedzialność? Czy mamy rzeczywiście zamykać na wszystko oczy, mamy zamknąć oczy na te 50 lat, które nas dzielią od chwili ustalenia Komisji Kolonizacyjnej w Polsce, jakgdybyśmy o tem nie wiedzieli, czy mamy zamknąć oczy na to, co się dzisiaj dzieje po drugiej stronie granicy, z Polakami w Niemczech, czy mamy zamykać oczy na to, że

idzie napór Niemiec na Polskę, czy mamy udawać, że tego wszystkiego nie widzimy i mamy uchwalać umowy, które się dla Niemców przedstawiają, i słusznie przedstawiają, jako najlepsze narzędzie dla tego pochodu na wschód? My tego, Wysoka Izbo, nie zrobimy. — (Oklaski na prawicy).

I uważamy za swój obowiązek podnieść w tej Wysokiej Izbie głos, jeżeli Izba nie pozwoli ostrzeżenia, to głos trojski, którą odczuwamy. w przekonaniu, że znajdujemy się w naszej polityce na gruncie europejskim na równi pochyłej. Zaczęło się w Locarno w roku 1925, ale Locarno to nie było jeszcze załatwieniem wszystkiego. po Locarno jeszcze było dużo sposobności. ażeby zmniejszyć zło, które się stało w Locarno. Przypomnę, że w roku 1926 była sprawa stałego miejsca w radzie Ligi Narodów, która mogła ogromnie zmniejszyć zło

Locarna, ale myśmy tę sprawę przegrali. Przypomnę, że w roku 1927, w styczniu, kiedy znoszono międzysojuszniczą komisję nadzorczą, działającą w Niemczech. była chwila, aby przytem uzyskać dla Polski zabezpieczenie, tem bardziej, że wtedy wykryto zbrojenia Niemiec w Królewcu, Kistrzyniu i Głogowie, a myśmy z tej chwili nie skorzystali. Wreszcie była chwila przy znoszeniu okupacji Nadrenji w r. 1929 i 1930, gdzie z mocy traktatu wersalskiego należały nam się zamienne zabezpieczenia i myśmy tego znowu nie wyzyskali. I dlatego nie można już dziś mówić tylko o Locarno, lecz trzeba mówić o okresie polityki Locarno - Haga, który to okres jest okresem klęski polskiej polityki. My pod tą polityką nazwisk swoich, ani na nią głosów swoich nie damy i dlatego przeciw tym umowom dziś będziemy głosowali. (Oklaski na prawicy).

Przemówienie ks. pośła Bernarda Łosińskiego

Na naszych kresach zachodnich Niemcy od wieków prowadzili walkę przeciwko ludności słowiańskiej, celem ujarzżenia jej i zniszczenia. Całe prawie dawniejsze królestwo pruskie było zbudowane na gruzach Słowiańszczyzny. Gdy po rozbiórce Polski wielka część Polski przypadła Prusakom, ci, idąc za dawniejszą tradycją, mimo uroczystych przyrzeczeń, gwarantujących obywatelom zabranej ziemi pełne równouprawnienie i poszanowanie narodowości polskiej, stosowali dalej wszelkie sposoby eksterminacyjne z mniejszą lub większą ostrością.

Dokąd Niemcy dążyli, okazało się zupełnie jasno, gdy w r. 1886 uchwalono w Sejmie pruskim pierwsze miliony na wykup ziemi polskiej i oddanie jej na korzystnych warunkach kolonistom niemieckim. Gdy ta metoda nie dawała, mimo nakładu coraz większych kapitałów, spodziewanych rezultatów, uchwalono w r. 1908 ustawę o wywłaszczeniu przymusowem obywateli polskich. Ustawa ta zwróciła oczy i zagranicę na bezwzględność pruską. Sumy, obracane przeciw ludności polskiej, dosięgnęły nieomal miljarda marek złotych, ale i ten niesłychany gwałt nie dał spodziewanych rezultatów wobec zorganizowanej samopomocy i wobec przeciwstawienia brutalnej przemocy materialnej, moralnych pierwiastków uciśnionego ludu.

Jednakowoż zaznaczyć trzeba, że naród polski w tej nierównej walce poniósł i ponieść czasem musiał wielkie szkody materialne. Ziemie polskie pokryły się zwartemi masami kolonistów, obcych nam narodowością i wia-

ra. Posłowie ludu polskiego w Berlinie, jak pp. Trąpczyński, Seyda, ks. Stychel, Korfanty i inni, tak w Sejmie pruskim jak też i w parlamencie Rzeszy Niemieckiej, podnosili nieustannie protest i to w formie najostrzejszej, przeciw temu pokrzywdzeniu narodu polskiego. Całą odpowiedzią przywódców narodu niemieckiego były wtedy tylko kpiny, tego np. rodzaju, że powiedziano nam m. in.: — „Oto nie chcecie uznać Wilhelma, to zróbcie sobie królem Korfanteo, może on wam pomoże“.

Ale te nasze pozornie bezsilne występy nie były jednak zupełnie bezużyteczne, bo z jednej strony przyczyniały się w znacznej mierze do podtrzymania w narodzie ducha i wiary w lepszą przyszłość, a z drugiej strony, otwierały oczy innym narodom na niebezpieczeństwo i im grożące, że po załatwieniu się z narodem polskim, przyjdzie i na nie kolej. W ten sposób przyczyniliśmy się przez te nasze wystąpienie w Berlinie do tego, że po wielkiej wojnie zwycięskie narody nie zapomniły o nieszczęsnej Polsce.

Traktat wersalski po załamaniu się militarnej potęgi Niemiec dał Polsce prawo i możliwość naprawienia krzywdy narodu polskiego w byłej dzielnicy pruskiej przez zlikwidowanie skutków gwałtownej kolonizacji. Niestety, Polska tych praw nie wykorzystwała należycie i teraz w przedłożonym traktacie zrzeka się reszty tych praw w mniemaniu, że przez ustępstwa zjedna sobie Niemców. Kto tak sądzi, nie zna należycie Niemców.

Niemiec każde takie ustępstwo uznaje za słabość, pogardza takim przeciwnikiem i staje się dla niego tylko

coraz brutalniejszym. Dowodem tego jest to, że po podpisaniu tego traktatu Niemcy nałożyły natychmiast tak wysokie cła na towary, które miała Polska wywozić do Niemiec, że ten wywóz zupełnie stał się niemożliwy. Jedynie skutecznym środkiem przeciw zachłanności niemieckiej jest twarda pięść i nieustępliwość. Wobec uchylania się Niemców od wypełnienia podpisanych obowiązków, nikt teraz na kresach zachodnich nie rozumie celowości przedłożonego nam do zatwierdzenia traktatu. Nie ma tam na kresach zachodnich człowieka, któryby się poważył bronić tego traktatu, nawet inędzy ludźmi z B. B. lub nawet z pośród samych Niemców, kierujących się racją stanu Polski.

Nie miałem zamiaru tu dziś przemawiać, wiedząc, że obrona interesów Polski i kresów zachodnich jest w ręku prawników i ekonomistów, znanych z patriotyzmu i mądrości politycznej, ale gdy widzę, że te ich argumenty nie znalazły należytego zrozumienia, postanowiłem i z innej strony sprawę traktatu oświecić, t. j. jak się na tę sprawę zapatruje lud polski na kresach zachodnich, z którym to ludem jednak liczyć się trzeba.

Gdy Niemcy obywatelom polskim odbierali ziemie i rugowali ich z odziedziczonych siedzib, a natomiast sprowadzali z całego świata swoich kolonistów i budowali dla nich schludne domki, upiększali te osiedla ogrodami, przeprowadzali systematycznie meljoracje, to lud polski, mieszkający w nędznych lepiankach, odżywiający się nędznie i pracujący ponad siły, byle tylko podołać wymaganiom świadczeniom i utrzymać się przy roli, nie upadł na duchu i, wierząc w sprawiedliwość Boską, uparcie powtarzał: — „Te domki Pan Bóg dla nas buduje — ręką naszych wrogów. — Będzie Polska — ona wykona sprawiedliwe wyroki Sędziego Najwyższego“.

Niemcy, słysząc to, nie mogli tego rozumieć, szukali winowajców i znaleźli ich w księżach. Ci mieli być winni tej niepojętej wiary i tego niepojętego wysiłku ludu polskiego. Ale panowie, wierzcie mi, ten objaw, to nie robota jednostronna, to nie był wynik jedynie

agitacji księży, ale raczej księży czekali podniecie do obrony i współpracy w tej właśnie mocnej wierze ludu uciskanego.

Ten sam objaw wiary widzieliśmy podczas wojny światowej.

Dziwicie się panowie, że na Pomorzu i w Poznańskim i na Śląsku taka panuje harmonia między ludem i księdzem i że jest takie poszanowanie dla inteligencji narodowej. Zdradzę wam tajemnicę tego objawu. Tajemnicą tą był chrzest wspólnego cierpienia i pracy dla Polski, była wiara niewzruszona, że będzie sprawiedliwość, że narzędziem wymiaru tej sprawiedliwości będzie Polska.

Traktat wersalski dał Polsce prawo i możność wykonania tej sprawiedliwości. Przez zrzeczenie się teraz tego posłannictwa i prawa w traktacie przedłożonym chcecie się wy panowie, rządzący Polską, uchylić od tego obowiązku. Lud tego nie rozumie i dlatego ze smutkiem dziś patrzy na Warszawę i na Sejm. Nie pocieszy go ani Gdynia, ani kolej z Gdyni do Śląska, ani wogóle żadne rozumowanie ludzi z Be-Be, bo widzi, że się w Polsce coś załamuje, coś niewidzialnego, ale trwałego i potężnego: „poczucie obowiązku i prawa Bożego“. Są rzeczy, których nie wolno marnować, które nie wolno frymarzyć za żadne korzyści materialne.

Mówicie, że traktat daje nam pewne korzyści materialne, ale to jest tylko złuda, gdyż rzekome korzyści w żaden sposób nie pokrywają strat i szkód, które naród polski poniesie. Są walory, których żadną miarą nie można zniszczyć, których trzeba bronić do ostateczności, a taką sprawą jest wykonanie traktatu wersalskiego, wymierzenie sprawiedliwości, naprawienie ludowi polskiemu na zachodzie tych krzywd, które ten lud poniósł za czasów panowania niemieckiego. Jeżeli to uczynicie, zwiążecie tę zachodnią dzielnicę nowym węzłem z Polską, którego to związku nikt nie rozerwie, bo lud gotów jest przeciwstawić się w każdej chwili potęgze niemieckiej i walczyć do upadłego.

Dlatego proszę was, panowie z Be-Be, a szczególnie was, posłów z b. dziel-

nicy pruskiej nie oddajcie głosu, potwierdzającego ten nieszczęśliwy, a tak bardzo krzywdzący Polskę traktat. Nie dajcie się prowadzić bezkrytycznie twórcom tego traktatu. Dla nich po-

twierdzenie tego traktatu jest poniekąd sprawą osobistego prestige'u, ale dla Polski jest to sprawa niepowetowanych strat i szkód. (Oklaski na ławach Klubu Narodowego).

Przemówienie posła Piotra Szturmowskiego

Umowy likwidacyjne z Niemcami zostały w tej Wysokiej Izbie szeroko omówione i to ze strony prawnej, gospodarczej i narodowej. Żadne z przemówień nie wykazuje, aby Polska z tego układu miała wielkie korzyści, a przeciwnie, zostało wykazane, że ponosić będziemy musieli wielkie ofiary. Ja chciałbym do tego, co tu mówiono, dorzucić kilka uwag z innego punktu widzenia, a mianowicie, jak wyglądać będzie wykonanie tej ustawy w życiu praktycznym, bowiem już dziś możemy mieć przedsmak tego, co się będzie działo, ponieważ ten traktat już przez cały rok prawie wykonywany jest przez rząd polski, to znaczy, że rząd polski nie stosuje już wydalania optantów niemieckich, że przestał likwidowania obiektów, podlegających likwidacji.

Trzeba pomiędzy kolonistami niemieckimi żyć, trzeba obserwować ich zachowanie się, trzeba słuchać ich szeptów i t. d., aby zrozumieć, kto na układach z Niemcami korzysta, czy Polska, czy Niemcy. Otóż, gdy do chwili podpisania układu przez rząd polski, nie tylko optanci i ci, którzy podlegają likwidacji, ale nawet Niemcy, którzy mają prawo w Polsce mieszkać, zachowywali się poprawnie i mimowoli Polaków szanowali, bowiem czuli nad sobą miecz Damoklesa, to ci sami Niemcy zaraz po podpisaniu układu zupełnie się zmienili i z tych dotychczas potulnych obywateli stali się odrazu butni Prusacy, wyrażając się o Polakach, którzy protestowali przeciw tym traktatom: — „Oni nie będą długo krzycheć (die werden nicht lange schreien) — a koloniści niemieccy siedzą mocno“.

Dalej bardzo dużo Niemców było skłonnych do sprzedania osad swoich Polakom i dużo z nich swoje osady sprzedawało. Jeszcze w ostatnich miesiącach przed podpisaniem traktatu dużo Niemców sprzedawało swoje osady Polakom, i to na wcale niezłych warunkach, jednakże natychmiast po podpisaniu tego układu zaczęły ogromne zmiany i dziś żaden Niemiec swego obiektu nie sprzedaje, a nawet bankruci, którzyby chcieli sprzedać swoje kolonie, żyją pod tak silnym naciskiem ze strony innych Niemców, że się obawiają pertraktować z Polakami.

Więc przekonujemy się, że chociaż w poprzednich latach rządy polskie nie w zupełności z prawa likwidowania obiektów i usuwania optantów korzystały, to jednak Niemcy, żyjąc w niepewności, powoli Polskę opuszczali i tym sposobem proces odniemczenia Polski postępował naprzód. Najlepszy dowód tego mieliśmy przy ostatnich wyborach, które wykazały, że ilość głosów niemieckich znacznie zmalała. Z chwilą jednak, gdy traktat z Niemcami zostanie przez Sejm uchwalony, proces ten zmniejszenia się siły Niemców nie tylko, że nie będzie się rozwijał, ale na nasze ziemie zachodnie wielkimi falami wracać będą do nas wszyscy ci, którzy bądź to dobrowolnie, bądź to pod przymusem Polskę opuścili i tym sposobem coraz to trudniej będzie nabyć Polakowi kawałek ziemi.

Wczoraj przy okazji wniosku Stronnictwa Narodowego w sprawie samorządu miasta Gdyni słyszeliśmy w tej Wysokiej Izbie hymny pochwalne dla Pomorzan, którzy swoją nie-

ugiętą wolą przyczynili się, że Polska, opierając się na polskości Pomorza, dostał dostęp do morza. Dziś trzeba przypomnieć, że walka ta nie była łatwa, przeciwnie, walczyliśmy przed wojną w bardzo ciężkich warunkach. Niemcy bowiem od roku 1886 co rok wydawali dużo pieniędzy na wykup ziemi polskiej i tym sposobem ogromnie podbili cenę na ziemię, jednakże bardzo rzadko znalazł się przed wojną Polak, któryby za judaszowskie pieniądze swoją nieruchomość sprzedał Niemcowi. (Głos: A szlachcic?)

A gdy się ktoś z Polaków pozwolił obalamucić, to nazwisko jego znalazło się w „czarnej księżce” i miano takiego Polaka było: zdrajca sprawy narodowej. (Brawa i oklaski na prawicy.)

Synowie włościan i robotników wyjeżdżali na długie lata w głąb Niemiec na zarobek, opuszczając rodzinę, i gdy zaoszczędzili cokolwiek gotówki, powrócili i czekali na sposobność parcelowania ziemi przez polskie spółki i nabywali osady i stali się strażnikami polskości.

Nastąpiły gorsze czasy, bowiem Niemcy spostrzegli, że coraz to więcej ziemi przechodzi w ręce polskie i natychmiast zakazali Polakom budować budynki mieszkalne na nabytych osadach. Ileż tam strat ponieśli nasi rodacy, gdy kupili ziemię i na niej postawili budynki gospodarcze, a budynku mieszkalnego budować nie było można. Dziś jeszcze zgroza przeżywa człowieka na samo wspomnienie o cygańskim wozie Drzymały, Peplińskiego i innych.

Gdy już ziemi polskiej zaczęło ubywać, gdy Niemcy zaczęli na parcelację ziemi polską przymusowo wywłaszczać, wybuchła wojna światowa i dzięki ogromnemu wysiłkowi Komitetu Narodowego w Paryżu udało się w traktacie pokojowym zapewnić, że przynajmniej wszyscy Niemcy, którzy przybyli na ziemię polskie po roku 1908, mogą być zlikwidowani i tym sposobem ziemię polskie przejdą z powrotem do rąk polskich. Było to małe wynagrodzenie za liczne krzywdy, wyrządzone polskości w naszej dzielnicy.

Gdy przyłączenie Pomorza do Polski stało się faktem dokonanym, dużo Niemców w uprzedzeniu do Polski optowało na rzecz Niemiec, a w myśl porozumienia polsko - niemieckiego z dnia 30 sierpnia 1924 r. w Wiedniu dużo osad niemieckich mogło dostać się w ręce polskie.

Pamiętamy wszyscy pierwsze przymusowe wydalenie optantów niemieckich w 1925 r. Minister pruski Severing robił wprawdzie wielki alarm, jednak przekonał się, że cały świat uznał, iż Polska postąpiła prawnie; optanci niemieccy, obawiając się przymusowego wydalenia, powoli sami uchodzili do „Vaterlandu”.

A kto nabył mienie po kolonistach niemieckich i obiekty zlikwidowane? Oto w pierwszym rządzie ochotnicy i żołnierze z wojny polsko-bolszewickiej, dużo też przybyło rodaków z innych dzielnic, którzy kupowali osady od Niemców. Takim to sposobem odsetek Niemców malał, za to liczba Polaków wzrastała i ziemię b. zaboru pruskiego stawały się coraz bardziej polskie.

Do dalszego oczyszczenia zachodnich ziem z napływowych Niemców przyczynić się mogło prawo odkupu przy zmianie właściciela danego obiektu u tych wszystkich, którzy przed rokiem 1908 się sprowadzili. Takim to sposobem Polska miała wystarczające prawa, aby w przeciągu kilku, a najwyżej kilkunastu lat oczyścić się z napływowych germanizatorów (Oklaski).

I dziś, przedkłada się nam ustawy, które nie znaczą nic więcej jak zrzekanie się tych wszystkich praw i tym sposobem przekreśla się całą pracę i wysiłek dziesiątków lat wszystkich Polaków w zachodnich województwach (Oklaski na prawicy).

Ochotnik polski, robotnik i syn włościanina bezradnie patrzeć będą, jak na polskiej ziemi w dalszym ciągu Niemcy szerzyć będą t. zw. „kulturą pruską” i coraz to mocniej szerzyć będą ideę pokojowej zmiany granic Polski.

Rolnikowi polskiemu nie pozostanie chyba nic innego, jak dzielić swo-

je już tak małe parcele pomiędzy dzieci i w taki sposób dzielnice zachodnie zejdą do poziomu Małopolski z karłowatymi gospodarstwami, albo też znajdzie się Niemiec, który wykupi nieruchomość z rąk polskich, a dotychczasowy właściciel Polak stanie się ciężarem społeczeństwa.

Niedawno na sejmiku powiatowym w Gniewie omawiany był fakt, że kilkunastu osadników zadłużonych jest u niejakiego Janke'go, Niemca, tak dalece, że jeżeli nie przyjdzie rychła

pomoc, osady staną się własnością tego właśnie Janke'go (Głos: On ma kredyt w Banku Polskim).

Jeżeli tedy my, przedstawiciele ziem zachodnich, zabieramy tu głos, to nie z innych względów, jak tylko dlatego, żeby wykazać, że zatwierdzenie tych umów wyrzuci Polskę tak straszną krzywdę, która zemści się nie tylko na tych, którzy je uchwalą, ale może zemścić się na całości Polski. (Huczne oklaski na ławach Klubu Narodowego).

Przemówienie pośła Aleksandra Kamińskiego

Jeżeli przemawiam w tej Wysokiej Izbie jako przedstawiciel ludności, którą układ likwidacyjny najbardziej krzywdzi, to przemawiam w tym jedynie celu, ażeby Panów, w których ręku leży dzisiaj ratyfikacja lub odrzucenie tego układu, przekonać, że nie wolno Panom przykładąć ręki do tej ratyfikacji. Należę do starszej generacji, do tych ludzi, którzy nietylko pamiętają walkę, którą lud dzielnic zachodnich stoczył z rządem zaborczym, z rządem pruskim, lecz którzy w tej walce czynny brali udział i którzy skutki tej walki niejednokrotnie na własnej odczuli skórze.

Niechaj mi przeto wolno będzie przytoczyć kilka przykładów z czasów minionych walk, które ludność ziem zachodnich stoczyła z hydrą niemiecką. Otóż walka, zapoczątkowana po zwycięskiej wojnie francuskiej przez rząd pruski, skierowana w celu zgermanizowania ludności tubylczej, rodzimej, szła nasamprzód w kierunku zniemczenia młodego pokolenia przez szkołę. My starsi pamiętamy jeszcze strajk szkolny, walkę o udzielanie lekcji religii w języku ojczystym, niezliczone procesy i kaźnie. Mimo wszystko nie zdołano zatruć ducha i złamać oporu.

Dalszy wysiłek zaborcy i najwięcej intensywnie przeprowadzany to kolo-

nizacja, to powolne wypieranie tego ludu z jego warsztatów pracy na wsi. Miljard marek wydał rząd pruski na osadnictwo, na stopniowe wypieranie ludności polskiej tubylczej ze wsi, zmuszając ją do emigracji, zmuszając do ciężkiej pracy w kopalniach westfalskich. W końcu zaborca chwycił się środka wywłaszczenia, w drodze przymusu zabiera ziemię polską i oddaje ją osadnikom i „kulturtregerom” niemieckim. Przykład Lipienki, pow. świecki. Nie będę się rozwodził nad najrozmaitszymi sposobami walki, jakie stosował rząd pruski wobec ludności polskiej, stwierdzam tylko fakt, że mimo udręki i ucisku twardy lud dzielnic zachodnich nie ugiął się, zachował swój stan posiadania, zachował swoją mowę polską do czasu, gdy sprawiedliwość dziejowa wymierzyła karę butnemu Prusakowi, gdy po przegranej wojnie zmuszono go do oddania odwiecznie polskich ziem prawowitej właścicielce — naszej wspólnej Matce-Ojczyźnie. I oto dzisiaj z bólem w sercu stwierdzić musimy, że rząd polski w sposób lekkomyślny zrezygnował z uprawnień, przysługujących nam na mocy Traktatu Wersalskiego i pozostawia osadników, osiedlonych przez zaborcę dla gnębienia ludności polskiej nadal na tych osiedlach, które winien i mógłby zająć tu-

byłca i prawy obywatel polski. Lud, który walczył o swoją polskość, który tę walkę zwycięsko przeprowadził i którego niezaprzeczoną jest zasługą, że najważniejsza dzielnica Pomorze — te płuca Polski i okno na świat, znajduje się w granicach Polski, lud ten nie rozumie i rozumieć nie może, że istnieje jakaś wyższa racja stanu, która zmusza do rezygnacji z tak ważnego uprawnienia, jakim jest likwidacja.

Mamy jednakże dużo jeszcze innych obywateli, których układ likwidacyjny strasznie ma pokrzywdzić. Są to mianowicie reemigranci z terytoriów plebiscytowych. Gdy w latach 90-tych zeszłego stulecia wielka ilość rolników wskutek niemożności okupienia się na Pomorzu i w Wielkopolsce zaczęła okupywać się na Warmji i Mazurach, to stwierdzić trzeba, że imigracja ta wpłynęła dodatnio na rozwój polskośći na tychże terenach. Niestety, zbyt krótki był czas, żeby praca i wysiłek polski mogły przynieść tam dodatniejszego i skuteczne owoce. Nie zdołano jeszcze tak dalece uświadomienia narodu róższerczyć, żeby w narzuconym nam plebiscycie odnieść sukces; pomimo wysiłków i pomimo poświęcenia terror i obłuda zwyciężyły. Skutek był ten, że wszyscy, którzy otwarcie i z narażeniem siebie pracowali dla Polski, wszyscy, którzy nieustraszenie walczyli nie dla korzyści własnych, lecz dla idei, zmuszeni po przegranym plebiscycie do opuszczenia swych siedzib i warsztatów pracy, z konieczności pozamieniali je na inne i przeważnie mniej wartościowe w granicach Polski. Tam pozostawili warsztaty wzorowo zagospodarowane i bez długów, a tutaj przejęli obciążone rentami i znacznymi długami, przenoszącami po zwaloryzowaniu niejednokrotnie dzisiejszą wartość danej realności. Krzywdy przez Niemców na terenie plebiscytowym wyrządzone, cyfrowo ujęte, oddano pod sąd Najwyższego Trybunału Międzynarodowego w Paryżu. Wszystko na najlepszej jakoby zdawało się drodze, gdy układ likwidacyjny przyszedł i wszystko przekreślił. Mógłbym dużo w tej sprawie przytoczyć przykładów z własnego po-

wiatu działdowskiego na dowód jakie ciężkie krzywdy dawniejszych plebiscytowców spotkały, zdalekoby to jednakże nas zaprowadziło, stwierdzam przeto sam tylko fakt. Trzebaby jednakże iść pomiędzy lud i posłuchać jego skarg. Panowie z B. B. tych skarg nie słyszą, a niestety i rząd nie zdaje sobie sprawy, jak ciężko skrzywdził swoich obywateli jednym pociągnięciem pióra. Dziwić się tylko należy, że znalazł się w tym rządzie Pomorzanin i w dodatku rolnik — minister Janta-Połyński — który nie sprzeciwił się sfinalizowaniu tego układu likwidacyjnego. My tego zrozumieć nie możemy.

Uważam za swój obywatelski obowiązek zwrócić uwagę na te rzeczy i przestrzec panów nie przed krytyką, która spotka panów w przyszłości, lecz przed ciężką odpowiedzialnością, jaką na siebie bierzecie wobec przyszłych pokoleń i historii. Jeżeli my współcześni zrozumieć nie możemy tak lekkomyślnego ze strony panów z B. B. traktowania sprawy, to tem mniej zrozumieją to przyszłe pokolenia. I niech panowie sobie to uświadomią, że one przeklinać was będą i tak, jak swego czasu zapisywano sprzedawczyków do czarnej księgi, tak i was zapisze historia na czarno...

(Wicemarszałek Polakiewicz: Panie Pośle, uważam to porównanie za niewłaściwe). P. Kamiński: Pod tym względem mogą być zdania podzielone. (Głos na ławach B. B.: Obowiązkiem pana jest podzielić zdanie Marszałka. Głos na prawicy: Sumienie mu tak napisało). (Wicemarszałek Polakiewicz: Pana posła Kamińskiego przywołuję do porządku za polemikę z Marszałkiem).

Ja stwierdzam, że panowie nie zdajecie sobie sprawy, że zaprzepaszczacie w tym wypadku najżywniejsze interesy Polski (Oklaski na prawicy).

Przestrzegam przeto panów, a w szczególności przedstawicieli dzielnic zachodnich, którzy w tej Izbie z ramienia B. B. zasiadają, ażebyście panowie tej krzywdy nie wyrządzali i głosu swego za ratyfikację układu likwidacyjnego nie oddali.

Mowa senatora Marjana Seydy

Referent ustaw haskich i umowy likwidacyjnej z Niemcami trzymał się, zresztą z natury rzeczy, ściśle ram, które nazwał ramami rzeczowemi. P. minister spraw zagran. przekroczył już nieco te ramy i wskazał na różnice korzyści, jakie ma z umowy likwidacyjnej jeden kontrahent a drugi. P. minister uczynił to coprawda bardzo delikatnie, użył określeń słabych, nie sięgających w głąb istoty rzeczy. Ale w każdym razie już wskazał na to, że dla Polski korzyści są natury materialnej, dla Niemiec moralnej. Złagodził to jeszcze określeniem, że dla Niemiec chodzi o znaczenie prestiżowe i że chodzi im tylko o zakończenie procesu likwidacyjnego.

Gdybym miał rozważać tylko tę stronę kwestji, o której mówił pan referent, to, aczkolwiek w niejednym punkcie szczegółowym się z nim nie godzę, moglibyśmy jednakże w rezultacie dojść do mniej, czy więcej zgodnego mianownika. I gdyby tak było, jak mówi p. minister spraw zagranicznych, gdyby to była tylko kwestja prestiżowa, tylko kwestja zakończenia procesu likwidacyjnego, to możebyśmy się i tutaj zgodzili, a w każdym razie różnica poglądów między p. ministrem a nami nie byłaby tak bardzo wielka, jaką jest w istocie rzeczy.

Klub Narodowy jest przeciwny przyjęciu ustawy, która upoważnia p. Prezydenta Rzeczypospolitej do ratyfikowania umowy likwidacyjnej polsko - nie-

mieckiej łącznie z umowami haskimi. Jesteśmy przeciwni, chociaż jesteśmy, jak zresztą całe społeczeństwo polskie, bezwzględnie za normalizacją stosunków międzynarodowych, a także za normalizacją stosunków polsko - niemieckich. Jesteśmy przeciwni tej ustawie, mimo, że uważamy oczyszczenie hipotek wszystkich państw zainteresowanych, a przede wszystkim oczywiście państwa polskiego, za bezwzględnie dobre. Nasze przeciwstawienie się tej ustawie nie jest zgoła przeciwstawieniem się jakimkolwiek pokojowym tendencjom politycznym, tendencjom unormalizowania stosunków, ale jest przeciwstawianiem się tej polityce w stosunku do Niemiec, która, naszym zdaniem, nie wzmacnia, lecz osłabia podstawy pokoju.

Umowy haskie zniósł rękojmnię bezpieczeństwa Polski. Polsko - niemiecka umowa likwidacyjna przekracza w znacznej mierze zalecenia haskie, w tej sprawie zrobione, przekracza je, i to kosztem żywotnych interesów Polski, poświęca te żywotne interesy Polski na rzecz sąsiada, który nie tylko wyraźnie głosi, że zmierza do obalenia naszej granicy, ale który z dnia na dzień nad tem konsekwentnie pracuje; pracuje nad tem, ażeby w pierwszym etapie odebrać nam Pomorze, a wiemy, że to był niegdyś pierwszy rozbiór Polski. za którym musiały przyjść i dalsze rozbiory.

Umowy haskie a bezpieczeństwo Polski

Ażeby sprawę bezpieczeństwa zrozumieć, należy sobie przypomnieć, że we wrześniu r. 1928 w Genewie rządy sprzymierzone powzięły trzy postanowienia, a mianowicie: załatwić sprawę odszko-

dowań, usunąć okupację Nadrenji i stworzyć zabezpieczenie zamienne z powodu zniesienia okupacji Nadrenji, zabezpieczenie zamienne w postaci komisji konstatacyjno - koncyliacyjnej.

P. minister spraw zagranicznych w zgodzie z wolą narodu polskiego, kilkakrotnie. i na terenie krajowym. a przede wszystkim na terenie zagranicznym, stanął na gruncie tezy, że jeżeli będzie zniesiona okupacja Nadrenji, to musi być stworzone zabezpieczenie zamienne, w którym Polska przede wszystkim jest zainteresowana. I stanął p. minister spraw zagranicznych bardzo silnie na stanowisku. co spowodowało nawet pewne echa na gruncie francuskim. a mianowicie, że Polska ma prawo głosu w tej sprawie, ponieważ w sprawie bezpieczeństwa traktat wersalski najwyraźniej w odnośnych artykułach od 428 do 432 mówi o prawie wszystkich państw względnie rządów sprzymierzonych i stowarzyszonych, a nie wyklucza tych czy innych, nie wyklucza Polski. Sejm powziął jednomyślną uchwałę w dniu 6 lutego 1929 r., żądającą dostatecznej za usunięcie okupacji Nadrenji rękojmi przeciwko zaczętnym działaniom niemieckim.

Tymczasem. co się stało w Hadze w sierpniu 1929 roku? Polska nie została dopuszczona do rozpraw w sprawie bezpieczeństwa, — przepraszam — Polska została usunięta poza nawias, mimo że jej urzędowy przedstawiciel — minister spraw zagranicznych zgodnie z wolą całego narodu polskiego podkreślał. że Polska ma prawo głosu w tej sprawie na podstawie traktatu wersalskiego.

Co wolelibyśmy

Zarzucono nam w komisji spraw zagranicznych. że mimo wszystko jest to rzeczą niesłychaną, że wypowiadamy się przeciw woli politycznego świata międzynarodowego. Sytuacja, która zmusiła nas do wysnucia takich konsekwencji, jest istotnie niesłychana. Ale nie jest to nasza wina. że dzieją się w świecie politycznym takie rzeczy niesłychane, że one biorą taki niesłychany obrót. tak niesłychanie jednostronny na korzyść Niemiec, a na niekorzyść bezpieczeństwa Polski, że Niemcy tak niesłychane rzeczy robią w obliczu całego świata politycznego.

Wolelibyśmy, żeby przebieg sprawy był inny. Wolelibyśmy, żeby Polska była miała głos w Hadze — dzięki wpły-

A co się stało pod względem merytorycznym? Sprawa realnego zabezpieczenia zamiennego w miejsce okupacji Nadrenji odpadła. Konferencja haska przeszła nad tem całkowicie do porządku dziennego. Ta kwestja, która była dla nas kwestją żywotną. podstawową. przestała istnieć.

Dlatego sędzę. że nie popełnię przesady. gdy stwierdzę. że konferencja haska i umowy haskie i haskie zalecenia stanowią nowy, i to walny etap niemieckiej politycznej ofensywy, która zmierza do tego. ażeby w przeciwstawieniu do państw zachodnich dla Polski stworzyć wyjątkowy stan prawno - polityczny. z którego następnie w chwili właściwej będzie można wysnuć wnioski polityczne na terenie międzynarodowym. A nad przygotowaniem tych wniosków polityka niemiecka bez przerwy i konsekwentnie pracuje.

Jeżeli tak jest, jeżeli polityczna strona umów haskich jest przeciwna podstawowym interesom polskim, jeżeli ta polityczna strona umów haskich sprzeciwia się jednomyślnej uchwale parlamentu polskiego, uchwale, w myśl której działał polski minister spraw zagranicznych, to stosunek do ustawy o ratyfikacji naszego obozu, który najwyższy nacisk kładzie na znaczenie ziem zachodnich. jako bezpieczeństwa dla całego państwa polskiego. musi być ujemny.

wowi państwa polskiego. dzięki znaczeniu jego w świecie międzynarodowym. Wolelibyśmy, żeby Polska (oczywiście nie własnymi tylko rękoma. ale przez swój wpływ na sojuszników i przyjaciół politycznych) była zdolna przeprowadzić podtrzymanie w Hadze kwestji realnych rękojmi bezpieczeństwa. I wolelibyśmy, żeby Polska była z Niemcami zawarła taką umowę likwidacyjną. któraby była dla nas możliwa do przyjęcia

To wszystko wolelibyśmy. Ale skoro sprawa nie z naszej przyczyny i nie z naszej winy wzięła polityczny obrót niekorzystny dla państwa polskiego. uważamy za swój obowiązek ustawić tej się sprzeciwić.

Traktat wersalski a umowy haskie

Powiedziano nam w komisji spraw zagranicznych: „Ależ traktat wersalski także nie dał nam wszystkiego, czegośmy pragnęli i nad czem pan sam pracował!” Prawda. Ale traktat wersalski w porównaniu z tem, co było przedtem, dał narodowi polskiemu wartości olbrzymie, tak olbrzymie, że byli tacy, którzy do końca wojny nie wierzyli w to, iż są one możliwe, a umowy haskie — mówię o ich politycznej stronie — nie dają plusów, lecz dają bezwzględne minusy państwu polskiemu i narodowi polskiemu.

I powiem więcej. Nie można brać tego, co się stało w Hadze, w oderwaniu,

jako rzeczy jednej może niedoskonałej, ale jednej, na którą urzecież możnaby się zgodzić. Przeciwnie, należy sprawę brać w perspektywie linii rozwojowej polityki międzynarodowej. Wówczas stwierdzimy, że wszystko, co się w ostatnich latach działo, wszystko to oznacza linię spadkową, jeżeli chodzi o bezpieczeństwo Polski, a oznacza linię zwyżkową, jeżeli chodzi nie tylko o prestiż Rzeczy Niemieckiej, ale o realne jej możliwości działania przeciw Polsce. Dlatego nie można umów haskich porównywać z traktatem wersalskim. Przepraszam, ale gdzie Rzym, gdzie Krym.

Stare i nowe metody

Zarzucano nam dalej, że trwamy przy starych metodach, że stoimy na tym gruncie, na którym polityka polska i cały świat stał w roku 1918, gdy Niemcy zostały pobite i pracowano nad traktatem pokojowym z Niemcami. Chyba to nieporozumienie.

Przedewszystkiem faktem jest, że Francja, która stoi na czele pacyfizmu, polityki pokojowej, jedną ręką podpisuje umowy w Locarno, w Genewie, Hadze, Paryżu, a drugą ręką sypie miliardy na fortyfikację swoich granic. Pytam się, czy fortyfikowanie granic to jest środek nowy, czy stary? Zdaje mi się, że to jest środek stary, środek dawno wypróbowany, że to jest ten środek, który uratował w wojnie światowej Francję, który uratował całą cywilizację, i któremu my zawdzięczamy w dużej mierze zjednoczenie i niepodległość. Więc nie można z takim lekceważeniem przechodzić do porządku dziennego nad temi starymi środkami w przeciwstawieniu do nowych

A jeżeli chodzi o Klub Narodowy, to stwierdzam, że z naszej strony nie było mowy ani o roku 1918 ani o trwaniu przy okupacji Nadrenji; natomiast była z naszej strony mowa o czemś innem, o roku 1928; i była mowa o tem, co nie Stronnictwo Narodowe zrobiło, lecz, co rządy sprzymierzone postanowiły, a mianowicie, żeby dać nowe zabezpieczenie zamienne w postaci komisji konstatacyjno-koncyliacyjnej w miejsce okupacji Nadrenji.

Jeżeli rządy sprzymierzone po roku, to znaczy w sierpniu 1929 r., odstąpiły od tego, co postanowiły we wrześniu 1928, to pytam się, czy na tej podstawie można ukuć broń przeciwko naszej polityce, jakobvśmy trzymali się tak kurczowo metody, która była miarodajna w r. 1918, a nie mieli zrozumienia dla „postępu” stosunków politycznych i dla tego wszystkiego, co się z tym „postępem” łączy?

Nasz obowiązek

Powiedziałem, że to, co się stało, oznacza nowy etap ofensywy niemieckiej. Jeżeli temu, co się dzieje, a co uważamy za szkodliwe dla interesów państwa polskiego, dla jego bezpieczeństwa, nie może się przeciwstawić rząd polski, dlatego, że już jest zaangażowany, to jest rzeczą pożądaną, żeby się odezwał głos spo-

łeczeństwa polskiego. A jeżeli się nie może odezwać głos całego społeczeństwa, bo znowu pewna część jest zaangażowana, to jest rzeczą niezbędną, żeby się odezwał głos przynajmniej części społeczeństwa, żeby się nie nazywało zagranicą, że Polska wszystko przyjmuje, że Polska na wszystko się zgadza, że Pol-

ską uważa, że wszystko jest w porządku. Już przecież Briand ten argument wygrał przeciwko Polsce, kiedy chodziło o Milleranda, Franklin - Bouillona i innych polityków francuskich. Powiedział: Żądacie, żebym się angażował

przeciwko Niemcom na rzecz Polski. jeżeli Polska jest z tego, co się dzieje, zadowolona, jeżeli Polska uważa, że wszystko jest w porządku?

A teraz przechodzę do umowy likwidacyjnej polsko - niemieckiej.

Polsko - niemiecka umowa likwidacyjna

Na wstępie chciałbym powiedzieć, że Niemcy nie tylko pod względem politycznym, ale i pod względem finansowym, gospodarczym, rozrachunkowym odniosły bardzo wielkie korzyści w Hadze. Przypomnę, że postanowiono obniżyć sumę odszkodowań do jednej piątej części pierwotnego poziomu. Postanowiono obniżyć świadczenia w naturze i spłaty roczne. Otwarto perspektywę dalszej redukcji przez związanie zobowiązań niemieckich z długami aliantów wobec Stanów Zjednoczonych. Pojawiło się w perspektywie moratorium. Zniesiono kontrolę międzynarodową i sankcje. Wzajemnie za te olbrzymie ustępstwa miała Rzesza Niemiecka zrzec się wszystkich pretensyj do rządów sprzymierzonych, a więc i do Polski. Polska pośpieszyła się z pertraktacjami z Rzeszą, wyprzedziła inne państwa, zawarła umowę likwidacyjną z Niemcami i w tej umowie stanęła na gruncie nie tezy rządów sprzymierzonych, lecz tezy niemieckiej, że wzajemnie za tamte olbrzymie ustępstwa rezygnuje jedynie z pretensyj państwa niemieckiego, a nie jego obywateli. To pociągnęło za sobą daleko idące konsekwencje, zniewoliło Pol-

skę do dania ekwiwalentu za rezygnację z pretensyj obywateli niemieckich, powtórzę jednak, co powiedziałem w komisji spraw zagranicznych i na co się p. referent zgodził, że jeżeli chodzi o stronę ściśle rozrachunkową, to moglibyśmy długo spierać się na ten temat.

Natomiast muszę podkreślić, że umowa likwidacyjna przekracza zalecenia haskie, bo obejmuje wypadki, gdzie już likwidacja została wdrożona. W roku 1925 i 1926, gdy się toczyły rokowania polsko - niemieckie, wykluczano od rezygnacji z likwidacji Pomorze, udziały w cukrowniach i rozpoczęte likwidacje. Od końca 1927 r. robiliśmy pod tym względem duże ustępstwa jedno za drugim. Istniały pierwotnie dwie listy obiektów: pierwsza lista tych obiektów, z których państwo polskie gotowe było zrezygnować, i druga tych, przy których się państwo polskie upierało słusznie ze względów militarnych, ze względów bezpieczeństwa. Z tych dwóch list zrobiła się jedna. Ponadto mowa była pierwotnie tylko o obiektach, wobec których likwidacja nie była jeszcze wdrożona. Tymczasem to się zmieniło.

Zrzeczenie się prawa odkupu

Najujemniejszą w umowie jest rezygnacja z prawa odkupu, — powiedziano w jednym z siedmiu wypadków — ale, panie ministrze, powiedzmy: w najważniejszym wypadku, bo najnormalniejszy wypadek, to wypadek śmierci właściciela osady rentowej. Niemcy zrzekły się skarg przed trybunałem rozjemczym w Paryżu o renty, ale dodam, o renty w ostatniej chwili, gdy państwo niemieckie przegrywało, oszukańczo przepisane na Bauernbank, a Polska wzajemnie za to zrzeka się prawa odkupu w stosunku do blisko 13 tysięcy osad.

P. minister spraw zagranicznych powiedział, że chodzi „tylko” o 13.000 osad. To jest strasznie wiele. To jest, jeżeli chodzi o głowy, blisko 80.00 Niemców, czyli trzecia część całej ludności niemieckiej, która istnieje na ziemiach zachodnich.

Państwo polskie zrobiło to bez żadnego związku z zaleceniami haskimi, bo zalecenia te dotyczą likwidacji, a tutaj chodzi nie o zlikwidowanie stanu, który zrodził się z traktatu wersalskiego, lecz o odziedziczenie praw po Komisji Kolonizacyjnej z kontraktów cy-

wilnych, zawartych między nią, względnie Komisją Generalną a nabywcami rent. Jeżeli Polska dziś z tych przepisów kontraktowych z własnej woli za materialne ekwiwalenty, za zrzeczenie się procesów o obiekty oszukańcze rezygnuje, to idziemy na rzecz byłych kolonistów pruskich dalej, aniżeli szła pruska Komisja Kolonizacyjna. Ona przytem zastrzeżenie to robiła w stosunku do swoich własnych rodaków, w stosunku do Niemców, do tych, którzy byli nadsłani na to, ażeby przeprowadzać eksterminację żywiołu polskiego na ziemiach polskich, a teraz państwo polskie w stosunku do byłych kolonistów pruskich z prawa tego kontraktowego rezygnuje.

Powiedziano podobno, że nie godzi się, żeby państwo polskie korzystało z takiego zapisu, ale zachodzi tu pewna sprzeczność. Jeżeli bowiem tak się silnie podkreśla państwową polską rację stanu i postulat podporządkowania mu wszelkich względów partykularnych i indywidualnych, to zdaje mi się, że to nadmiernie wrażliwe serce polskie i ten nadmierny liberalizm względem byłych kolonistów pruskich nie jest na

miejsu. Tembardziej, że niejednokrotnie liberalizm ten zawodzi, gdy chodzi o własnych rodaków w wewnętrznych naszych stosunkach.

Stworzono nawet przywilej dla osadników Niemców na niekorzyść osadników Polaków, i trzeba będzie dopiero, jeżeli te rzeczy będą załatwione, specjalnej ustawy, ażeby osadników Polaków zrównać pod względem prawnym z osadnikami Niemcami.

Wymiana listów pomiędzy p. ministrem spraw zagranicznych a posłem niemieckim Rauscherem stwarza przytem podstawę dla interwencji Berlina w tej sprawie. Interwencji nie procesowej, ale dyplomatycznej. Boć pytam się, po co to było zrobione? Czy był to jednostronny akt humanitarny? Panowie sami przyznają, że był to ekwiwalent za inne walory, które strona niemiecka rzuciła na szalę. A jeżeli tak jest, to czy panowie sądzą, że rząd niemiecki, o ileby rząd polski nie stosował się do tej umowy, wszystko przyjmie cicho i nie będzie robił trudności? Czy panowie istotnie sądzą, że Polska zatrzymała w tej sprawie wolną rękę? Nie.

Niemcy przeciw Polsce

Ale, proszę Panów, gdy są bardzo ważne sprawy w grze, gdy chodzi o pokój, gdy chodzi o pretensje polityczne świata międzynarodowego do Polski, ażeby ona rękę przykładła do pokoju, Polska mogłaby się zgodzić na niejedno, co jest w umowie haskiej, i na niejedno, co jest w umowie likwidacyjnej, chociaż nie na wszystko, ale pod jednym warunkiem, a mianowicie, że kontrahent odniesie się uczciwie do państwa polskiego, uczciwie do zaleceń haskich, a przecież w Hadze najwyraźniej powiedziano, że podstawą likwidacji następstw wojny musi być dobra wola i wzajemne zaufanie. Gdzie w stosunku do Polski jest dobra wola Niemiec i gdzie z ich strony cokolwiek, co mogłoby zasłużyć na zaufanie z naszej strony? Przed kilku miesiącami p. minister w komisji spraw zagranicznych powiedział, że to, co się dzieje w Niemczech, to nie jest wyraz woli narodu i rządu niemieckiego; dzisiaj, sądzę, że wszyscy już godzimy się na to, że to jest absolut-

na wola całego narodu niemieckiego, wola rządu niemieckiego. Dał temu wyraz obecny minister Curtius, jak zresztą i inni politycy niemieccy, że nie uznaje się stanu rzeczy, utworzonego przez traktaty, i że naród niemiecki nie spocznie, póki go nie zmieni. Jakże to pogodzić z zaleceniami haskimi, które miały być myślą przewodnią wszystkich umów likwidacyjnych?

Mówi się: jeżeli Niemcy nie chcą uznać wyraźnie, dobrowolnie, dzisiejszej granicy polsko - niemieckiej, to w takim razie należy właśnie taką uprawiać politykę, aby ich wciągać powoli w stosunki i współpracę gospodarczą. Zgodziłbym się na to, ale gdyby chodziło o inny naród, inne państwo, innego sąsiada. Zgodziłbym się na to, gdybym nie znał tysiącletniej historii stosunku narodu niemieckiego do Polski; godziłbym się na to, gdybym nie znał niemieckich enuncjacji najoficjalniejszych dzisiejszej chwili. Przypominam, że tenże sam minister Curtius, którego przed

chwilą wymieniłem, zastrzegł się, że uważałby za obrażę, gdyby ktokolwiek ośmielił się z podpisania tych umów wysnuć wniosek, że naród niemiecki uznaje dzisiejszy stan traktatowy.

Więc, proszę Panów, jeżeli tak jest, to chęć wciągnięcia Niemiec we współpracę nie ma dla nas realnych widoków politycznych, które Panowie mają na oku.

Może nie zaszkodzi, że powtórzę tutaj to, co powiedziałem w komisji spraw

zagranicznych, a mianowicie, że społeczeństwo niemieckie i że rząd niemiecki nie tylko u siebie uprawia propagandę przeciw naszym granicom. Tego samego dnia, kiedy Sejm uchwalał tę ratyfikację, radio w Königswusterhausen rozsyłało na cały świat przez cały wieczór mowy propagandowe, które twierdziły, że nie tylko Pomorze i Śląsk, ale nawet Poznańskie jest „urdeutsch“ i Niemcom się należy.

Niemiecka propaganda w Paryżu

Nie koniec na tem. Propaganda niemiecka przeszła już na grunt naszych sojuszników i tak się zachowuje w Paryżu, jakby to był Berlin. W komisji spraw zagranicznych powiedziałem, iż mam nadzieję, że będę wyrazicielem wszystkich obecnych, bez różnicy poglądów i przekonań, gdy powiem, że gdyby się Niemcy ośmielili u nas twierdzić, że im należy się Alzacja i Lotaryngja, które to ziemie nie są dla Francji tem samem, czem Pomorze dla Polski, bo kwestja Pomorza i wogóle zachodnich ziem naszych, to kwestja niepodległości Polski (huczne oklaski), gdyby się tu,

na gruncie Warszawy, niemiecka propaganda ośmieliła robić chociażby setną część tego, co robi w Paryżu przeciwko Polsce, to wszyscy byśmy dołożyli do tego ręki, i rząd niewątpliwie również, by tę propagandę przepędzić poza granice państwa polskiego. (Huczne oklaski).

Panowie znacie nasze stanowisko wobec Francji. Przykładamy jak największą wagę do sojuszu polsko - francuskiego, uważamy go za kamień węgielny naszej polityki zagranicznej. Ale właśnie dlatego jest gorzyc w nas i żal, któremu może nie zawadzi dać wyraz.

Jak broni się Francja, a jak Polska

Przedewszystkiem, oczywiście, trzeba samemu bronić swojej skóry. I tutaj chciałbym powrócić do tego, co powiedziałem przedtem. Powiedziałem, że Francja jedną ręką podpisuje Locarno, Hagę itd., a drugą ręką się broni, fortyfikuje swoje granice. Otóż zastanówmy się nad tem, czy analogicznie postępuje Polska.

W komisji spraw zagranicznych z powodu tego, że pociągnąłem paralełę między Polską a Francją, że Francja fortyfikuje swoje granice, a Polska nie, że granica Polski jest otwarta, że otwarty jest dostęp do morza, że niezastonięta jest Gdynia, która w parę godzin może być zniszczona, gdy mówiłem, że trzeba by jednakowoż o tej granicy zachod-

nij pomyśleć, to potraktowano sprawę dość lekko, a ona przecież na to nie zasługuje. Gdy były pertraktacje haskie w toku, usłyszałem z najpoważniejszej i najkompetentniejszej polskiej strony w tej sprawie oświadczenie, że otrzymamy 3 miljardy franków na fortyfikację granic zachodnich, że to jest kwestja tygodni. Więc jeżeli kwestję tę tak stawiano w okresie Hagi, to chyba dzisiaj nie wolno rozumować: niema o ceni: mówić! Polska, niestety, nie tylko nie pamięta o utwierdzeniu własnych granic, ale jeszcze utwierdza placówki niemieckie po własnej stronie, bo tych 13 tysięcy osad niemieckich, panie ministrze, to jest strasznie wielka rzecz, jeżeli chodzi o bezpieczeństwo Polski.

Hamowanie procesu polonizowania się Niemców

Powiedziano, że wykonanie prawa odkupu jest trudne; być może. Ale nie chodzi nawet o śpieszne wykonanie te-

go prawa, bo hurtem nie dałoby się tego zrobić; pokolenie całe musiałoby przeżyć ten okres aż do pełnego wykonania

prawa. Ale sam fakt, że nad byłymi kolonistami wisiaby nadal ten bicz, że mogą im być osady odebrane, to niesłychanie ważki argument dla umysłowości niemieckiej, bo umysłowość niemiecka liczy się wyłącznie z realnymi argumentami.

Jeżeli Polska za prawa odkupu rezygnuje, to sama utwierdza te osady, to sama przyczynia się do tego, że osadnicy Niemcy nie będą się już polszczyli, że nie będą dobrowolnie sprzedawali w polskie ręce, tembardziej, że będą mieli

za plecami Berlin, który ich będzie w tem podtrzymywał. Wskutek tego państwo polskie własnymi rękoma wstrzymuje proces polonizowania się kolonistów, względnie ich dzieci.

Proces ten był się już zaczął. Teraz stosunki się zmieniają. Już się to dzieje. Niemcy są już dziś zupełnie inni. W pierwszych latach po wojnie nie śmieli nawet mówić głośno po niemiecku na ulicy. A dzisiaj rozpościerają się i krzyczą w głos po niemiecku, jak gdyby byli w Berlinie, czy Wrocławiu.

Godzenie w podstawy moralne społeczeństwa ziem zachodnich

Najgorszą stroną tej kwestji, tą, która nas najwięcej boli i wyjmuje nam broń z ręki, to strona moralna w stosunku do polskiego społeczeństwa. Otóż musicie panowie zdać sobie z tego sprawę, że fakt, iż państwo polskie utwierdza własnymi rękoma na ziemiach polskich dzieło bylejakiej pruskiej Komisji Kolonizacyjnej, musi demoralizować społeczeństwo. (Głos: Słusznie).

Przecież nie myślcie panowie, że w tem społeczeństwie są sami idealisci. W każdym społeczeństwie przeważają ludzie, kierujący się instynktem materialnym. Panowie składaliście w komisji hołd społeczeństwu ziem zachodnich i jego zaletom. Ale to nie spadło z nieba, to było w twardej walce wypracowane. Społeczeństwo było za to wzięte, by było karne. Gdyby nie to, byłoby się społeczeństwo w czasie wojny załamało. Przy drugim temacie i przy temacie traktatu handlowego, apelowano w komisji do społeczeństwa ziem zachodnich, że cały naród ma zaufanie, iż społeczeństwo, które takich rzeczy dokonało przed wojną, i które po wojnie — przepraszam, że się tak wyrażę, — wypuło niemieczyznę w ciągu paru lat, że to społeczeństwo sprostą trudnościom, które się na nie zwałą z powodu umów z Niemcami.

Ale niech panowie zwazą, że przed wojną mieliśmy kolosalne moralne argumenty. Wszystko, co było złe, leżało po stronie Niemiec. A dziś, co mamy zrobić? Ktoś będzie chciał sprzedać Niemcowi dom, magazyn, sprzedać osadę, będzie chciał kupować u Niemców, będzie chciał wziąć kredyt w banku nie-

mieckim, — jakim prawem będziemy mogli powiedzieć, że to jest grzechem narodowym?

Będziemy to robili — mimo to, tak, ale muszę stwierdzić, że nasze podstawy moralne będą niesłychanie osłabione, bo pierwszy lepszy mały człowieczek powie: dlaczego ja nie mogę tego robić, dlaczego nie mam się kierować instynktem materialnym, jeżeli państwo polskie utwierdza dzieło Komisji Kolonizacyjnej za rezygnację z procesów o renty? To straszne podcięcie podstaw moralnych społeczeństwa, a my zdajemy sobie sprawę, że walka, która nas czeka, nie będzie łatwa.

Społeczeństwo to nie jednostki, społeczeństwo to miliony, które rozumują prostolinijnie. Społeczeństwo nie będzie mogło zrozumieć, że jakiegoś Antka, czy Wojtka za to, że 5 ha sprzedał przed wojną Niemcowi, powieszono na suchej gałęzi i przekłóto w trzecie pokolenie, a teraz przychodzi niepodległe państwo polskie, i jemu wolno utwierdzić na ziemi polskiej 13.000 osadników, b. kolonistów pruskich. Pod względem psychologicznym może to stanowić zupełny przewrót dla naszego społeczeństwa. Dlatego mamy wielki żal, mamy gorycz, że społeczeństwo, które już wiele przeszło, narażone zostało właśnie od strony moralnej na ciężką bardzo próbę

Pan referent powiedział: „To wszystko prawda; on ma rację w dziewięciu dziesiątych. — ale nie należy łączyć pod jednym kapeluszem spraw międzyna-

rodowych i naszej wewnętrznej walki z niemczyzną". Otóż z tego, co przed chwilą powiedziałem, wynika, że sprawa

wy te są najściślej ze sobą związane, bo ta druga, moralna sprawa, jest konsekwencją pierwszej, politycznej.

Interes ziem zachodnich a interes całego państwa

To, co powiedziałem, powiedziałem nie jako poznańczyk. Jestem poznańczykiem z krwi i kości: tam się urodziłem; tam się wychowałem w duchu narodowym w domu pruskiego urzędnika, który za to, że w synów wpoił polskiego ducha narodowego, otrzymał w 39-tym roku służby państwowej dekret, wyrzucający go nad Ren: w Poznańskim pracowałem i walczyłem z niemczyzną. Ale nie o „poznańskość“ chodzi. Gdybym nabrał przekonania, że to, co się dzieje, jest nie tylko finansowo, ale i politycznie korzystne dla państwa polskiego jako całości, miałbym odwagę nie tylko tutaj, ale i tam, w Poznaniu, Toruniu, Katowicach, stanąć i robić inaczej, niż niektórzy panowie (zwrócony do B. B.), którzy przed wyborami obiecywali solennie, zaklinali się, przysięgali, ba, grozili Niemcom... wojną, a teraz postępują inaczej.

Może po tem, co powiedziałem, ksiądz senator Szulc (z Pomorza w B. B.), który tutaj się skarżył na zeszłe wybory, zrozumie, dlaczego myśmy nie mogli iść z wami razem. Społeczeństwo wiedziało, co będzie, wiedziało, że w wyborach to tak, a po wyborach to będzie inaczej. Patrzymy na sprawę nie ze stanowiska wyborczego, nie ze stanowiska jednej dzielnicy, lecz ze stanowiska interesów państwa jako całości.

Przejdą czasy dzisiejsze, przejdą czasy jutrzejsze i my wszyscy, którzy tutaj siedzimy, przejdziemy, ale nie zniknie zagadnienie polsko - niemieckie; ono będzie trwało, a wobec tego zagadnienia wyjdziemy zwycięsko tylko pod warunkiem, że będziemy naszego sąsiada oceniali nie nerwowo wprawdzie i nie uczuciowo, ale z trzeźwym zrozumieniem jego dążeń w przeszłości i teraźniejszości - i silną wolą ich sparaliżowania. (Oklaski na prawicy i lewicy).

Klub Narodowy

przeciw polsko-niemieckiej umowie gospodarczej
z 17 marca roku 1930.

Przeciw polsko-niemieckiej umowie gospodarczej przemawiali przy ostatecznem jej decydowaniu: w Sejmie w nocy z dnia 11 na 12 marca roku 1931 posłowie Klubu Narodowego — Stanisław Zieliński, Bolesław Lewandowski, Piotr Lasota, Józef Mazur i Stanisław Stroński, w Senacie zaś dnia 17 marca tr. senator Klubu Narodowego — Joachim Bartoszewicz.

Przemówienia te brzmiały, jak następuje:

Mowa posła Stanisława Zielińskiego

Po obu stronach tej Wysokiej Izby jest przeświadczenie, że jesteśmy w przededniu doniosłej decyzji, że ten traktat, który mamy obecnie ratyfikować, nie jest podobny do tych, które tu, na tem samem miejscu, tuzinami bez dyskusji uchwalaliśmy.

Niema kwestji co do istotnych zamiarów Niemiec, niema kwestji co do istotnej wartości handlowej tych stypulacji, które ten układ zawiera. Ale jest tu jeszcze jakiś nieważki czynnik polityki ogólnej, polityki, która ma wszystko przeważać, wszystko zmienić i dać pomimo wszystko, wbrew wszystkiemu, doniosłe i dodatnie dla nas rezultaty.

Przejdźmy zkolei więc te momenty polityczne i gospodarcze. A trzeba je obejrzeć starannie po kolei, bo chodzi przecież o państwo, którego obrót handlowy z nami przekracza 30 proc.

Mamy zawrzyć z państwem, którego granica z nami obejmuje 1912 klm., czyli około 30 proc. całej naszej granicy, o 400 klm. więcej, niż nasza granica z Sowietami.

Mówiliśmy na komisji i mówiliśmy tutaj o tej akcji politycznej, którą Rzesza przeciwko nam, w zgodzie z całym swoim społeczeństwem, prowadzi. Mówiliśmy o tem, jak propaganda antypolska Niemiec zatruwa duszę dziecka niemieckiego, jak odbiera przeciętnemu obywatelowi niemieckiemu możność zrozumienia, czem jest Polska.

Oto propaganda, której najstraszniejszą stroną jest przemilczanie „totschwei-

gen“, bo się o wszystkim, co w Polsce dzieje dodatniego, milczy, a podaje się tylko to, co nas poniża, co nas przedstawia od strony ujemnej. Obok tej propagandy, przeznaczonej dla własnego społeczeństwa, jest jeszcze skomplikowany, wypróbowany już od lat dziesięciu znakomity aparat propagandy na zagranicę. Bo wiadomości o Polsce idą, niestety, nie z Warszawy, idą od lat 8-miu systematycznie puszczane z niemiecką precyzją nie skąd inąd, tylko z Berlina.

Ta kampanja prasowa ma cel jasny: w tym czynniku, nie ważkim, a jednak ważącym na dziejach, jakim jest opinia publiczna świata — wyrobić to przeświadczenie i stworzyć taki nastrój, aby w chwili decydującej można było bezkarnie dokonać na Polsce jakichś nieprawości i który uprawnii Niemcy do przypuszczenia, że niesprawiedliwość ta nie znajdzie nigdzie sądu i potępienia w świecie.

Jeszcze przed wojną uczony francuski André Barrès zwracał uwagę na to, jakimi drogami idzie ekspansja niemiecka w stosunku do różnych państw ościennych. Zwracał uwagę na to jak wielkie znaczenie mają różne spółki, różne organizacje kredytowe, stopniowo prowadząc do wydziedziczenia miejscowej ludności. Ale my chyba tych dowodów i przykładów tak daleko szukać nie potrzebujemy.

Cóż my tym dążeniom przeciwstawiamy w tym oto traktacie?

Polska otworem dla Niemców

A więc w art. 18 otwieramy szeroko drzwi dla wjazdu Niemców. Dajemy im pod względem wiz zasadę najwyższego uprzywilejowania.

I to ma być rzeczą zgola niewinną? Dotychczas bez tej zasady, z temi wszystkimi ograniczeniami wjeżdża ich do Polski przeszło 250 000 rocznie,

na samo Pomorze od 50 do 60 tysięcy. Ilu ich będzie wjeżdżało na zasadzie najwyższego uprzywilejowania, kiedy nie będzie żadnych trudności?

Idźmy dalej. Art. 19 pozwala osiedlać się w Polsce tym, bardzo licznym rzeszom fachowców, Niemcom, tym kupcom i przemysłowcom, którzy zatrudniają 4 osoby lub więcej. W tym kraju, gdzie przemysł i handel jest tak rozwinięty, a gdzie jest dziś tak kolosalny głód pracy, gdzie bezrobotnych jest przeszło 5 milionów, a ostatnie targi lipskie dały zaledwie 10 proc. obrotu zeszłorocznego, w tym kraju, gdzie jest kilkaset tysięcy ludzi, którzy przymusowo opuścili Polskę, czyż ostrożność nie nakazuje przypuszczać, że istotnie liczne rzesze przyjdą stamtąd, szukając zarobku w Polsce?

Teoria i praktyka

Jest chyba zbyteczne mówić o takich rzeczach, jak uprawnienia, płynące z art. 28 i 34. Jedna cecha charakteryzuje te wszystkie postanowienia, to jest ich teoretyczna wzajemność, a praktyczna jednostronność. Bo, proszę Panów, o tem, ażeby kupiec i przemysłowiec polski w większej liczbie wyjeżdżał do Niemiec i tam znalazł możliwość osiedlenia się, ażeby fachowiec polski mógł w większej liczbie znaleźć osiedlenie w Niemczech przy tym kryzysie i spoistości żelaznej społeczności niemieckiego, to są rzeczy wykluczone.

Jest coś jeszcze więcej, nie tylko jednostronność tych artykułów, jest ich jednorazowość. Otóż wyobraźmy sobie, że traktat będzie trwał jakoś najkrótszy termin — rok, wymiana towarowa, o której będę zaraz mówił, odebędzie się w normach dla czasu tego odpowiednich, będzie to 320.000 tonn węgla, odpowiednia liczba nierogacizny itd. Z chwilą ustania tego ruchu nastąpi zupełnie naturalnie zbilansowanie korzyści wzajemnych, ale te zdobycze, które wypływają z artykułów osiedleńczych, tych zdobyczy się nie cofnie bo nie wyobrażam sobie takiego rządu, któryby teraz dążył do normalizacji tych stosunków z całym światem i z Niemcami przedewszystkiem, ażeby po expiracji tej umowy zdecydował się na wysiedlenie tych Niemców, którzy u nas uzyskali

Czy roztropność nie nakazuje przewidywać, że właśnie rząd Rzeszy, umiejący wyzyskiwać każde zjawisko socjalne i gospodarcze, że on ten ruch poprze, że on tych ludzi uzbroi w środki materialne, i że ten ruch będzie istotnie poważnym ruchem w kierunku naszych dzielnic zachodnich? Bo gdyby, proszę Panów, te 250.000 Niemców, zdążających rok rocznie do Polski, gdyby ta rzesza rozkładała się na całe terytorjum Rzeczypospolitej, możnaby o tem tak i owak mówić.

Ale, proszę Panów 65 proc. z nich przyjeżdża do Poznańskiego, 20 proc. na Pomorze, około 6 proc. na Śląsk i dopiero pozostałe 9 proc. rozsypuje się po całej Rzeczypospolitej. To jest atak skoncentrowany na nasze dzielnice zachodnie i na nie tylko jedynie spadnie.

osiedlenie na podstawie art. 19. aby wyrzucił tych, którzy się osiedlili na podstawie art. 21, aby wyrzucił tych, którzy u nas kupili nieruchomości.

Dziś, kiedy już w kwietniu podniesiono cła niemieckie na najważniejsze dla nas artykuły o 50 do 100 proc. iluzoryczność wzajemności jest jasna. Wprawdzie niektóre z tych cel są na stopie minimalnej związane z innemi państwami, ale, chociażby z prasy polskiej wiemy, że już postanowiono w Berlinie wypowiedzieć zarówno umowę włoską, jak finlandzką i szereg innych tak, że te minimalne stawki upadną w krótkim czasie i my staniemy oko w oko z olbrzymim programem Schielego. Już nie tym programem z lat ubiegłych, ale z tym programem ostatnich dni, kiedy Schiele zupełnie wyraźnie postawił program, nie żadnej ochrony swego rolnictwa, nie żadnych cel ochronnych, ale program samowystarczalności gospodarczej Niemiec. Otóż to jest rzecz kapitalnej wagi.

Czy działają tu pobudki natury czy sto gospodarczej, czy jakiej innej, jest to temat zbyt obszerny. — nie chciałbym o tem mówić. Ale mamy przed sobą partnera, który stoi na stanowisku całkowitej samowystarczalności i konsekwentnie do tego dąży.

Gdzież tu jest miejsce dla naszej wymiany towarów? Gdzie tu jest miejsce dla naszych produktów rolnych? To

jest całkowite złudzenie, to trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że tam, gdzie cło na nierogaciznę jest o 50 proc. wyższe, niż było podczas wojny celnej, i gdzie minister jest uprawniony do dalszych zwyczajów, gdzie jaja, które opłacały 25 marek, mają opłacać wkrótce 30 — tam niema miejsca dla szerzej pomyślanego eksportu rolnego. To są złudzenia.

Stanowisko polskich sfer gospodarczych

Ale może moja ocena jest zabarwiona polityką? Posłuchajmy, co mówią o tem sami zainteresowani, ci, którzy o rzeczy sądzą na podstawie spokojnej kalkulacji.

Proszę Panów, co mówi np. taki organ, dla danej sprawy miarodajny, jak związek wszystkich organizacji rolniczych, tych organizacji rolniczych, dla których dobra rzekomo ma być zawarty ten traktat.

Otóż mam tu przed sobą sprawozdanie Związku Organizacji Rolniczych Rzeczypospolitej, z działalności za rok 1929-30, strona 34. Jak rolnicy to oceniają — rolnicy całej Polski:

„W marcu 1930 r. został podpisany po wieloletnich uciążliwych rokowaniach traktat handlowy pomiędzy Polską a Niemcami. Bezpośrednio jednak po podpisaniu umowy Niemcy podniosły cła na cały szereg produktów rolniczych do granic prohibicyjnych. wskutek czego podpisana umowa gospodarcza pomiędzy Polską a Niemcami traci całkowicie wartość dla rolnictwa polskiego.“

To było jeszcze przed nowym programem ministra Schielego.

A oto, opinia tych sfer, które zdawałoby się przy każdym obrocie powinny być zadowolone. „Tygodnik Handlowy“, ostatni numer, pisząc o traktacie, konkluduje tak:

„W takim stanie rzeczy rolnictwo z apatią, a przemysł i handel z płynaciami z różnych przyczyn obawami patrzą w niepewną przyszłość normalnej współpracy z Niemcami.“

A organ ministerstwa przemysłu i handlu „Polska Gospodarcza“ w ostatnim numerze pisze: „Zamierzenia Schielego — te ostatnie — odbierają resztki wartości, jakie posiadała w umowie go-

I muszę powiedzieć, że tę nutę sceptyczną już słyszano na komisji: zresztą wyczuwaliśmy ją zupełnie wyraźnie dziś i w przemówieniu p. ministra przemysłu i handlu i w przemówieniu p. referenta tego traktatu.

Proszę Panów, tak to mniej więcej przedstawiają się te domniemane korzyści.

spodarczej klauzula największego uprzywilejowania, udzielona nam przez Niemcy.“

A tu jest bardzo interesujący głos człowieka przedewszystkiem zajetego zagadnieniami gospodarczymi, dalekiego od tak zwanej polityki. Jest to sprawozdanie z posiedzenia Izby Handlowej warszawskiej w dniu 26 lutego rb., ustęp z przemówienia b. ministra przemysłu i handlu, a potem ministra skarbu p. prezesa Czesława Klarnera. Mówi on: „Nasz eksport wchodzi w szczególnie trudny okres walki światowej i wymaga energiczniejszego współdziałania państwa niż dotychczas, choćby ze względu na stanowisko urzędowe w sprawie naszego traktatu z Niemcami. Ostatnie posunięcia polityki niemieckiej przekreślają jakakolwiek korzyść gospodarczą dla Polski z tytułu tego aktu międzynarodowego.“

Więc to nie są politycy, to są ludzie myślący tylko gospodarczo. A trudno dojść do innych wniosków, jeżeli w chwili zawarcia umowy cena żywa w Berlinie przekraczała 100 marek na 100 funtów, a obecnie waha się pomiędzy 46—56.

Oto jak, się przedstawiają szanse gospodarcze. Pozostaje polityka.

Pan minister spraw zagranicznych powiedział nam, że najważniejszym wskazaniem dla naszych stosunków międzynarodowych jest z jednej strony koordynacja naszych poczynań w dziedzinie gospodarczej, a z drugiej strony szeregowanie wszystkich wysiłków z innymi państwami dobrej woli, aby to zarzucie niepokoju, jakie istnieje w Europie, zażegnać wspólnymi siłami. Oba postulaty są bezsporne i z ich punktu widzenia możnaby sprawdzać każde nasze zamierzenie i w ich świetle istotnie okaże się, co są one warte.

„Stabilizacja“?

Spróbujemy ten traktat handlowy poddać sprawdzianom. proponowanym przez p. ministra spraw zagranicznych. Czy, zasada koordynacji, w świetle tych klauzul będzie odpowiadała istotnym wymaganiom?

Wpuszczamy do kraju nie tylko żywy, które mają określony charakter polityczny, ale wpuszczamy kupca i przemysłowca niemieckiego, który na naszym gruncie okaże się poza wszelką konkurencją, który będzie górował nad Poznańczykiem lub Pomorzanie i będzie przyczyniał się do tego, ażeby się żywił krajowy stopniowo proletaryzował.

Pan minister spraw zagranicznych powiedział nam, że niema podstawy obawiać się, aby ludność niemiecka, która tam przyjdzie, mogła zająć się czemś innym, niż działalnością czysto gospodarczą.

Oczywiście środki administracyjne, którymi rozporządza państwo, mogą je uchronić od czynności bezpośrednio temu państwu zagrażających. Policja, administracja, sąd, straż graniczna, są od tego, aby pilnowały. Ale skutki gospodarcze przeradzają się niezwłocznie w skutki polityczne. A jeżeli się ma partnera, który celuje w umiejętności operowania tym czynnikiem gospodarczym, to możemy sobie zresztą z łatwością dośpiewać.

Ale jest jeszcze czynnik tej czystej polityki, tej polityki, dla której należy poświęcić korzyści i zgodzić się na moż-

liwe straty. Ten czynnik, który znajduje swój wyraz w uzasadnieniu jako dążenie do „normalizacji“, do „stabilizacji“, który znalazł swój wyraz w przemówieniu p. referenta, jako postulat przyczynienia się do powszechnej normalizacji stosunków politycznych w Europie i na świecie. Jakaż to jest teoria i jaka jest jej ojczyzna? Tutaj p. referent pokrótce scharakteryzował ją. Jest to jak gdyby dążenie do wywołania wewnątrz zmian w państwie, na które chcemy oddziaływać zapomocą prowadzenia w stosunku do niego polityki bardziej pojednawczej. W ten sposób sformułowana teoria ta z łatwością pozwala ustalić jej pochodzenie. Jest to teoria anglo - saska, wyrobiona w długiej praktyce kolonialnej i dominjalnej Wielkiej Brytanii.

Ileż zawarliśmy w tym okresie umów z Niemcami? Konwencję wiedeńską, cały szereg umów rozrachunkowych o obrocie prawnym. A wreszcie ten rząd podpisał te obydwa traktaty i wnosi je do ratyfikacji. A teraz obliczmy, co te wszystkie czynniki pojednania, co te wszystkie czynniki normalizacji, co one zdziałały w nastrojach wewnętrznych Niemiec, jaką przestrzeń w stosunku do nas przeszły Niemcy od pierwszych naszych usiłowań normalizacyjnych według tego typu anglo - saskiego i gdzie dziś jesteśmy. Przypomniemy sobie nawet język, którym do nas przemawiał minister Stresemann, i porównajmy ten język z językiem Treviranusa i Curtiusa.

Polityka ustępstw nie jest skuteczna wobec Niemiec

Dla każdego, kto nie uprzedzony chce go odcyfrować, mówi on jedno: polityka ustępstw nie jest skuteczna. Raczej konsekwentna i spokojna obrona swojego prawa dałaby z tym partnerem daleko lepsze rezultaty. Nie chcę być wyrocznią w sprawie psychologii Niemca. Jest to sprawa i bardzo skomplikowana i bardzo odpowiedzialna, ale na podstawie moich kilkuletnich doświadczeń mam wrażenie, że jest w psychologii Niemca pewien spokojny realizm, pozbawiony zupełnie czułościowości i nie zna-

jący ani wdzięczności, ani sentymentu w polityce. Niemiec ma szacunek dla faktów dokonanych, szacunek dla twardej męskiej pozycji bez uniesień i cofania się, a sentymenty i jakieś uczucie idylliczne są mu zupełnie obce.

Natomiast możemy z całą ścisłością przewidzieć, że jeżeli ten program zostanie wykonany, jeżeli istotnie nasz obrót zostanie zwiększony znacznie, to co się wówczas stanie? Proszę Panów, obrót z Niemcami będzie stanowił już nie 30 proc., ale procent znacznie wyższy. I my będziemy w

tej pozycji, że przy 60 czy 70 proc. naszego obrotu, ten obrót dla Niemiec będzie stanowił pozycję 10 razy mniejszą, albowiem obrót handlowy Niemiec jest około 10 razy wyższy, niż nasz. I wtedy każde zarządzenie polityki

gospodarczej, każda zmiana nawet sytuacji Niemiec będzie się odbijała 10-krotnie echem na naszej gospodarce wewnętrznej. Myślę, że to słodkie tête à tête będzie miało konsekwencje polityczne.

Spółeczeństwo ziem zachodnich

Jeżeli w tem wszystkim jest jakieś niebezpieczeństwo, które mnie bardziej niepokoi, to jest to nastrój naszej dzielnicy zachodniej. Jeżeli wiadomość o uchwaleniu umów dojdzie do niej, to oprócz niekorzystnego efektu materialnego, oprócz uczuć zrozumiałej goryczy w stosunku do bezpośrednich sprawców, lękam się, żeby to nie była kropla tej trucizny, która zatruje stosunek prostej i szczerzej ludności już nietylko do partji i rządu, ale zatruje duszę, bo posieje w niej pierwsze zwątpienie, czy ta ojczyzna nimi się należycie opiekuje. Ja się boję, że prosta dusza ludu nie zrozumie, dlaczego się narzuca jej zpowrotem Niemców, których się po-

zżyła po tak długich latach walki i zmagañ?

Od tego zwątpienia uratować może tylko niezniszczalna siła duchowa tego ludu, który potrafi z siebie wydobyć stare, piastowskie cnoty, potrafi przełamać zwątpienie i widzieć Polskę nie taką, która dzisiaj mu przynosi nowe, niepotrzebne, oparte na fałszywych teorjach próby, ale tę Polskę, która pod swoim płaszczem miała miejsce dla wszystkich synów, tę dobrotliwą Polskę Piastowską, która umiała wszystkich przygarnąć i na niepotrzebne cierpienia nigdy swoich synów nie narażała. (Oklaski na ławach Klubu Nar.)

Przemówienie posła Piotra Lasoty

Wysoka Izbo! Pośpiech w jakim Sejm dzisiejszy uchwała przedłożenia rządowe, często nadzwyczaj wielkiej wagi, wytwarza sytuację niepożądaną, a często bardzo niebezpieczną dla państwa. Dowodem tego twierdzenia to stanowisko np. p. ministra skarbu, zajęte w Sejmie z okazji dyskusji nad budżetem i stanowisko tegoż p. ministra, jakie wobec przewidywanych dochodów zajął w Senacie. A dalej, dziś omawiane przedłożenie rządowe stwierdza to samo, bowiem jeżeli p. poseł Jeszke z okazji pierwszego czytania przedłożeń rządowych w tej materji, występując w obronie tegoż, twierdził, że po zimnem przedstawieniu społeczeństwu ziem zachodnich użna ono potrzebę, a przedewszystkiem dodatnie strony traktatu handlowego z Niemcami, podpisanego już przez rząd Rzeczypospolitej, to przecież w kilka tygodni później p. poseł Jeszke, jako referent musiał przyznać, że trak-

tat ten nie da państwu wiele, przeciwnie będzie kraj kosztował bardzo dużo, a nawet może być niebezpieczny w przyszłości dla naszego państwa. I złożył referat.

Przemówienie kolegi z mego stronnictwa, posła Zielińskiego, oddało żywy wyraz zgody całego społeczeństwa ziem zachodnich, a nawet całej Polski, jakie wygłosił w stosunku do dzisiejszego przedłożenia rządowego, bo trudno zgodzić się na...

Wicemarszałek Car: Panie pośle w tej chwili dyskusja toczy się już bardzo długo. Wiele argumentów było już powiedzianych i dlatego ja bym nie chciał, aby je powtarzano, przysiem zwracam uwagę, że nie wolno czytać przemówień i proszę, aby pan w dalszym ciągu z rękopisu nie czytał. (Głos na ławach Stronnictwa Narodowego: Przed kilkoma dniami słyszeliśmy odczytywane przemówienie właśnie pana). Car: Proszę nie robić uwag

pod adresem marszałka. (Głos na ławach Stronnictwa Narodowego: My mówimy tylko pod adresem p. posła Cara). Proszę, żeby panowie byli łaskawi respektować moje zarządzenia jako marszałka. (P. Winiarski: Pod warunkiem, że te zarządzenia będą stosowane do wszystkich posłów, nawet z B. B.).

P. Lasota: Bo trudno zgodzić się na traktat handlowy z Niemcami w tych warunkach, a na takie składa się wielka różnica interesów i narodowych i gospodarczych obu stron. Inna intencja kieruje Niemcy do zawarcia tej umowy, ich intencja to stary program: Drang nach Osten, zaś nam rząd i większość Sejmu chce wmówić korzyści natury gospodarczej, jakie przedstawia przedłożenie rządowe. Otóż mówiło się tu bardzo dużo, że ta umowa da nam korzyść przedewszystkiem na drodze gospodarczej, my zaś wolelibyśmy, by w traktacie handlowym z Niemcami pamiętano przedewszystkiem o podłożu narodowym. To też nic dziwnego, że my przedstawiciele ziem zachodnich, jako stróżę pasa granicznego, czujemy się powołani do wnoszenia protestów w tej Wysokiej Izbie przeciwko ratyfikacji tego traktatu. A czynimy to w przekonaniu, że tem samem nie zaszkodzimy Państwu. Kilkoletnia wojna celna, narzucona nam przez Niemcy, wykazała doskonale, że ziemie zachodnie i cała Polska, skorzystały bardzo wiele i wyszły z wojny tej zwycięsko.

Wysoka Izbo! W kilku słowach chciałbym się zastanowić nad najważniejszą częścią umowy tego traktatu, mianowicie chciałbym tylko wspomnieć o art. 19 przedłożenia o t. zw. osiedleniach tak Polaków w Niemczech, jak Niemców u nas w kraju. Nie przypuszczam, ażeby w tej Izbie był ktoś, kto by sądził, że jest możliwe osiedlenie się Polaków np. we Wrocławiu. Przemysł i kupiectwo nasze zbyt słabe i wycieńczone. Jeżeli zaś odwrócimy kartę i zastanowimy się nad możliwością osiedlania się Niemców u nas w kraju to rzecz ma się inaczej. Tam stary, wielki przemysł, średni i drobny, tam potęga kupiecka, której nawet wielka Anglja się lęka, tam jest wszystko, co potrzeba, by wy-

korzystać ten ustęp umowy. I oto chodzi Niemcom. Chodzi im o uzyskanie możności rozbicia bram, utworowania sobie drogi do zrealizowania odwiecznego programu Bismarcka: Drang nach Osten. To jest jedyny moment, który skłonić może Niemcy do ratyfikacji traktatu podpisanego z nami. Bo nie tylko gazami będą walczyli, ale drogą osiedlenia swoich ziomeków, drogą odbierania słabemu wyczerpanemu kupiectwu polskiemu egzystencji. Tędy Niemcy będą sobie torowały drogę do uzyskania możności rewizji traktatu wersalskiego.

Nam, mieszkańcom ziem zachodnich, zdaje się, że ta umowa, a szczególnie art. 19 niedobrze jest zredagowany. Mam powody do takiego twierdzenia, bo widzimy, jak od dwóch lat a może i dłużej niemieckie banki kredytowe, jak Vorschussbänke, Vereinbänke i t. d. osiedlają się w Wielkopolsce i na Pomorzu. Narazie te banki opiekują się osiedlami rolniczymi, położonemi na granicy polsko-niemieckiej, i ratują przedsiębiorstwa przemysłowe, znajdujące się gdzieniegdzie w naszych miasteczkach wielkopolskich. jednokowoż obserwując pilnie i bacznie te banki przychodzimy do przekonania, że są to bastjony pruskie, strażnice interesów niemieckich i są temi czynnikami, które mają rozprawić się z polskim przemysłem, rzemiosłem i kupiectwem na ziemiach zachodnich.

Proszę przybyć do naszych miast, do Ostrowa, Krotoszyna, czy innych, bardzo wiele tam warsztatów wydzierżawionych od właścicieli niemieckich, którzy stałą siedzibę mają w Rzeszy i wydzierżawiają warsztaty tylko na rok, z roku na rok przedłużają umowy dzierżawne. I czekają tylko na moment, by odebrać nam te ubikacje warsztatowe, ażeby osiąść i wszcząć z miejsca tę robotę, jaką przewiduje rząd Rzeszy już od szeregu lat. To są drobne rzeczy, które my w naszym wielkim rozmachu przeoczymy, których nie widzimy i je lekceważymy. My drobnj przemysłowcy, rzemieślnicy obawiamy się, czy skutecznie stawimy czoło tej nagance, temu naporowi germanizmu. Siły nasze jeszcze za młode, jeszcze za wątłe i wyssane przez wojnę. (Głos: Pan jest wątły?). Myśmy so-

bie bardzo podobni, p. poseł i ja. A czasy powojenne nie bardzo sprzyjały rozwojowi gospodarczemu naszych miast, kupiectwu, rzemiosłu, drobniemu i średniemu przemysłowi. Bo za mało rząd okazywał zrozumienia konieczności przyjscia z pomocą ziemianom zachodnim, tak ważnym dla całego państwa. W jeszcze gorszym położeniu znajduje się stan średni na Pomorzu. To też Niemiec, znając nasz istotny stan gospodarczy, jego słabe strony, wie gdzie ma uderzyć.

Ratyfikacją dzisiejszą wystawiacie panowie nasz dorobek na łup niemieczyny. Wy będziecie taranem rozbijania muru, jaki zbudowaliśmy naszą pracą. I będziecie pomocą Niemcom wyważania drzwi i bram na wschód, będziecie urzeczywistnieniem marzeń niemieckich, by hen za Wartą tworzyć osiedla celem rozmnażania się narodu niemieckiego.

Lecz nietylko osiedlenie Niemców leży w ich programie. Rzeczą ważniej-

szą — to stworzenie pozorów, które umożliwią im domaganie się rewizji Traktatu Wersalskiego, i przeprowadzenia zmiany ich granicy wschodniej. Niemcy wiedzą dobrze, że gwałtem trudno byłoby coś uzyskać. Lecz wiedzą także, że czas może im pomóc, że takj traktat, dobrze uchwycony i wyzyskany może dla Niemiec być połową w wykonaniu ich programu. To też ziemie zachodnie, poinformowane tak, — jak sobie życzył tego poseł Jeszke — na zimno, dla dobra sprawy i całej Rzeczypospolitej, wnoszą gorący protest przeciwko ratyfikacji umowy handlowej z Niemcami. Nie przekonał nas rząd w komisji, nie próbował nawet przekonać referent w dzisiejszem przedłożeniu, widzimy, że jest wielkie niebezpieczeństwo dla ziem zachodnich, więc i dla całej Rzeczypospolitej i stąd wniosek jeden: głosować będziemy przeciw ratyfikacji traktatu handlowego z Niemcami. (Oklaski).

Przemówienie posła Lewandowskiego

Po pięciu latach z górą prac w komisjach oczekiwaliśmy, że na warsztat pracy Sejmu przyjdzie dzieło doskonałe, dzieło, które zaakceptować będzie mogła cała Izba. Tymczasem słyszymy krytykę i to nietylko krytykę z naszego obozu, ale również przewodniczący komisji spraw zagranicznych, poseł Radziwiłł wyrażał się krytycznie o niejednym postanowieniu tego traktatu, który mamy za chwilę ratyfikować. Zdziwiło mnie zwłaszcza wystąpienie niektórych posłów dzielnic zachodnich, którzy w komisji dla spraw zagranicznych bardzo krytycznie oceniali tę umowę, nie wyciągając coprawda należytych z tego wniosków. Pierwotny sprawozdawca dr. Jeszke, złożył nawet referat.

Otóż jeżeli my, z Klubu Narodowego krytycznie zapatrujemy się na umowę likwidacyjną i na traktat, który mamy ratyfikować, to zdajemy sobie z tego sprawę, że umowa ta ma być wstępem do pokojowej rewizji gra-

nic, czego nie tają, o czem publicznie nawet mówią ministrowie Rzeszy.

Kto zna dzielnice zachodnie, kto zna strukturę społeczną na tych ziemiach, przyzna mi, że to jest struktura inna od reszty Polski. Z pochwałą wyrażał się o społeczeństwie tutajszem p. prezes komisji spraw zagranicznych. Społeczeństwo to miało tę świadomość, że walczy na posterunku bardzo zagrożonym i musi spełnić misję, którą dzieje nakładają na jego barki. Opierało się, chociaż z trudem, ale wytrwale i z pełnem powodzeniem. Dzisiaj w wolnej Ojczyźnie jest nieco inaczej. Na to składają się różne przyczyny. Dawniej żądaliśmy od społeczeństwa poparcia moralnego i materialnego i mieliśmy je. Ale dziś, zwłaszcza od maja 1926 r. zmieniło się bardzo. Proszę panów, kto nie wywiesi chorągwi w pewne dni, kto nie śpiewa „Pierwszej Brygady“, jest na indeksie. Ludzie, którzy walczyli o te ziemie, o ten polski stan posiadania,

są specjalnie szykanowani Odbiera się koncesje ludziom zasłużonym (Głos: Co to ma wspólnego z traktatem?) Ma to wspólnego, że chcę powiedzieć o kurczeniu się polskiego stanu posiadania, który kurczy się już dziś, a po zawarciu traktatu handlowego z Rzeszą tem bardziej. (Przerywania na ławach B. B. Głos: Stan posiadania endecji skurczył się, co nas cieszy). Jeżeli pan ten argument wysuwa, to wybory ostatnie zadają kłam takiemu twierdzeniu. Endeki wbrew naszemu życzeniu mnożą się na ziemiach zachodnich i nietylko zachodnich.

Chcąc mówić o tej walce przedwojennej, trzeba cofnąć się jeszcze dalej wstecz. Trzeba znać historję narodu naszego, trzeba wiedzieć, na których odcinkach Polacy walczyli o utrwale nie się i gdzie przez Niemców specjalnie byli gnębieni, spychani. Na polskim Pomorzu, na ziemiach zachodnich i w Poznańskim, kto przyjedzie do miast takich, jak Września, Gniezno, Oborniki, Chełmża, Tuchola czy inne, to widzi całe osiedla kolonistów wokoło miast, które miały osaczać element polski. Były też miasta jak Bydgoszcz, gdzie element polski wynosił w ostatnich latach tylko 17 proc. ogółu ludności, bo Niemcy specjalnie uwzięli się na to miasto, ażeby je zgermanizować. W innych miastach było lepiej. Wiemy, że mimo ucisku Poznań miał większy odsetek Polaków, znacznie ponad połowę. Po podpisaniu Traktatu Wersalskiego przez Niemców, odrazu zaczęły się starania, ażeby go obrócić w niwecz. Kruszono jeden paragraf po drugim, ażeby ostatecznie przez umowy, które z nami chcą zawrzeć, osiągnąć jednak ten swój cel. Kto jeździ do Niemiec, zwłaszcza na pogranicze, a ja bywam tam dość często z tej racji, że jestem urodzonym Warmiakiem, pochodzę z polskiej Warmji i na tych terenach mam jeszcze brata i dalsze rodzeństwo. Oto widzę, że Niemcy swój stan posiadania tam gruntują bardzo mocno. Na kolonizację i na wzmocnienie elementu swojego na pograniczu niemieckim na rok przyszyły wydają Niemcy 1.096.000.000 marek niem.

Niemcy na pograniczu nietylko mocno usadowiają swój element, ale

wyciągają jeszcze macki swoje po ziemię polską. Traktat, który mamy ratyfikować, jest wstępem do tego opanowania ziem polskich. Po ratyfikacji traktatu wróci pewna część tych, którzy uszli swego czasu, gdy Polsce na podstawie traktatu wersalskiego ziemi te przypadły w udziale. Wymienia się tu cyfry poważne, jedni mówią o pół miljonie, drudzy o 800 tys. Przypuśćmy tę mniejszą cyfrę pół miliona. Nie wierzę, żeby wszyscy wrócili, ale powiedzmy połowa, to już niebezpieczeństwo będzie bardzo wielkie. Niemcy to element skonsolidowany, popierają się, przyznać to trzeba, solidarnie. Mało jest wypadków takich, żeby obywatel polski, Niemiec, kupował towary swoje w przedsiębiorstwach polskich. Niemcy w Polsce mają swoje, znakomicie zorganizowane, spółdzielnie kredytowe, towarowe i kupiectwo swoje. Z dalekich stron polskich ściągają kolonistów, a jeżeli w dodatku przyjdą jeszcze ci, którzy uszli z tych terenów, to wówczas słowa, wypowiedziane przez ministra Stressemanna, że na pokojowej drodze zmierzają do rewizji granic, mogą się urzeczywistnić, mianowicie przez żądanie plebiscytu na tych ziemiach z prawem głosu dla wszystkich tu zarobkujących Niemców. Kto śledzi, jakie postępy Niemcy poczynili w tem, że kruszą jeden po drugim artykuły Traktatu Wersalskiego, ten przyzna mi, że robią to z powodzeniem i ze szkodą dla Polski.

W r. 1919 i 1920, na przełomie, element polski kresów zachodnich zdał egzamin, że był przygotowany do objęcia tych warsztatów pracy, które Niemcy panicznie opuszczali. Nasz młody stan mieszczański rzucił się na te warsztaty i wziął je w posiadanie, zdawało się, już na stałe. Niestety, od pewnego czasu jesteśmy świadkami, że polski stan posiadania kurczy się z roku na rok, z miesiąca na miesiąc. W miastach, które mają dziewięćdziesiąt i kilka procent ludności polskiej, jak Bydgoszcz, dla przykładu ją przytaczam, polski stan posiadania jest znaczny, chociaż wielką część nieruchomości jest jeszcze w rękach niemieckich. Element niemiecki, jak rzemiosło, kupiectwo, przemysł opanował tu przynajmniej najgłówniejsze war-

sztaty pracy i z trudem coprawda, ale utrzymywał się. W ostatnich latach, jeden warsztat po drugim przechodził z powrotem w ręce niemieckie. A czy tylko w Bydgoszczy tak się dzieje? Kto śledzi statystykę upadłości, ten stwierdzić musi, że w całym byłym zaborze pruskim warsztaty polskie likwidują się dlatego, że finansowo są słabe, wycieńczone przez system podatkowy i bez pomocy kredytowej. Niemcy zaś otrzymują kredyty bardzo dogodne z Rzeszą, via Holandja. Dziś, przy tej depresji gospodarczej za bezcen można uzyskać najlepsze warsztaty pracy. I troska o to nakazuje nam być przeciwnikami ratyfikacji tego traktatu. Bo równorzędnie tych korzyści, które nam ten traktat daje, my wykorzystać nie możemy, bo nasz kupiec i rzemieślnik do Niemiec osiedlać się nie pójdzie.

Nieścisle jest twierdzenie p. posła Rzóska, który twierdzi, że handel polski, a zwłaszcza Związek Towarzystw Kupieckich z siedzibą w Poznaniu jest za ratyfikacją traktatu handlowego z Rzeszą. Ja mógłbym przedłożyć nie dziesiątki, ale setki rezolucyj towarzystw kupieckich zrzeszonych w Związku Towarzystw Kupieckich zachodniej Polski, które wypowiadają się przeciw ratyfikacji traktatu handlowego z Niemcami. Nie jeden mógłby powiedzieć, że kupcy powinni reprezentować pogląd liberalny w stosunkach z krajami sąsiednimi i stać na stanowisku swobodnej wymiany towarowej. Kupiectwo polskie reprezentuje tu odmienny pogląd od kupiectwa żydowskiego. Mianowicie kupiectwo polskie, pomne posłannictwa swojego w wolnej Ojczyźnie, musi w pierwszym rządzie polskiej produkcji torować drogę do konsumenta polskiego, niezależnie od tego powinno torować drogę towarom krajowym.

Pozatem jeżeli mowa o ratyfikacji, pamiętać musimy o tem, co za zadania do spełnienia w Polsce ma ten stan, imieniem którego ja mam prawo przemawiać, mianowicie ten stan średni, czyli stan mieszczański. Mówiłem na wstępie o odmiennej strukturze miast zachodnich kresów Polski i zdaje mi się, że zamiast rujnować ten stan przez lekkomyślne zawieranie

traktatów, należy ugruntować naprzód jego egzystencję, ażeby tenże stan trzeci promieniował na inne dzielnice Polski, które są w rękach innych. Ten żywioł polski ma prawo w wolnej Ojczyźnie wziąć te warsztaty pracy w swoje ręce i to trzeba mu umożliwić.

Kto był na tegorocznych targach lipskich, ten mógł stwierdzić, że przemysł niemiecki jest przygotowany, do rywalizacji na rynku polskim. W kraju swoim zbyt wielkiego nie ma i całą nadprodukcję może rzucić na rynek polski, co poważnie zagrozić może naszemu bilansowi handlowemu. Przed tem ostrzegamy, boć wiemy, co to jest bilans handlowy, co znaczy równowaga budżetu i jakie są szkody, jeżeli tych rzeczy się nie docenia.

Pozatem stwierdzić trzeba, że jeżeli chodzi o trzodę hodowaną, to Niemcy z powodzeniem nawet rywalizują na rynkach, w których Polska jest zainteresowana, mianowicie na rynku czeskim i austriackim. Niemcy sami wysyłają dziś nierogaciznę do tych państw. Twierdzenia, że przyznany nam kontyngent jest znaczną korzyścią dla gospodarstwa naszego, ja poważnie nie biorę, a ludzie, którzy się na tem znają, potwierdzają moje zdanie.

Jeżeli teraz zestawimy te umowy, które mamy ratyfikować, a raczej jedną, którą większość tej Wysokiej Izby ratyfikowała i traktat handlowy z Rzeszą, to dochodzimy do przekonania, że ułatwia to Niemcom robotę na kresach zachodnich. Nas znaleźli panowie przygotowani do tej walki, którą prowadziliśmy długie lata przed wojną o polskość tych ziem, o szkołę polską, o polski stan posiadania na kresach zachodnich. (Głos na ławach B. B.: To nie może być monopolem pańskim i pańskiego obozu, bośmy wszyscy walczyli). Ja nie roszczę sobie monopolu, ale stwierdzam, że umowy te znakomicie Niemcom ułatwią opanowanie tych ziem, ułatwią im tę robotę. Czy panowie świadomie to robią, czy nieświadomie, nie przesądzam. (P. Rzóska: Pan nas uświadamia). Oczywiście, jeśli to jest potrzebne. Obowiązek mój spełniam i spełnię go do końca nie tylko z tej wysokiej trybuny. Uważam, że nie daleki jest

czas, kiedy do rządu w państwie dojdą ludzie, którzy te zagadnienia będą w inny sposób rozwiązywali. (Oklaski na prawicy). Jestem przekonany, że przyjdzie chwila, kiedy to, cośmy społeczeństwu przyrzekli, w czyn wprowadzimy. (Głos na ławach B. B.: Salwuje pan obietnicę wyborczą). Oczywiście, mam obowiązek mówić z tej wysokiej trybuny i realizować to, co obiecywałem wyborcom. (Przerywania). Panowie zaś obiecywaliście, że będziecie głosować przeciw traktatowi z Rzeszą i protestowaliście narówni z nami przeciw różnym wystąpieniom ministrów Rzeszy o rewizję granic państwa

polskiego, a dziś głosujecie za ratyfikacją tego traktatu.

Niestety, zawiodłem się, gdy w r. 1928, przemawiając po raz pierwszy z tej trybuny do budżetu ministerstwa przemysłu i handlu, wyraziłem przekonanie, że traktat handlowy z Rzeszą niemiecką, opierający się na najwyższem uprzywilejowaniu towarowem i osobowem przez tę Wysoką Izbę nie będzie ratyfikowany. Niestety, znalazła się taka większość w tej Wysokiej Izbie, która ten traktat na tej podstawie ratyfikuje. Mam nadzieję, że to, co wbrew ostrzeżeniom naszym panowie zrobicie, zmienią ci, którzy przyjdą po was do władzy. (Oklaski).

Przemówienie posła Józefa Mazura

Ludność polska na Pomorzu, która toczyła walkę przez półtora wieku o ziemię polską, patrzy dziś z przerażeniem jak się w chwili największego przesilenia gospodarczego wydaje na łup Niemcom polski stan posiadania. W chwili, gdy o byt walczy przemysł, kupiectwo i rzemiosło polskie, a bez pracy tuła się robotnik polski, rząd polski przychodzi z wnioskiem o ratyfikację umowy gospodarczej polsko - niemieckiej. Czy zapomniano po 12 latach wolności o tej ciężkiej walce o spolszczenie miast polskich. Czy zapomniano o przyrzeczeniach rządu polskiego, jakie dał ludności pomorskiej, że o polskość Pomorza będzie się starał i nie dopuści do uszczuplenia praw jego? Czy zapomniano o przyrzeczeniach, jakie na zamku otrzymali przedstawiciele sfer gospodarczych w sprawie programu pomorskiego, a do dnia dzisiejszego niema z tego ani śladu?

Obecne przesilenie gospodarcze odbija się nie tylko na warstwie posiadającej, która jest właścicielką tych warsztatów, ale przede wszystkim na tych którzy w tych warsztatach pracują jako siły pomocnicze. Kryzys ten dla warstw pracowniczych w Polsce jeszcze się zwiększy, gdy traktat handlowy wejdzie w życie. Nacisk pieniądza,

przemysłowców i handlowców niemieckich będzie bardzo silny, a przy osłabieniu finansowem naszych warsztatów może okazać się bardzo niebezpieczny. Przykro myśleć również o tem, jak robotnik polski wyjdzie z tego ciężkiego położenia, w jakim się dziś znajduje. Bo jeżeli ten przemysł, który dziś walczy o swój stan posiadania, który niema możliwości przeciwstawić się tej nawaie, jaka pójdzie ze strony Niemiec po zawarciu traktatu handlowego, to robotnik najwięcej ucierpi dlatego, że warsztaty, w których pracuje, będą bezczynne. Historia z przed wojny się powtórzy, gdy robotnik polski musiał na obczyźnie szukać pracy. (Głosy na ławach B. B.: Jeszcze traktat nie podpisany). Ale go panowie za chwilę ratyfikować będą.

Sfery gospodarcze Pomorza w roku zeszłym zwróciły się do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, ażeby temu Pomorzu, które jest zagrożone ze strony Niemiec, przyjsz z pomocą. W tym duchu wypowiedzieli się już w lutym na konferencji prasowej w Toruniu przedstawiciele sfer, jak prezes Izby Rolniczej, który powiedział w swoim referacie, że „linja polityki niemieckiej nie zmieniła się od stulecia. pragnąlbym, aby Polska opracowała program gospodar-

czy obrony Pomorza i ażeby ten program nie tylko był programem rządu, ale ażeby stał się własnością całego narodu, tak jak własnością narodu niemieckiego jest program jego rządu określony sławnym „Drang nach Osten”. Zagadnienie to wymaga szczególnej czujności. Nasza obrona przeciwko umacnianiu się własności niemieckiej na Pomorzu jest niestety bardzo słaba. Sąsiad nasz, w którego terytorjum Pomorze się wciąga, tworząc nasz dostęp do morza, ma swój wschodni program gospodarczy, nie zatrzymujący się u granic naszego państwa. Wnika on głęboko w naszą krainę, polski zaś zachodni program gospodarczy ogranicza się, jak dotąd, właściwie do zagadnień związanych bezpośrednio z Gdynią.

W razie ratyfikacji tego traktatu z Niemcami, handel polski będzie wystawiony na trudności nie mówiąc już o przemyśle, który tej nawale oprzeć się nie zdoła. Panowie przedstawiciele przemysłu, którzy zasiadają na ławach stronnictwa B. B. rozumieją dobrze, że ten traktat handlowy z Niemcami nie przynosi korzyści ani rolnictwu ani przemysłowi. Za to widocznie panu ministrowi chodzi o to, żeby jak najwcześniej był ratyfikowany, aby mógł tem załagodzić ciężką sytuację w Genewie.

Chciałbym jeszcze przytoczyć jeden fakt. Już we wrześniu r. 1926 z tej trybuny sejmowej b. minister Jerzy Zdziechowski powiedział wyraźnie: „Rząd który doszedł do władzy na skutek próby sił przez most, nie upada na skutek próby sił w tej Izbie”. Stać panowie możecie tylko wielkością dokonanych czynów, albo zgniecie was wiel-

kość w waszej odpowiedzialności. Czas potrzebny jest, zarówno do dokonania wielkich czynów, jak i do zwiększenia ciężarów odpowiedzialności. Czas ten dla Polski stracony nie będzie. Będzie to lekcja historii. Wszyscy chyba zdajemy sobie sprawę, że upadek rządu nie będzie przesileniem rządowym, ale będzie głębokim przesileniem państwowym. Tu nie głosowanie parlamentarne będzie rozstrzygało, w tej chwili naród polski będzie rozstrzygał o swoim losie.

Z wielkich czynów waszych dotychczas już nam są znane: złamane prawo, Brześć i traktaty, które uszczuplają prawa Polaków do ziemi polskiej. My przedstawiciele zachodniej Polski ostrzegamy z tej trybuny przed uchwaleniem traktatów likwidacyjnego i handlowego dlatego, że przewidujemy początek likwidacji warsztatów polskich na ziemiach zachodnich. Ratyfikowanie umowy likwidacyjnej i zawarcie w dzisiejszej ciężkiej sytuacji traktatu handlowego nie przyczyni się do umocnienia naszych placówek na Pomorzu, przeciwnie to jest początek zalewu naszej dzielnicy zachodniej przez Niemców. Jako przedstawiciele ziem zachodnich, posłowie wybrani z woli narodu, a nie z rozkazu władzy nie uznamy tego, co się dziś tu uchwala. Polska będzie wystawiona na łup Niemców, a my do tego dopuścić nie możemy. I dlatego przestrzegamy i żądamy, ażeby ten traktat, który ma być ratyfikowany został odroczone. Panowie się spieszcycie, nawet w nocy chcecie go uchwalać, a Niemcy odroczyli ratyfikowanie traktatu do jesieni. Wasza gospodarka prowadzi kraj do ruiny. (Wrzawa na ławach B. B. Oklaski na prawicy).

Przemówienie posła Stanisława Strońskiego

Wysoki Sejmie. P. Przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych poseł Radziwiłł wypowiedział dwa twierdzenia o stanowisku Klubu i naszego stronnictwa wobec Niemiec. Mianowicie, że

my jesteśmy przeciwnikami wszelkich układów z Niemcami oraz że stanowisko nasze polityczne wobec Niemiec jest całkowicie negatywne (P. Radziwiłł: Niech Pan sobie przeczyta mowę pana

senatora Kozickiego, wypowiedziana trzy dni temu w sali obok). Ja ją dokładnie czytałem i dziesiątki naszych mów (P. Sanojca: Ale Pan pamięta to co Panu potrzeba). Ja Panu Sanojcy mogę też odpowiedzieć: jeżeli pan poseł Radziwiłł chciał coś udowodnić na podstawie mowy p. Kozickiego, to on powinien był ją tu przeczytać, a nie ja. (P. Radziwiłł: Ja ją tu mam, bo wiem, że tam tego nie znajduję).

Pierwsze twierdzenie, jakobyśmy byli wogóle przeciwnikami układów z Niemcami, jest rzeczywiście zadziwiające. Wszakże ja przypominę, czy ktośkolwiek słyszał o tem (żeby dać przykład bardzo jaskrawy) żebyśmy byli przeciwnikami chociażby umowy arbitrażowo-koncyljacyjnej z Niemcami, która była częścią umów z Locarna. Jeżeliśmy zwalczali Locarno, to nie za umowę arbitrażowo - koncyljacyjną (Głos z ław BB.: A za co? Naprzekór Rządowi) tylko za rozróżnienie w Locarnie między granicami zachodnimi a granicami wschodnimi (Głos: Subtelności. P. Radziwiłł: Co to ma do tego?) Ma i Pan Poseł nie będzie narzekał na mnie, że ja nie mówię o tem, co Pan nam zarzucał. Więc, jako pierwszy przykład, pytam: Czy ktoś słyszał o tem, ażebyśmy byli przeciwni, chociażby umowie arbitrażowo - koncyljacyjnej z Niemcami, która jest chyba instrumentem dyplomatycznym pokojowego załatwiania spraw? Albo czy ktoś słyszał, żebyśmy byli przeciwnikami umowy drzewnej, (P. Radziwiłł: Ale teraz ją sabotujecie) albo umowy żytniej, albo żebyśmy byli przeciwnikami dziesiątków umów prawnych, rzecznych, tranzytowych, komunikacyjnych, transportowych z Niemcami? Zdaje się, że posł Radziwiłł będzie musiał ograniczyć swoje twierdzenie do tego, iż Klub Narodowy jest przeciwny tym umowom z Niemcami, które uważa za niekorzystne dla państwa. Ale zdaje mi się, że tak postawiony zarzut nie będzie przykry dla naszego klubu. (Głos w Kl. Nar.: Tylko dla waszego).

Po drugie, to twierdzenie jakoby stanowisko nasze wobec Niemców było wyłącznie negatywne, także nie jest słuszne, bo przecież nie wiele dni temu

pod przewodnictwem p. posła Radziwiłła w Komisji Spraw Zagranicznych, stwierdziliśmy, i to nie pierwszy raz, ale wiele razy stwierdziliśmy, że między innymi (ażeby znów dać sprawę najbardziej jaskrawą) uważamy zbliżenie pomiędzy Francją a Niemcami za rzecz dla pokoju europejskiego korzystną byle nie odbywało się to w pojmowaniu Niemców i w sposobie stosowania go kosztem Polski, o czem Panowie oświadczyli, że i panowie się z nami zgadzają. Sądzę zatem, że i w sprawie tego negatywnego stanowiska naszego w stosunku do Niemiec twierdzenie posła Radziwiłła nie będzie mogło się utrzymać.

Jeżeli dziś przemawiamy przeciw umowie gospodarczej z Niemcami, to dla powodów rzeczowych, które bardzo zwięźle, bardzo krótko i conajważniejsze tylko w tej chwili przedstawię.

Pierwszy powód jest taki, że naszym zdaniem — ażeby o rzeczach mówić jak najbardziej spokojnie, trzeźwo — równowaga umowy gospodarczej z Niemcami takiej, jak ona istnieje na papierze, została zachwiana, mianowicie się starał moje rozumowania do swojego rozumu sprowadzić, będzie Pan zawsze na błędnej drodze. (P. Walew-równowaga pomiędzy tą częścią postanowień, które dotyczą wymiany towarów, czyli obrotu handlowego, a tą częścią postanowień, które dotyczą osiedlania się Niemców w Polsce. Wysoka Izbo, gdyby to była umowa pomiędzy dwoma krajami, pragnącemi istotnie wejść w spokojne stosunki handlowe i gdyby całe tło wzajemnych stosunków między temi krajami nie nasuwało żadnych innych obaw i podejrzeń, to można by powiedzieć, tak jak ona jest ułożona, gdyby była umową między Polską a Czechosłowacją, między Polską a Francją, w swoich postanowieniach mogłaby być umową całkiem dobrą. Ale jakim sposobem to się stało, że równowaga tej umowy została życiowo zachwiana?

Wszyscy pp. mówcy i to z pp. sprawozdawcami na czele, bo ta umowa miała dwóch sprawozdawców, byli zgodni w stwierdzeniu, że gospodarcze korzyści albo że gospodarcze postanowienia tej umowy zostały w znacznej części u-

nicestwione przez obecną politykę gospodarczą Niemiec. Pod tym względem jesteśmy wszyscy w zgodzie. Co to znaczy? To znaczy, że ten zakres życiowy, który przedstawia umowa handlowa, że on został uszczuplony. Wszyscy powiadamy, że obrót będzie mniejszy, aniżeli by mogło wynikać z tej umowy, gdyby ona była pokojowo przez obie strony stosowana. Natomiast nie został uszczuplony zakres drugi, a mianowicie zakres osiedlania się Niemców, jako handlowców w Polsce, bo to nie zależy wcale od tego jaka będzie wymiana towarów. Oni przyjadą tutaj po to, ażeby niejako patrzeć co się da zrobić z tą wymianą towarów.

I to zachwianie równowagi pomiędzy dziedzinami umowy sprawia, że ona przedstawia się dziś niebezpiecznie. Widoki obrotów gospodarczych są nikłe, albo, jeżeli to słowo jest za silne, mają zmniejszone znaczenie, natomiast zapory przeciw napływowi t. zw. handlowców niemieckich przez to wcale się nie zmniejszą. (P. Rżóska: Więc gdyby można było wywieźć więcej artykułów rolnych, to Panowie byłiby za osiedlaniem się Niemców na ziemiach zachodnich.) Proszę Pana, ilekroć Pan będzie ski: Może dlatego, że kolega Rżóska w talmudzie nie jest biegły.) Ja się o Talmud nie obrażam i nie mogę się Panu odwzajemnić przypuszczeniem, że Pan jest z tych Walewskich, którzy po mieczu i po rozumie od Napoleona I pochodzą. (P. Walewski: To nie jest argument, w interpretacji Talmudu zawsze Panu pierwszeństwo oddamy.) Jak powiedziałam zatem, ta równowaga została zachwiana i zachodzi obawa, że w Polsce będą osiedlali się handlowcy, z którymi będzie miało znacznie mniej do czynienia Ministerstwo Przemysłu i Handlu, a znacznie więcej Policja Polityczna i Oddział II Defenzywy Ministerstwa Spraw Wojskowych i z tego powodu powiadam, że pierwsza rzecz, jaka przemawia przeciwko tej umowie i przeciwko jej wejściu w życie w tej chwili, to jest to zachwianie równowagi która nie jest winą naszą, ale w całości jest winą Niemiec.

Drugi wzgląd jest taki, że powiada się nam: ta umowa, to jest narzędzie

pokojowych stosunków między Polską a Niemcami.

Ale to nie zawsze nam się tak powiada. Mianowicie są chwile, kiedy Panowie mówią: prawda, umowa jest narzędziem pokojowym, ale wobec tego, że Niemcy korzystają z możliwości podwyższenia stawek celnych, którą im daje umowa w całej pełni, prowadzą dziś politykę nie pokojową, ale politykę właściwie bojową, bo podwyższają stawki celne, wobec tego powiadają Panowie i my mamy broń, bo i my także możemy stawki celne podwyższać. W ten sposób sami Panowie mówią, że to narzędzie pokojowe tak, jak to dziś wygląda, staje się narzędziem wojennem. Jedni i drudzy będą sobie wzajemnie podwyższali stawki (P. Kleszczyński: To jeszcze nie wiadomo. Mogą obniżyć.) Niektóre rzeczy są już wiadome, mianowicie niepodobna przypuszczać, żeby polityka gospodarcza Rzeszy Niemieckiej, która jest prowadzona z wielkim wysiłkiem, przynajmniej od roku, żeby ta polityka była jakimś wielkiem nieporozumieniem, jakby Niemcy nie wiedzieli, dlaczego taką właśnie politykę obecnie prowadzą i żeby zawarcie układu polsko-niemieckiego (a Panom wiadomo, że obrót polski stanowi dla Niemiec nie tyle co obrót z Niemcami dla Polski, bo około, jeżeli się nie mylę 4 proc.) żeby zawarcie tego układu zepchnęło politykę niemiecką z wielkim wysiłkiem na tory dzisiejsze prowadzoną z tych dróg. (P. Kleszczyński: W ostatnich czasach punkt widzenia przemysłowy bierze górę.) Ostatnie uchwały rządu Rzeszy nie potwierdzają tego, ażeby ta polityka miała się zmienić.

Co więcej, nie tylko w naszych stosunkach z Niemcami niema tego pierwiastka pokojowości zapewnionego ale sama budowa umowy wpędza nas w trudności bojowe jeszcze od innej strony. Wszyscy Panowie mówicie, że jeżeli Niemcy będą nam stawki podwyższać, to i my będziemy stawki podnosić. Ale komu? Nie tylko Niemcom, lecz wszystkim. Niemcom, Francji, Włochom i Czechosłowacji itd., ponieważ istnieje klauzula najwyższego uprzywilejowania (P. Radziwiłł: Wszędzie istnieje). Istnieje dla nas, istnieje dla nich, ale ta klau-

zula największego uprzywilejowania jako podstawa umowy nadaje się do umów w prawidłowych stosunkach, a Panowie sami wszyscy mówicie, że stosunki pomiędzy nami a Niemcami są nieprawidłowe, ponieważ P. przedstawiciel Ministerstwa Przemysłu i Handlu mówił, że mamy w pochwie miecz i ten miecz w każdej chwili możemy wyjąć, a tym mieczem jest podwyższenie stawek. I rzeczywiście na stawki niemieckie z marca na produkty rolnicze odpowiedzieliśmy w listopadzie polskimi stawkami przemysłowymi. Ale po tej umowie z klauzulą największego uprzywilejowania, kiedy ten miecz wyciągniemy, będziemy nim ciąć nie tylko Niemcy, ale wszystkie inne kraje. W ten sposób umowa z Niemcami, która jest wątpliwej wartości narzędziem pokojowych stosunków gospodarczych z Niemcami, stać się może narzędziem silnych zatargów z innymi państwami. Może to być zupełnie słuszną zasadniczo w swej budowie umowa, bo przecież my ani na chwilę nie twierdzimy, że niesłuszną jest klauzula najwyższego uprzywilejowania (P. Radziwiłł: Niektórzy Panowie to twierdzili.) i takie umowy istnieją na całym świecie, nie robiąc nikomu szkody, jeśli tylko dzieje się to w prawidłowych stosunkach. Ale nie można oczu na to zamykać, że rzecz, która jest dobra w stosunkach prawidłowych, może nie być dobrą w stosunkach nieprawidłowych. To jest drugi powód, dla którego my nie damy sobie wmawiać, jakoby umowa ta była rzeczywiście tym gołabkiem pokoju. Tak nie jest. P. przedstawiciel Ministerstwa Przemysłu i Handlu o tym mieczu w pochwie mówił i gdybyście Panowie tego miecza w pochwie nie widzieli, tobyście Panowie nie głosowali za tą umową, bo byście zdawali się na łaskę i niełaskę. Tylko budowa jest taka, że kiedy miecz się wydobędzie, to nie tylko przeciwko Niemcom, lecz przeciwko wszystkim innym. I to nas narazi na kłopoty.

Trzeci wzgląd, który nami kieruje, to jest ten, że prawie wszyscy mówcy Bezpartyjnego Bloku zwrócili szczególną uwagę. P. pos. Jeszke, jako pierwszy sprawozdawca, po bardzo obszer-

nie omówieniu umowy na końcu powiedział, że jest jeden wzgląd, który może przemawiać za tem, ażeby tę umowę uchwalić, a mianowicie ten pewien wyższy wzgląd polityczny, żebyśmy tę umowę zatwierdzili i Niemców postawili do pewnego stopnia w kłopotliwym położeniu. P. poseł Walewski, który następnie objął sprawozdanie po panu pośle Jeszkiem, zakończył dzisiaj swoje przemówienie tym samym przedmiotem, mianowicie, że jak będzie to będzie, ale jeżeli okaże się, że my tę umowę zatwierdzimy, a Niemcy nie zatwierdzą, to świat się dowie, że to nie my jesteśmy winni, tylko Niemcy. Nawet p. poseł Radziwiłł w ten sposób tę rzecz przedstawiał, że zrobmy to, co do nas należy, dajmy dowód tej pokojowości, a jeżeli Niemcy nie zatwierdzą — to było w naszą stronę powiedziane — nie martwicie się panowie, będzie lepiej dla was.

Otóż muszę powiedzieć, że ten sposób załatwiania spraw na gruncie międzynarodowym nie odpowiada naszemu usposobieniu. My nie mamy żylki do tej gry, której warunki mogą się z każdym tygodniem i każdym miesiącem zmienić. Nikt nie jest w stanie obliczyć, czy jest ryzyko takie czy inne jeśli się dziś świat dowie o zatwierdzeniu tej umowy, a Niemcy będą w kłopotliwym położeniu, jeżeli oni nie zatwierdzą (P. Radziwiłł: My sobie życzymy, ażeby zatwierdziły). Ale panowie potem mówili: no, ale jeszcze jest i to, jak Niemcy nie zatwierdzą... (P. Radziwiłł: Myśmy powiedzieli, żebyście się nie martwili). Ja bardzo wyraźnie powiedziałem, że książę w ten sposób powiedział, ale pp. Walewski i p. Jeszke powiedzieli to inaczej. W przemówieniu tych panów dźwięczało to, że jeśli mamy zatwierdzić, a Niemcy nie zatwierdzą, to to będzie niekorzystne dla Niemiec. Czy to nieściśle mówiłem, to poddaje to pod sąd słuchaczy w tej Wysokiej Izbie, którzy wszystkie przemówienia słyszeli. Może panowie pojmują te sprawy inaczej. My pojmujemy w ten sposób, że umowę trzeba uwzględnić w całości, to znaczy, żeby ona była dobra i była naprawdę przeprowadzona, a nie taka, żeby ta umowa była dlatego dobra, że może nie będziemy jej przeprowadzać. (P. Radzi-

wił: Tego nikt nie mówił). Panowie tego tak nie mówili i panowie tak nie mogli powiedzieć. Co panowie powiedzieli i jak powiedzieli, to ja tutaj dość wyraźnie odtworzyłem, ale to właśnie znaczy, jak to p. poseł Jeszke mówił o wyższej grze politycznej, że jeżeli Niemcy nie zatwierdzą, to umowa będzie dobra, bo ona nam nie zaszkodzi, gdy jej nie będzie. (P. Hołówko: Wtedy to stanie się politycznym plusem, a jeżeli będzie zatwierdzona przez Niemcy, to nie będzie tak, jak wy przedstawicie, bo my uważamy,

że z punktu widzenia gospodarczego ta umowa jest korzystna).

To są te względy ściśle rzeczowe, które jeszcze raz wymienię: 1) zachwianie z winy Niemców równowagi w samej budowie umowy, 2) bardzo wątpliwa pokojowość tej umowy, a 3) niepewność jej podczas, gdy my uważamy, że umowę trzeba zatwierdzać poważnie i na pewne, które sprawiają, że my nie chcemy dać swoich głosów za ratyfikacją tej umowy. (Oklaski na prawicy).

Mowa senatora Joachima Bartoszewicza

Uważam, że dla należytej oceny postanowień traktatu handlowego z Niemcami nie wystarczy, ażebyśmy zanalizowali poszczególne postanowienia i artykuły tego traktatu. Należy sobie zdać sprawę przedewszystkiem z tego, co każda ze stron w tym traktacie otrzymała w myśl swoich dążeń w życiu gospodar-

czem. I zajmimy się przedewszystkiem tem, co uzyskali Niemcy. Aby mieć na to pytanie odpowiedź, musimy sobie zdać sprawę i przypomnieć tradycyjne dążenia polityki niemieckiej w stosunku do ziem polskich i potem zobaczyć, czy te dążenia zostały zrealizowane w tym traktacie, lub też nie.

Polityka ekonomiczna Niemiec wobec Polski

Polityka ekonomiczna Niemiec w stosunku do ziem polskich już od długiego czasu idzie w tym samym kierunku. Są pewne linie wytyczne tej polityki, które możemy ustalić, i one streszczają się w następującem: Niemcy dążyły zawsze do tego, aby ziemie polskie, które dziś wchodzą w obręb państwa polskiego, były najlepszym odbiorcą ich przemysłowych wytworów, a zatem, ażeby utrzymały swój możliwie najczystszy charakter rolniczy i nie rozwinęły nalezycie swego przemysłu.

Następnie chodziło Niemcom o to, ażeby zachować w swych rękach pośrednictwo między Polską a światem, ażeby właśnie przez Niemcy szły towary do Polski i ażeby z Polską rachowano się tylko o tyle, o ile w grę wchodzi pośrednictwo niemieckie.

Te linie wytyczne polityki ekonomicznej Niemiec dają się obserwować przed wojną światową, podczas wojny i po wojnie. Przed wojną wyrazem tej polityki było hamowanie rozwoju przemysłowego na ziemiach polskich nie tylko byłego zaboru pruskiego, to byłoby im łatwe do zrobienia, ale nawet na tych

ziemiach polskich, które należały do innych zaborów, a więc w byłym zaborze austriackim i rosyjskim. Niemcy posiadały tam swoje wpływy polityczne i temi wpływami operowały w ten sposób, ażeby utrudnić i zahamować rozwój różnych przemysłowych przedsiębiorstw na ziemiach polskich, należących wówczas do Austrii i Rosji. Przykładowo przypomnę hamowanie rozwoju naszej produkcji soli potasowych w Kąkaszu i Stebniku, soli w Wieliczce i w Bochni, pewną politykę w stosunku do terenów węglowych w Zagłębiu Dąbrowskiem, wykupywanych przez Niemców na to, aby nie prowadzić przemysłu górniczego, i nie stwarzać konkurencji dla węgla górnośląskiego. Analogiczne przykłady możnaby cytować i co do przemysłu w b. Królestwie Kongresowem (przemysł łódzki i t. d.).

Podczas wojny, Niemcy starały się również tę samą politykę prowadzić, albowiem wtedy, kiedy byli okupantami naszych ziem polskich, to wiedzą Pano wie, z jaką skwapliwością wywozili oni z Polski w głąb Niemiec nasze urządzenia fabryczne wszelkiego rodzaju.

Bojkot i wojna celna

Po wojnie Niemcy zastosowały w stosunku do Polski bojkot handlowy na to,

aby utrudnić rekonstrukcję naszych warsztatów przemysłowych. Bojkot ten

wyszedł do pewnego stopnia na pożytek Polski. albowiem starała się ona o sprowadzenie sobie z innych krajów instalacji dla odbudowy zrujnowanego przemysłu, i zrobiła pierwszy krok ku uniezależnieniu się gospodarczemu od Niemiec. Wreszcie, kiedy Polska, począwszy od roku 1923, zaczęła zawierać traktaty handlowe z różnemi państwami, i kiedy Niemcy zorientowały się, że przemózny ich udział w ogólnym obrocie handlowym Polski poczyna się zmniejszać, wówczas zażądały one rozpoczęcia rokowań o zawarcie traktatu handlowego z Polską.

W początku r. 1925, właściwie w końcu r. 1924, rozpoczęły się te pertraktacje, i trwały do początku roku 1930. Rezultatem tych mozolnych negocjacyj jest traktat, który dziś rząd przedłożył nam do ratyfikacji.

Historja tych pertraktacyj jest bardzo ciekawa i bardzo pouczająca: były one dwukrotnie przerywane. Pierwsza przerwa nastąpiła w połowie czerwca 1925 r., kiedy Niemcy, korzystając z wygaśnięcia art. 224 konwencji genewskiej, która nam pozwalała na wwóz węgla, żelaza i stali bez cła do Niemiec, uważały tę chwilę za odpowiednią na to, ażeby nam zamknąć ten wwóz, przypuszczając, że to nam sprawi wielkie zawiąkania gospodarcze i polityczne na naszym Śląsku, i zmusi do szybkiego podjęcia rokowań i zgodzenia się na te warunki, które nam Niemcy postawia. Polska musiała odpowiedzieć na ten krok Niemiec zarządzeniami celnymi. Rozpoczęła się więc wojna celna, która trwa po dzień dzisiejszy.

Otóż można się na tę wojnę celną zapatrywać z różnych punktów widzenia. Można powiedzieć, tak jak dziś to słyszeliśmy, i co każdy przyznać musi, że zawsze lepiej żyć w pokoju, niż w wojnie. To jest jasne, proszę Panów. Ale jeżeli popatrzymy na ten okres wojny celnej z punktu widzenia tych zasadniczych dążeń polityki niemieckiej, o której mówiłem poprzednio, to musimy po-

wiedzieć i przyznać, że jednak ta wojna celna miała dla Polski pewne korzystne rezultaty. A ujawniły się one w tem, że Polska w tej wojnie celnej, narzuconej nam przez Niemcy, uzyskała okazję i możność wyswobodzenia się do pewnego stopnia z supremacji Niemiec w naszym ogólnym obrocie handlowym.

Dla uwidocznienia tego monopolu niemieckiego w naszych stosunkach handlowych, muszę przytoczyć kilka cyfr. Otóż w 1923 roku Niemcy importowały do nas 43 proc. ogólnego naszego importu, a myśmy wywozili do Niemiec w tymże 1923 r. 50 proc. całego naszego eksportu. W 1924 r. cyfry są już nieco mniejsze, ale w każdym razie jeszcze dość duże. To jest właśnie okres, kiedy Polska przez zawieranie traktatów zaczęła wchodzić w stosunki handlowe z innemi państwami. W tymże roku 1924, przywóz z Niemiec do Polski wynosił 34 proc. ogólnego naszego importu, a wywóz nasz do Niemiec — 42 proc. całego naszego eksportu. W 1925 r. wybuchła wojna celna i udział Niemiec w naszym obrocie handlowym spada. Największy spadek przypada na roku 1926, bo prawie o połowę, potem te cyfry nieco idą w górę, i w roku 1929 Niemcy importują do nas 27 proc. ogólnego naszego importu, a my eksportujemy do Niemiec 32 proc. całego naszego eksportu.

Przytoczyłem te cyfry dla uzmysłowienia Panom, że nawet w okresie wojny celnej, udział Niemiec w ogólnym naszym obrocie handlowym jest znaczny, albowiem stanowi prawie trzecią część naszego obrotu. I musimy to wziąć pod uwagę, czy jest rzeczą korzystną i bezpieczną, aby państwo nasze było w tej mierze uzależnione gospodarczo od innego państwa, szczególnie, jeśli tem państwem są Niemcy.

Otóż, co do wojny celnej, powtarzam, że dała nam ona możność pewnego uniezależnienia się od Niemiec w naszych obrotach handlowych i w naszym życiu gospodarczem.

Korzyści gospodarcze Niemiec

Teraz mamy tę wojnę celną zakończyć przez przyjęcie traktatu handlowego. Otóż, pamiętając o dążeniach poli-

tyki ekonomicznej Niemiec w stosunku do Polski i o monopolistycznym stanowisku Niemiec w naszym obrocie han-

dlowym, zobaczmy, jak się ten traktat przedstawia. Stwierdzić muszę, że dążenie Niemiec do uczynienia z Polski wydatnego odbiorcy dla ich produktów przemysłowych, zostało w traktacie w dużej mierze zrealizowane. Traktat ten nie jest traktatem taryfowym, lecz oparty jest na klauzuli największego uprzywilejowania. Wobec tego zarówno Polska, jak i Niemcy mają swobodę operowania swojemi stawkami celnymi.

Ale jeżeli chodzi o wwóz niemieckich przemysłowych wyrobów do Polski, to nie możemy zapominać o tem, że na podstawie klauzuli największego uprzywilejowania, Niemcy korzystać będą z pięciuset kilkudziesięciu zniżek celnych, które przyznaliśmy Francji i Czechosłowacji, w zawartych z niemi traktatach handlowych. Gdy przytem dodamy, że zapewnione Niemcom w traktacie kontyngenty dotyczą w samej mierze tych samych kategorii towarów, dla których Francja i Czechosłowacja uzyskiwały zniżki celne, to zrozumiemy, że te towary, które Niemcy chcą lokować w Polsce, będą wniesione na podstawie zniżek celnych, określonych procentowo w traktacie czechosłowackim, czyli, że to ulokowanie produktów przemysłowych Niemcy mają zapewnione.

Jakie to może mieć rezultaty na stosunki przemysłu naszego rodzimego, to zapewne jest kwestją przyszłości. Cyfrowo przedstawić to w dzisiejszym momencie jest trudno. Jednak jeżeli zważymy, że Niemcy, korzystając ze swego monopolistycznego i uprzywilejowanego stanowiska w naszym obrocie handlowym, zaleją nas swemi produktami fabrycznemi daleko silniej od Francji i Czechosłowacji, to w takim razie można i należy przewidywać, że stworzą one groźną konkurencję dla naszego rodzimego przemysłu, że zahamują jego rozwój i nie pozwolą na utrwalenie się czy powstanie tych gałęzi przemysłu, które mają kapitalne znaczenie dla bezpieczeństwa i obrony naszego kraju. Pod tym względem dążenia Niemiec zostały zrealizowane w tym traktacie.

A pozatem Niemcy osiągnęły swój ważny postulat, mianowicie zachowanie w swych rękach pośrednictwa handlowego. Wynika to z udzielonych Niemcom kontyngentów na towary, których u siebie nie wyrabiają, a które przewożą z innych zamorskich i niezamorskich krajów. A więc takie jest dla Niemiec gospodarcze znaczenie podpisanego z Polską traktatu handlowego.

A co za to otrzymuje Polska?

Co otrzymuje Polska?

Mówiono tu w dzisiejszej dyskusji przy różnych okazjach, że polityka jest kompromisem, że przecież na podstawie kompromisu zawierają się układy, w których każda ze stron musi mieć równoważące się korzyści. Oczywiście, kompromis musi być w każdym układzie, a więc i w tym traktacie handlowym. Chodzi o to, jak się przedstawia ten kompromis i czy istotnie równoważą się korzyści polskie z korzyściami niemieckimi.

A więc Polska ma zapewnione kontyngenty dla wwozu swoich produktów do Niemiec, z których najważniejsze są węgiel i produkty rolniczo - hodowlane. I te kontyngenty są określone, do pewnego stopnia zagwarantowane i nie mam najmniejszego zamiaru poddawać w wątpliwość, że będą przez stronę niemiecką sabotowane. Przypuszczam, że będą należycie wypełnione wszystkie te

umowne warunki, które w traktacie zabezpieczają nasz wywóz do Niemiec. Ale wobec ostatnich posunięć polityki ekonomicznej celnej Niemiec, o których Panowie wszyscy wiedzą, wobec znacznego podniesienia cel, właśnie na te produkty rolniczo - hodowlane, nie wtem leży niebezpieczeństwo, że te kontyngenty będą przez Niemców nienależycie przyjmowane, tylko w tem, że my nie będziemy mieli interesu w tem, żeby wywozić nasze produkty rolnicze i hodowlane do Niemiec. Jeżeliby Panowie wzięli pod uwagę ceny rynkowe obecnie istniejące w Niemczech i wysokość stawek celnych, to łatwo przyjdziecie do wniosku, że wywóz tych najważniejszych dla nas produktów nie będzie się wcale kalkulował. To jest strona życiowa, a nie teoretyczna równoważników, jakie się w traktacie naszym znajdują.

W traktacie jest wszystko w porządku. Za przywóz przemysłu fabrycznego z Niemiec mamy wywóz naszych produktów zagwarantowany kontyngentami na płody rolnicze i na węgiel, do którego w tym traktacie nie przywiązuję większego znaczenia, albowiem dla innych powodów, o których nie mówię, trudno go nam będzie ulokować w Niemczech. A przecież ten równoważnik, który w traktacie wygląda bardzo poważnie, w życiu, w praktyce sprowadza się do fikcji. Jeżeli ja w ten sposób tutaj Panom tę rzecz przedstawiam, to także nie na podstawie swoich własnych kalkulacji, bo nie jestem specjalistą kalkulacji handlowych, ale dlatego, że to jest opinia dzisiejsza naszych kół rolniczych, które twierdzą, że o ile jeszcze

przed rokiem traktat ten dawał korzyści naszemu rolnictwu, to dziś przy zmienionej sytuacji i przy podniesionych cłach niemieckich i przy wzmózionej produkcji rolniczej w Niemczech, nie przedstawia on dla polskiego rolnictwa żadnej istotnej wartości. Tak wygląda nasz polski równoważnik.

Ale gdyby nawet ten równoważnik był realny, to jeszcze nie wiem, i pozwałam sobie wątpić, czy równoważyłby te straty, które poniesiemy przez zalanie Polski wytworami przemysłu niemieckiego i przez utrwalenie monopolu Niemiec w naszym obrocie handlowym i życiu gospodarczym. Na tem kończę przegląd gospodarczy traktatu handlowego. Przejdźmy do innych jego postanowień

Sprawa osiedlania się Niemców w Polsce

Do sprawy osiedleńczej. Już p. referent powiedział, że to jest sprawa dość niebezpieczna i skomplikowana. Że to jest sprawa skomplikowana, to jest niewątpliwe. Że Niemcy nie chcieli jej inaczej uregulować, to jest także niewątpliwe. Ale właśnie o to chodzi, czy to, co zostało postanowione w traktacie, odpowiada naszym interesom? Dla mnie nie ulega wątpliwości, że nie.

Proszę Panów, jeżeli się zawiera traktat handlowy to oczywiście rzecz, że musi być zagwarantowane to, żeby kupcy, fabrykanci i ich komiwojażerowie mieli dostęp do drugiego kraju, dla wykonywania czynności przemysłowych i handlowych. To jest rzecz naturalna, wynikająca z samej istoty traktatu handlowego.

Jeśli więc nie można było w obecnych warunkach zawrzeć z Niemcami t. zw. wielkiego traktatu, jeśli się szło na zawarcie małego traktatu, to należało zważyć postanowienia o prawach osób fizycznych do tych granic, które wynikają z istoty traktatu handlowego. A jak wyglądają odnośnie postanowienia traktatu? Czy odnoszą się one tylko do kupców, fabrykantów i komiwojażerów? Wcale nie. Czy regulują one kwestię wjazdu i pobytu czy podróżowania obywateli jednego państwa na terytorjum drugiego? Także nie.

Art. 19 traktatu reguluje osiedlanie się i to w bardzo szerokich rozmiarach. Przyznaje on prawo osiedlania się nie tylko kupcom i przemysłowcom, ale pracownikom fachowym i zaufanym we wszelkich przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, a także w ubocznych przedsiębiorstwach przemysłowo-rolniczych. Pozwala się dalej osiedlać ludziom wolnych zawodów, związanych z handlem, czy przemysłem. Wreszcie na podstawie art. 20 daje się prawo powrotu i osiedlenia się w Polsce tym Niemcom, którzy od 1 stycznia 1919 roku stale w Polsce przebywali. Co zaś znaczy to stale przebywanie, określają postanowienia protokołu końcowego, które mówią, że za przerwę stałego pobytu nie będzie uważana bytność poza krajem dla celów przejściowych, a więc dla studjów wszelkiego rodzaju, dla zajmowania posad asystentów kandydatów itp. W ten sposób fala Niemców, która po 1 stycznia 1919 roku odpłynęła z Polski, może do niej powrócić i tam się utrwalić.

Oczwidać się w traktacie zastrzeżenie ustawodawstwa wewnętrznego co do prawa wjazdu, pobytu i osiedlenia. Ale specjalnie dla tej kategorii Niemców, powracających z Niemiec do Polski zastrzeżenia te mają znaczenie tylko formalne, co jest wielkiem ułatwieniem ich powrotnej wędrówki. Tak, czy ina-

czej, my w tym traktacie handlowym dajemy Niemcom prawo osiedlania się w tak znacznej mierze, że przekracza ono znacznie konieczności traktatu ściśle handlowego.

Oczywista. obliczenie ilości Niemców, którzy w wyniku traktatu przybędą i osiedlą się w Polsce, jest trudne. Takiego przybliżonego obliczenia nie podejmuję się Panom przedstawić; mniejsza o to, czy to będzie 500 tysięcy, czy też 250 tysięcy. Nie wiem tylko czy leży w naszym interesie, aby wpuścić do Polski tak znaczną, bądźco bądź masową ilość Niemców, którzy osiedlą się po miastach i po wsiach i którzy muszą stworzyć niewatpliwa konkurencję dla naszych fachowców, przemysłowych i rzemieślniczych, którzy dziś mają wielką trudność w znalezieniu pracy. Będzie to napływ ludzi niepożądanych, jako czynnik konkurencyjny i bądźco bądź osłabiający odzyskaną polskość naszych ziem zachodnich. Będzie to czynnik germanizujący nasze miasta i ośrodki przemysłowe. Osadnictwo rolne nie jest w tym traktacie przewidziane, ale załatwione zostało w umowie likwidacyjnej. To Niemcom wystarcza i nie stawiali oni postulatu osiedlenia Niemców na roli,

które zresztą w dzisiejszej sytuacji byłoby przedsięwzięciem nierealnym.

W tej dziedzinie osiedlenia jeszcze na jedną rzecz muszę zwrócić uwagę, mianowicie na kwestję równoważnika. Oczywiście, że to, co jest przyznane Niemcom, przybyszącym do Polski, jest również przyznane Polakom, przybyszącym do Niemiec. Ale proszę Panów, jednakowe prawa przyznane nam i Niemcom, oznaczają w wykonaniu zupełnie co innego. Inny zupełnie jest ped Niemców na wschód, niż nasz na zachód. Ja nie mówię tutaj — to jest kwestja całkowicie à part, — o sprawie robotników sezonowych, ale kwestja osiedlenia się Polaków w Niemczech takiego ażeby oni robili tam konkurencję przemysłowi czy handlowi niemieckiemu, to jest życiowo rzeczą zupełnie nierealną. Możemy przekreślić to, jako iakieś większe, masowe zjawisko. Tymczasem właśnie ze strony Niemiec tego masowego zjawiska musimy się spodziewać i musimy się z niem rachować. Tak się zatem przedstawia ten dział osiedleńczy w traktacie handlowym z punktu widzenia nie tylko jego postanowień, ale rezultatów, które z niego z konieczności wypłynąć muszą.

Niebezpieczeństwa

A więc w dwóch omówionych wielkich działach traktatu handlowego bo innych mniejszych nie będę tutaj poruszał. Niemcy: 1) uzyskują możność utrzymania swego monopolowego stanowiska w obrocie handlowym z Polską i w całym naszym życiu gospodarczym, 2) mogą zahamować rozwój przemysłu polskiego, 3) mogą rzucić na ziemię polskie dużą ilość przemysłowców, kupców i fachowych pracowników, którzy będą wypierać i usuwać od pracy polskich pracowników tegoż rodzaju, którzy będą podnosili procent niemieckiej ludności w Polsce i Niemczyli nasze miasta.

Jeżeli tak jest po stronie niemieckiej, a jeżeli my ze swej strony nie na pod-

stawie teoretycznych postanowień traktatu, ale na gruncie życiowych możliwości, nie będziemy w stanie, ani w dziale gospodarczym, ani w dziale osiedleńczym uzyskać równoważnika — a zwracam uwagę, że program samowystarczalności ministra Schielego i silnie rosnąca w Niemczech produkcja rolniczo-hodowlana, będzie bodaj trwała ku temu przeszkodą, — to pytam się, czy ten traktat handlowy, może być uważany za korzystny dla Polski interes?

A wreszcie nie zapominajmy o trzecim temacie, który nam się nasuwa na myśl przy omawianiu wszelkich stosunków z Niemcami. Mam na myśli polityczną stronę tego traktatu.

Polityczna strona traktatu

My kwestję stawiamy tak, że przez zawarcie traktatu handlowego chcemy uzyskać normalizację stosunków go-

spodarczych z Niemcami. Nam chodzi o to, aby nam nie zarzucano, że chcemy trwać w wojnie celnej, że utrzymu-

Jemy niepokój w gospodarczych stosunkach Europy środkowej. To jest, proszę Panów, nasze polskie traktowanie sprawy. Ale cóż na to możemy poradzić, skoro Niemcy inaczej tę sprawę ujmują, kiedy polityczne względy są dla nich decydujące. Mogę to stwierdzić na podstawie własnych obserwacji, podczas rokowań w r. 1925 i 1926, kiedy było widoczne, że momenty polityczne w rokowaniach tych grały pierwszorzędną rolę.

Czy Panowie myślą, że narzucenie nam wojny celnej nie było aktem politycznym? że nie chodziło o to, aby wykazać, że podział Śląska jest absurdum, że na polskim Śląsku nastąpi katastrofa, kiedy mu się zamknie wywóz węgla i żelaza do Niemiec? Chwała Bogu, nic się wówczas nie stało, katastrofy gospodarczej ani innej na Górnym Śląsku nie było, i nadzieje polityczne Niemiec się wówczas nie spełniły. Nastawienie Niemiec w tym traktacie jest polityczne i temu absolutnie nie można zaprzeczyć.

Proszę Panów, różnica między traktatami gospodarcze, które mają tylko gospodarcze znaczenie i o tyle tylko mają związek z polityką, o ile wogóle podstawy gospodarcze życia są z nią związane. Ten jednak traktat ma specjalne polityczne znaczenie i z tego punktu widzenia musimy go oceniać.

Niemcy rozumieją, że jeżeli uzależnią od siebie pod względem gospodarczym Polskę, zalewając ją swojemi produktami przemysłowemi, nie pozwalając na rozwój polskiego rodzimego przemysłu i zachowując pośrednicztwo pomiędzy światem a Polską, to inne polityczne plany, które mają w stosunku do Polski, będą w ten sposób łatwiej przygotowane i zrealizowane. Jakie są plany, wiemy dobrze. Nikt się w Niemczech z niemi nie kryje, głośno się o nich mówi i wytrwale nad ich urzeczywistnieniem pracuje.

Bylibyśmy chyba nierozważni, gdybyśmy zamykali oczy na to, że traktat handlowy, tak dla Niemiec korzystny, może być dla nich wygodnem narzędziem do przeprowadzenia ich ogólnego planu politycznego w stosunku do Polski. Ale wtedy, proszę Panów, musiałbym się zapytać, czy z tego punktu

widzenia patrząc, jest rzeczą słuszną, ażebyśmy się tak śpieszyli z ratyfikacją tego traktatu. Co nas do tego zmusza? Czy to, aby raz wreszcie skończyć z wojną celną? Dobrze, ale cóż my przez to zyskujemy? Zapewne, każda wojna jest sama w sobie rzeczą niedobłą, i nikt jej sobie nie życzy, ale politycznie orenić ją można według skutków, dobrych czy złych, które przynosi. Ja wcale nie przemawiam za tem, ażeby utrzymywać koniecznie wojnę celną z Niemcami ad infinitum i uważam za słuszną tezę, iż lepiej jest mieć traktat handlowy, niż go nie mieć. Jednak uważam za niesłuszne takie rozumowanie, iż lepiej jest mieć traktat handlowy zły, niż stan beztraktatowy, a nawet w pewnych warunkach wojnę celną. Zły traktat pociąga za sobą złe konsekwencje, z których nieraz trudno jest wyjść. Tu muszę dotknąć kwestji, którą podniósł zarówno pan referent, i p. minister spraw zagranicznych, mianowicie, że ten traktat handlowy jest próbą, że jest zawarty na rok i że można go przed tym terminem wypowiedzieć.

To znowu tak na papierze ładnie wygląda, ale ja twierdzę, że nie jest łatwą rzeczą wypowiedzieć traktat, który wszedł w życie. Formalnie to jest bardzo łatwo, ale tu nie chodzi o względy formalne, prawnie zawarowane, tu chodzi o zupełnie co innego.

Najpierw, jeżeli tyczy się to sprawy osiedlenia, to była już o tem mowa w debatach sejmowych, że pewnych skutków nie da się odrobić. Jeżeli ktoś się osiedlił w Polsce, to nie tak łatwo go wysiedlić. Wiemy, żeśmy nie wysiedlili nawet tych optantów, których można było wysiedlić na podstawie postanowień traktatu wersalskiego. Czy będziemy mogli rugować Niemców, którzy na podstawie traktatu handlowego osiedli się w Polsce, to jest rzecz bardzo wątpliwa i krok taki musiałby nas narazić na poważne komplikacje i zadrażnić na nowo stosunki nasze z Niemcami.

Ale i w dziedzinie handlowej nie jest tak łatwo wypowiedzieć traktat. Przecież Niemcy wrócą do swoich tradycyjnych metod i praktyk kupieckich, będą niewątpliwie udzielać naszym kupcom kredytów towarowych o

15-
078015 1147

terminie dłuższym, łatwo prolongującym się. Przy tak zadzierżgniętych i nawiązanych stosunkach, z punktu widzenia interesów naszych własnych kupców, trudno będzie zdecydować się

na wypowiedzenie traktatu, i decyzja w tym kierunku będzie się niewątpliwie odwlekała. A więc lepiej nie zawierać złego traktatu, niż potem się z niego wycofywać.

Wnioski

Z powyższych zatem, omówionych powodów musimy uważać, że traktat handlowy, przedstawiony nam do ratyfikacji, jest dla interesów Polski szkodliwy z punktu widzenia gospodarczego, przez utrwalenie i pogłębienie naszej zależności ekonomicznej od Niemiec, i przez odcięcie nas, dzięki niemieckiemu pośrednictwu, od świata, do którego potrafiliśmy znaleźć drogi bezpośrednie w okresie wojny celnej. Uważamy ten traktat za szkodliwy dlatego, że pozwalamy osiedlać się w Polsce, a głównie na ziemiach naszych zachodnich, wielkiej ilości Niemców, którzy będą niebezpiecznym konkurentem dla polskiej ludności, a także niebezpiecznymi placówkami niemieckimi w naszym kraju.

Próby, na które narażamy polską ludność, ciężko walczącą o swój byt, w dzisiejszej ciężkiej sytuacji, nie dadzą się usprawiedliwić i nie można ich zbyle apelem do ich patriotyzmu, energii, i odporności. Ludność ta ma już dosyć prób do zwalczania. Ona nie będzie w stanie zrozumieć, dlaczego my

sami je mnożymy dla powodów odległych i niekonkretnych, których nie potrafi pojąć. Uważamy dalej, że traktat handlowy będzie zużytkowany przez Niemcy dla realizowania ich wrogich wobec Polski zamysłów. Nie jestem pesymistą i wierzę głęboko, że Niemcom nie uda się tych zamysłów wykonać, jednak nie rozumiem, aby było wskazanem prowadzić tak nieogłędą politykę, któraby mogła w jakikolwiek sposób ułatwić Niemcom przygotowywanie planów, mających na celu zniszczenie niezawisłości gospodarczej, a w konsekwencji i politycznej naszego państwa.

Dlatego jesteśmy przeciwni wprowadzeniu w życie tego traktatu. Jesteśmy umownie uporządkować nasze stosunki gospodarcze z Niemcami. Przygotujmy traktat inny, na ekonomicznych, właściwych podstawach oparty. Na traktat w dzisiejszej jego formie godzić się nie możemy i klub nasz głosować będzie przeciwko jego ratyfikacji. (Brawa na ławach Klubu Nar.).



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 330562



000-330562-00-0